

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 5, półrocznie rs. 4, kwarta-
lnie rs. 2. 5 prasyka pona-
stawa w Cesarstwie, Królestwie i
agranicy: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartałnie rs. 2 k. 80.
Ogłoszenia po k. 10 od wiersza.
Doniesienia (w tekście) 80 k. Na
pojedynczo 20 k. Za zmianę
adresu kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 13 października.

Dwa komunikaty rządowe o zaburzeniach studenckich w Kijowie i Moskwie, zamieszczone przez nas, jeden w numerze poprzednim, drugi w numerze obecnym, dają poznać, obok głównego charakteru zaburzeń, wielką różnicę doniosłości dwu wypadków, szeroko komentowanych obecnie przez prasę rosyjską. Różnica ta widoczna jest zarówno w naturze spełnionych faktów, które w Moskwie, wskutek szybkiej interwencji władz wykonawczych, nie wyszły po za ograbienie pierwszego początkowania, jako też i w skutkach samych, które się w Kijowie wyraziły zamknięciem uniwersytetu, jego reorganizacją i pogłoskami, podtrzymaniem przez dziennikarstwo i opinię publiczną o zmianach administracyjnych, wtedy gdy w Moskwie, całe przygotowanie do dialogu ulicznego, wypadło z rąk kilkudziesięciu osób na ziemię (jak się malowniczo wyraził organ p. Katkowa) pierw, nim się «Mosk. Wiedom.» dowiedziały, o co chodzi. Oprócz gołego skonstatowania zasad tych szkolnych, żadne inne ich omówienie z naszej strony nie byłoby potrzebne; stanowisk bowiem i punktów widzenia zasadniczego różnych być tu nie może, a zdanie nasze o demonstracjach tego rodzaju wypowiedzieliśmy z całą stanowczością głęboką przekonania po razy już kilka, tak w czasie nieporządków studenckich w Petersburgu, jako też i w przykrej sprawie Zukowicza w Warszawie. Czego wszakże niepodobna nam pominać milczeniem, to zjawiska, które niedługo z pewnością zapowiadają i przepowiadają mamy już odtąd prawo; mówimy o «pierwszorzędnym i kierowniczym udziałzie polaków w tych wypadkach...» Nie wprawdzie o takiej naczelnej roli polaków w nieporządkach ostatnich, nie mówi i do zrozumienia nawet nie daje «Prawit. Wiestnik»; przeciwnie, na zapewnienie organu p. Katkowa, że «podszczuwaczami w Moskwie byli polady», znajdujemy w komunikacie rządowym wskazówkę imienna i dokładną, że inicjatorem stiumionej w zarodku manifestacji, był niejaki p. Koźdiewstwiński, czego już nawet przez najcięższe kalecstwo lingwistyczne niepodobna włożyć na barki pochodzenia polskiego. Tego jednak nie dość pismom oddawna modelującym się lub zmodelowanym na wzór reporterskiej polakofobii «Mosk. Wiedom.». Pisma owe wyławiają i tym razem najdrobniejsze poszlaki polskości, wprost lub pośrednio wiążące się z nieporządkami w Kijowie lub Moskwie (tu np. adres do Kraszewskiego, stylizowany po polsku, gdzieś indziej wyraz niegramatycznie użyty w odezwie podruconej), ażeby dowiedzieć, okazać, przekonać, że bądź co bądź, polacy bynajmniej nie stali na uboczu w tych zaburzeniach, że brali oni owszem udział tu i tam, gdyż — jak się trafnie wywnioskowało organowi p. Katkowa — w liczbie kilkudziesięciu aresztowanych w Moskwie są i nasi i polacy!... Zgadamy się najchętniej. Przypuścimy jednak z kolei, że o fałsz, i przypuścimy, że ani jeden

ze studentów skompromitowanych w Moskwie lub Kijowie nie okazał się być pochodzenia polskiego, że w dniu zamieszek cała polonia, jakby na dane hasło zamknęła się u siebie po domach, zatarasowała drzwi, odmówiła ucha na wszelki głos źle zrozumianego koleżeństwa, zażyłości, przypadkowego spotkania się. Coby w takim razie powiedziały dzienniki, które dziś, z powodu przypuszczalnego procentu współuczestników polskich, starają się wzmówić w siebie i w publiczność, że normalny ten procent, to są właśnie menowite i przodownicy? Z jakimiby niemoryałem wystąpiły wówczas «Mos. Wiedom.»? Takie szczególne i bezwarunkowe odgródnienie się od wpływów codziennego otoczenia, od umiesień i błędów młodzieży wogóle, od najpospolitszego zbiegu zdarzeń powszednich, gdyby było możebnym — czyżby z kolei nie uraziło polaków na formalna powódź zarzutów o «separatyzm», i «knowania sam na sam», o spiski, intrzygi i zmojwy odosobnione, lekające się białego dnia, wspólności i otwartego czynu? Zaprawde, podziwiać trzeba tę taktykę pism, chorujących z naszego powodu na ciągłą niestrawność i bezsenność. Wyjdzie-li kto z nas na plac? — natychmiast staje się w oczach publicystyki «dobrze poinformowanej» — prowodyrem; — zatrzymuje się na progu swego mieszkania? — spiskowicie! Ależ w takim razie panowie reporterowie zapomnieli snadź o tem, że i w naszym społeczeństwie, jak w każdym innym, istnieje i istnieć musi pewien zasób elementów skrajnych, nieodświeżonych, nieodjrzałych. Czegóż więc te elementy o sobie nie pomyśla, jakiego o swej działalności nie nabiorą rozumienia, jeśli im ciągle na każdym kroku, w każdym zdarzeniu twierdząca, że to one dyktowały okólnik korostyżowski, one kierowały krokami Zukowicza, one podjudzały w Kijowie, one w Moskwie nawet, zdala od swych przyrodzonych siedzib, «na sam przód opuściły na ziemię» wszystkie te narzędniki, których organ tak wymownie kreśli nam dzisiaj obraz p. Katkowa? — Gdybyśmy nie wiedzieli, z kim naprawdę mamy do czynienia, powiedzielibyśmy, że jest to prowokacja; ale ponieważ dobrze nam jest znana powaga, znaczenie i stanowisko pism, w których niedołężne te insynuacje znajdują przyjęcie, wypada więc nam tylko po raz pięćdziesiąty przejść nad nimi prosto do porządku dziennego.

Sprawa korostyżowska doczekała się nareszcie epilogu. Podług doniesienia dzienników petersburskich, biskup łucko-żytomirski, ksiądz Kozłowski, skazanym został na zmniejszenie do połowy pobieranej dotąd przez niego pensji. Wiadomość ta zgadza się z naszymi bezpośrednimi informacjami. W odezwie, którą z tego powodu wystosował p. minister spraw wewnętrznych do ks. biskupa, wyrażonem zostało, że ks. Kozłowski, w razie, gdyby rzeczywiście ks. Morawicz nie zastosował się był do przepisów kanonicznych, mógł się ograniczyć do udzielenia temuż na pomnienie, nigdy zaś nie powinien był

nadawać tej sprawie niebezpiecznego a szkodliwego rozgłosu, przez rozsyłanie do całego duchowieństwa dycezyi okólnikowego zawiadomienia. P. minister przypomnia fakt przemówienia metropolity Gintowta do Najjaśniejszego Pana w cerkwi pałacu zimowego, za co przecież ks. Gintowt bynajmniej ukaranym nie został, a jeśli otrzymał wymówkę, to tylko za niezastosowanie się do ceremoniału dworskiego.

Nad treścią i doniosłością powyższego rozporządzenia bliżej zastanawiać się nie będziemy, nie znamy bowiem wszystkich danych, na podstawie których zapadła decyzja. Polemizując w tej sprawie z gazetami rosyjskimi, staraliśmy się jedynie sprowadzić całe zajście do właściwych rozmiarów, uśmierzć sztucznie wzburzone namietności, nie rozstrzygając bynajmniej słuszności lub niesłuszności stosowania prawa kanonicznego, i zastrzegając się zaraz na wstępie, że ta strona sprawy przechodzi nie tylko nasza, ale i wogóle dziennikarską kompetencję. Rosyjskich naszych kolegów po piórze, wzywaliśmy do uczuć umiarkowania i sprawiedliwości, przedewszystkiem w tem przekonaniu niezmiennem, że podobki postępowania ks. Kozłowskiego nie były i być nie mogły natury demonstracyjnej. Przeciwno podobnym, bezpotrzebnie drażniącym demonstracjom, oświadczyliśmy się zawsze, że tu przypominy tylko niedawne wystąpienie «Kraju» (№ 34) z powodu zjazdu czeskiego w Krakowie. W danym wypadku, demonstracja względem kościoła prawosławnego w kraju południowo-zachodnim byłaby tem nierozsądniejsza, ile, że każdemu trzeźwo myślącemu obywatelowi kraju zależeć musi na utrzymaniu prawidłowych i życzliwych stosunków między różnymi stanami ludności miejscowej, której część znaczna, ludność od wieków do kościoła wschodniego i do religii swej tradycyjnie jest przywiązana; utrzymanie zaś takich stosunków warunkuje się niezawodnie przywołtem i wzajemną godność ochraniającem usposobieniem względem siebie obu sąsiadujących kościołów. Biskup Kozłowski, w długim zawodzie kapłańskim i rektorskim doświadczony, pojmuje niewątpliwie konieczność takiego stanowiska kościoła rzymskiego na Rusi i dlatego najniezawodniej obce mu być musiały demonstracyjne podobki. A i sam przytem rodzaj kary utwierdza nas w tem przekonaniu, — bo jakkolwiek pozbawienie biskupa połowy pensji jest, jak słusznie i Pet. Wiadomości zaznaczyły, kara dotkliwa, kara to wszakże, tylko dyscyplinarna; gdyby zaś śledztwo administracyjne przekonało miało, że ks. biskup działał w jakichkolwiek celach politycznych lub agitacyjnych, wątpimy, czyby rząd mógł i chciał na takiej dyscyplinarnej karze poprzestać i czyby ks. Kozłowski zdołał utrzymać się na katedrze biskupiej w Żytomierzu.

Prasa rosyjska, komentując fakt ukarania biskupa łucko-żytomirskiego, dopuściła się atoli raz jeszcze chronicznej swej niewłaściwości: uogólniania pojedynczego faktu. Droga tej metody, postępki ka-

Konwalskiego odrazu przeniesiono na cały kościół katolicki w Roży, nie zaniedbawszy, po raz pierwszy a na rozmaite tony, powtarzając znaną pieśń o katolicyzmie wyciągając, rewolucyjnym, podburzającym i t. d. I wszystko to wteży właśnie, gdy same „Mosk. Wied.”, „Piet. Wiedom.” i „Warsz. Dniw.”, których autorytetu nikt dotąd nie podejrzwał jeszcze, przytoczyły dość faktów o przyjmowaniu dygnitarzów kościoła prawosławnego w kościołach i klasztorach rzymsko-katolickich: Toż to są już chyba dowody oczywiste, że incident z ks. Morawiczem był natury wyjątkowej, i że go w żadnym razie nie karb kościoła katolickiego, a już najmniej na karb „intrygi polskiej” zaliczać wypada. Kończąc tę wzmiankę, na której też i sprawę tę nużąc zamykam, niech nam wolno będzie wyrazić ubolewanie, że żadne z poważnej strony objaśnienie zajścia w Korostyszewie, nie pojawiło się w czasie właściwym, byłoby się ono bowiem przyczyniło do usmierzenia rozdrażnionych namiętności narodowych, których jątżeń nie się w żadnym razie nie może leczyć ani w naszym społecznym, ani w ogólniejszym państwowym interesie.

«Praw. Wiestnik» zamieścił sprawozdanie z działalności banku włościańskiego, które, chociaż niekompletne, przedstawia wiele ciekawych dat statystycznych. Na podstawie tych danych urzędowych, spróbujemy wypowiedzieć kilka wniosków, rzucających pewne światło na stosunki agrarne.

Działalność banku włościańskiego, według brzmienia jego ustawy, ma głównie na celu ułatwianie nabycia ziemi tym włościanom, którzy, w stosunku do sił roboczych swego gospodarstwa, posiadają gruntów za mało. Dlatego bank częściej udziela pożyczki całym gminom wiejskim, a nawet spółkom włościańskim, niżli pojedynczym włościanom. I tak z liczby ogólnej 605 umów, za pośrednictwem banku zawartych, na wiejskie gromady całe przypada 238, na spółki włościańskie 434, wtedy, gdy pojedynczych kupców było tylko 125, co stanowi zaledwie 16% ogólnej liczby. Czy jednak ten sam stosunek istnieje między wartością i ilością ziemi przez włościan pojedynczych zakupionej, lub przez gminy i spółki nabytej, o tem się ze sprawozdania nie do-

wiadujemy, gdyż ono tylko ogólnikowo zaznacza, że zakupiono 218,912 dziesiętn, 2,155 sadz. za sumę 11,777,000 rs. 83 kop. W tej sumie znajduje się awansów banku 9,930,024 rs. 62 kop., t. j. 84,3%, dopłat zaś włościańskich 1,846,975 rs. 69 kop., to jest około 15,7%. Nie można się także ze sprawozdania dowiedzieć, od kogo włościanie nabywają ziemię, jakkolwiek są to dane bardzo ważne, gdyż na ich podstawie możemy wyrokować, czy własność ludowa rzeczywiście wzrasta, czy też wszystkie te zakupna są prostą zamianą jednych właścicieli z ludu na drugich. Gdy zwrócimy następnie uwagę na szczegółowy, według guberni, wykaz umów, uderzy nas naprzód dziwna nieproporcjonalność działalności bankowej nawet w sąsiadujących z sobą guberniach. Przytoczymy tu dwie tabelki, wyszczególniające działalność banku w kraju południowo-zachodnim i sąsiadujących z nim guberniach połtańskiej i ekaterynosławskiej, a także w guberni mohylowskiej, jako jednej guberni w kraju północno-zachodnim, w której operacje banku już się rozwinęły *).

(Patrz w spalcie 3-ciej.)

Pierwsza z tych tabelek zawiera dane, zaczerpnięte ze sprawozdania drugą ułożyliśmy na podstawie tych cyfr, chcąc jasno wykazać jakościową i ilościową różnicę w działalności banku włościańskiego.

Izuciwszy okiem na tabelkę N: I spotrzegamy, że gdy w całym południowo-zachodnim kraju udzielono pożyczek 58 na sumę 531,953 rs., w jednej połtańskiej guberni udzielono pożyczek 302 na sumę 3,174,269 rs. 64 kop. Jakże mogą być powody tej tak znacznej różnicy? Nie może tu grać roli odmiennosc ekonomicznego położenia sąsiednich zresztą guberni, gdyż cena ziemi, w wysokości której można widzieć wskazówkę ekonomicznej sytuacji kraju, jak okazuje tabelka N: II, w kijowskiej i połtańskiej gub. jest prawie identyczna. Niejakie wyjaśnienie tej różnicy dają nam kolumny 2 i 3 tab. N: II. Widzimy z nich, iż włościanie dopłacają w kraju południowo-zachodnim i gu-

*) Są także dane o kowieńskiej guberni, ale ponieważ zaszedł jedna tylko umowa, przeto gubernę tę opuszczamy. W innych guberniach północno-zachodnich, bank włościański jeszcze nie funkcjonuje.

Ogółem w dotychczas. stan.	Projekcja bankowa.	Ruble i kopiejki.	Dopłata włościan.		Kapitony liczone w sadz.		Liczba włościan w gospodarstwach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	Liczba włościan w włościanach.	
			W sadz.	W rubl.	W sadz.	W rubl.													
96,481 73	64,831	—	30,630 73	1,897	2,541	1,009	309	1,009	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
306,133	233,779	—	74,354	108	3,126	1,878	750	1,878	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
330,197 30	233,323	—	104,874 29	1,232	3,707	2,141	727	2,141	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
741,812	531,953	—	313,106 36	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2,830,790 36	2,625,684	—	464	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3,627,263 53	3,174,269 64	—	452,999 80	1,793	5,433	3,017	1,793	3,017	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
263,008 45	197,897	—	65,164 45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

N: II.	Cena za dziesiętn w rubl. w sadz.	Stosunek do włościan w gospodarstwach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.	Stosunek do włościan w włościanach.
Wołyń.	37	około 32%	około 100	8	503	2	54	—	—
Podola.	95	24%	100	4	412	1	1,600	—	—
Kijow.	91	30%	150	5	206	1	1,756	—	—
Połt.	92	12%	48	4	1,900	1	1,451	—	—
Ekat.	49	10%	38	6	2,216	2	182	—	—
Mohyl.	18	34%	45	7	1,927	2	930	—	—

berni mohylowskiej około 30% do wartości ziemi, a w połtańskiej i ekaterynosławskiej około 10%, czyli trzy razy mniej. Średnio, przypada dopłaty na po-

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIEN

T. T. JEŻA.
(Dokończenie).

Wzmiankowałem powyżej kolegę Baczyńskiego (Atanazy mu na imię było), co w Ługoszu perorował. Kolega ów w Szulmił tak sztukę urządził, że do szynku się udał, napił się i awanturę spłodził. Wszystko toby uszło było, gdyby nie ta okoliczność, że tak w upiściu się, jak w awanturze udział wzięła milarim (podporucznik) turecki, należący do pułku, który nad nami czuwał. Patrol wraz z Baczyńskim milarima zabrał: Baczyńskiego nam do koszar oddano; milarim do kozy poszedł i, gdy się wytrzeźwił, kijami dostał. W Turcyi dla oficerów, do majora wyznacznie, uwolnienie od kary cielesnej nie istnieje. Obicie kijami milarima byłoby nas nie obeszło, gdyby nie to, że komendant placu zażądał, ażeby Baczyński podległ karze takiejże samej. Logika turecka z jednakowością winy wypropadowała, że ponieważ w skórę dostał jeden, a zatem dostać powinien i drugi. Była w tem racja logiczna, ale turecka. Myśmy jej na żaden żywy sposób

przyjął i znać nie mogli. Leez turcy się uparli. Ze strony naszej robiliśmy wszystko, w celu załagodzenia sprawy wlede drażliwej. Komendant nasz, pułkownik Idzikowski, Wysocki, Debiński, zwłaszcza zaś Władysław Zamojski, sprawę tę żywo do serca wzięli i kolateli do komendanta placu, do paszy, do gubernatora, perswadując im, że to być nie może — nie pomagało nic. Zamojski oznajmił nam ostateczną turków decyzję, polegającą na tem, że jeżeli my im Baczyńskiego nie wydamy, to oni go sami wezmą.

— My go im jednak, koledzy, nie wydamy... oświadczył spokojnie Wład. Zamojski. Postąpił sobie, jak Karol XII w Benderach: uzbrowimy się, obarykadujemy i będziemy się do ostatecznej broni...

Przedstawił nam wszakże, iż, przed chwyceniem się do ostateczności tej, pozostaje jeszcze środek jeden, którego spróbować należy, ażeby nie mieć sobie krwi rozlewu do wyrzucenia. Udać się potrzeba do Bema. Bema turcy za swego uważają i wielce poważają. Gdyby się on sprawą tą zainteresował, jest szansa, iżby nas zagrażająca nam sromota ominęła. Doradził nam, ażebyśmy z posród siebie dwóch wybrali, i w deputacyi, z przedstawieniem rzeczy, do Bema wyprawili.

Sformowaliśmy koło wielkie — wiec sło-

wiański. W kole tam stanął i delikwent, Baczyński. Brodę zgolił, mina mu zrzadła, nos na kwintę spuścił i wyglądał tak smutnie, tak oplakanie, że widok jego liosć wzbudzał. Z obrad krótkich wypadło, że potrzeba: uzbrowić się, barykadę umyśleć i do Bema zakolatać, słowem, że radob Zamojskiego pójść całkowicie. Wa wyborów wnet przystąpiono i wybrano: Kozierradzkiego od ulanów i mnie.

Udałiśmy się tedy we dwóch do Bema.

Bem nas bardzo uprzejmie przyjął, przedstawienia naszego wysłuchał, sprawą gorliwie zająć się obiecał, postanowienie bronienia się uznał i pochwalił i, kiedyśmy pro załatwieniu rzeczy poznęgnąć go chcieli, na «jeszcze trochę» zatrzymał. Zawięzła się o wojnie węgierskiej rozmowa, która sama przez się wysnuła się ztąd, że zapytał nas, gdzieśmy i jak służyli. Odpowiedzieliśmy każdy za siebie i, gdyśmy stany służby naszej wyliczali, pokazało się, żeśmy się obydwu znajdowali w bitwie pod Temeswarom. Na wzmiankę o Temeswarze, Bem się odezwał:

— Ha... szesdziesiąt mi poszło: za dziesięć wojska miał: szesdziesiąt tysięcy!... Woleć cztery tysiące... Szesdziesiąt tysięcy, to za dużo...

Zrobilem uwagę, tyczącą i ogólnego

siadłość w kraju południowo-zachodnim 120 rs., a w guberni poltawskiej około 48 rs., t. j. także prawie trzy razy mniej.

Dane te jednak są zbyt niewystarczające dla wyjaśnienia powodów wskazanej różnicy i z wyprzedzeniem wniosków ostatecznych wystrzymać się należy do czasu ogłoszenia szczegółowego sprawozdania z wycieczki, jaką w celu zbadania działalności banku włościańskiego w prowincjach południowo-zachodnich jeden z członków zarządu (p. Chrapowicki) przedsięwziął. Dotychczas wydano tylko sprawozdanie z wycieczki, w tymże celu przez zarządzającego bankiem odbytej na wiosnę 1884 r. po guberniach noworosyjskich. Ze sprawozdania tego wypływają dwa niekorzystne dla działalności bankowej wnioski: naprzód, że działalność ta wypada na korzyść przeważnie włościan bogatszych, przyczyniając się w ten sposób do wytworzenia nowej wiejskiej oligarchii, powtórnie, że wskutek nieumiejętnej gospodarki włościan nowonabywców i trzebieżenia przez nich lasów, zasoby przyrodzone kraju zniszczeniu ulegają. Co do pierwszego jednak, zauważyć należy, iż w rzeczy samej pewna część włościan najbiedniejszych, chociaż prawie uznanych za właścicieli, nie uprawia przypadających jej z mocy kupna gruntów, ponieważ te pozostają w ręku bogatszych, którzy dopłatę do pożyczki bankowej za biedniejszych sąsiadów uiszcili. Wypadki te jednak w ogóle są dość rzadkimi (sprawozdanie dotychczas wspomina tylko o 6), i po zaplaceniu rocznej raty, na duszę przypadającej, prawny posiadacz może się stać właścicielem faktycznym. Obawy więc w tym kierunku, wypowiediane przez niektóre dzienniki są przesadzone; przeciwnie, działalność banku włościańskiego, w myśl ustawy, uwzględnia interesy najbardziej potrzebujących włościan, którzy jednak prowadzą gospodarstwa samodzielną, gdyż naturalnie i wyrobnicy i najemnicy, jako nie stanowiący samostojnych jednostek gospodarczych, z działalności bankowej korzystać nie mogą. Co do drugiego, to kwestyja nie ulega, że włościanie gospodarstwa racjonalnego nie prowadzą, lecz właściciele wsi także, szczególnie intensywnego gospodarstwa nie prowadzili. Fakt pewnego rozstroju gospodarczego, dokonywanego przez parcelacyę, podtrzymuje główny zarzut przeciwko

działalności banku włościańskiego, iż jest ona destruktyną względem własności wiejskiej, odznaczającej się jednocześnie wyższą kulturą. Wogólności zarzut ten jest słuszny, w guberniach jednak środkowej i południowej Rosyi istnieją bardzo ważne okoliczności łagodzące. Tamtejsza własność wiejska zaczęła się chylić ku upadkowi jeszcze przed założeniem banku, przechodząc z rąk prawdziwych wytwórców w ręce eksploatatorów rolnych, jakimi na południu były najczęściej żydzi. W porównaniu więc z tymi ostatnimi, nabywcy włościańscy mogą uchodzić raczej za zbawców rolnictwa. Z drugiej strony, niepodobna w instytucy kredytowej upatrywać przyczynę procesu ekonomicznego rozkładu własności wiejskiej, jaki się w Rosyi odbywa. Warunki utrudnione zhytu, brak kapitałów, brak i stosunkowa drożyna rąk roboczych, wysoka stopa procentowa składa się na pewną atmosferę ekonomiczną, sprzyjającą takim lub innym kategoriom własności ziemskiej. Suma tych nieprzyjanych warunków okazała się dla właścicieli wiejskich rosyjskich nieprzeparatą, i oto przyczyna ich upadku.

Ze działalność banku włościańskiego, jako czynnik drugorzędny, nie jest w zasadzie szkodliwą wogóle dla własności wiejskiej, świadczy o tem inny wniosek, który nasuwa się przy porównaniu cyfr w założonych tabelkach. Chociaż, jak to wyżej nadmieniliśmy, niewiadomo dokładnie, z czyich rąk grunta przechodzą do rąk włościan, możemy śmiało przypuszczać, iż największą część takowych wyprzedają właściciele wsi. Otóż, spojrzawszy na tabelkę N. 1, można wywnioskować, iż własność wiejska w kraju południowo-zachodnim, znajduje się w daleko pomyślniejszym stanie, niż w sąsiednich guberniach. Ponieważ wskutek identyczności prawie cen na ziemię, pomijając już inne czynniki, działające na szkodę własności wiejskiej w kraju południowo-zachodnim, nie możemy widzieć w tym razie różnicy ekonomiczno-objektywnej, musimy przypuszczać różnicę subiektywną, t. j. widzimy jednakowe warunki produkcji i zhytu, a różnicę jedynie w kwalifikacyi osób, większą własność w swem ręku dzierżących. Na ekonomiczne znaczenie ducha gospodarczego zwykle mało zwraca się uwagi, lubo jest on je-

dnym z najważniejszych czynników gospodarstwa społecznego, bo przy braku jego nie się nie sładzą, nawet najprzyjemniejsze warunki, gdy przeciwnie, ekonomiczna wytrwałość pewnej społecznej klasy, może w najtrudniejszych nawet okolicznościach wzrost zażożności spowodować. Dane tedy ze sprawozdania banku włościańskiego są niejako pośrednim dowodem ekonomicznej wytrwałości i gospodarczego ducha w klasie właścicieli wiejskich kraju południowo-zachodniego.

ZABURZENIA STUDENCKIE.

O zaburzeniach studenckich w Moskwie «Praw. Wiest.» zamieszcza następujący komunikat: «Do ostatnich czasów, jak sądzić można z komunikatu p. kuratora okręgu moskiewskiego, w uniwersytecie panował spokój zupełny; ale 2 października doszły do rektora wieści, iż między studentami i nieznanymi młodymi ludźmi, przebywającymi w sferach studenckich, panuje rozdrażnienie, podtrzymywane przez niedorzeczne pogłoski o smutnych wypadkach w Kijowie i że agitatorowie zamierzają urządzić zgromadzenie studentów w ogrodzie uniwersyteckim, o godzinie drugiej po południu. Dla przedkrozenia temu były w tejże chwili przedsięwzięte należyte środki. Tego samego dnia rektor został także zawiadomiony nie tylko o zamierzeniu zgromadzenia, ale o chęci występnego agitatorów, wybitcia okien w drukarni uniwersyteckiej; na podłodze zaś w bibliotece znaleziono odezwę, skierowaną do studentów, której treść jednak wskazywała, iż nie pochodzi ona z ich sfery. O godzinie drugiej, w ogrodzie uniwersyteckim rzeczywiście ukazały się rozmaite osobistości, większość których, według świadectwa inspekcy, wcale do uniwersytetu nie należała. Tak, inspektor spotkał dwie osobistości, mianujące siebie studentami petrowskiej akademii rolniczej; ponieważ zaś nie mogli oni wyjaśnić, z jakiego powodu znajdują się w ogrodzie, przeto zaraz wydalonymi zostali. Następnie uwaga inspekcy zwróconą została na gromadkę młodzieży, która w liczbie około 80 osób, wyszła z pod arki, łączącej ogród uniwersytecki z ulicą Mochowa; poprzedał te gromadkę, w której było także kilku studentów, człowiek niemłody, rozmawiając w sposób ozywiony z towarzyszymi i prowadząc ich do ogrodu. Na zapytanie inspektora, czy jest studentem, człowiek ów odparł, iż to do niego (inspektora) nie należy, a na żądanie wyjaśnienia kim jest, odpowiedział w sposób

cyfry żołnierzy przez państwa podnoszenia. Odparł:

— Nie potrafa to długo... Przekonają się, że wojska małe, a dobre więcej warte, aniżeli tłumy, dużo kosztujące i ciężkie... W trzydziestu tysięcy pobić można sto dwadzieścia tysięcy...

Rozmowa następnie przeszła na losy Węgier. Bem wyraził przekonanie, że się wojna pomiędzy Węgrami a Austryją niebawem wznowi.

— Niech się tylko huzary odhodują... mówil.

Huzarów wychwalał bardzo i w ogóle dobrze się o militarnej węgrows wartości wyrażał.

Pozegnaliśmy go wreszcie i odeszli. Jużem go więcej nie oglądał. Sprawa, dla której się mu prezentowałem, rozstrzygnięta się pomyślnie. Bem uratował honor, nasz od szwanku, skórę Baczynskiego od boleści.

Dla uzupełnienia szkicu portretowego Bema, powtórzę muszę opowiadanie o rozprawie jednej orężnej w Siedmiogrodzie, jakim z ust Zurmaja (Surmacki) słyszałem. Nazw miejscowości wymieniam nie będę, z obawy, ażebym się nie omylił; dla sprawdzenia zaś, pod ręką nie mam ani Cezca: *Bema Feldzug in Siebenbürgen*, ani Patakiego: *Bem in Siebenbürgen*. Pamięć, w rzeczach zwłaszcza słyszanych, zawodzi nie-

kiedy. Owóż, stoczyła się raz bitwa, jedna z bitew pomniejszych, która się w ten rozstrzygnięty sposób, że Bem na głowę pobity został. Piechota mu się rozbiegła; artyleryi połowę większą stracił; pozostały jeno dwa szwadrony huzarów pod Zurmają dowództwem i dwa działa. Bem Zurmajowi odwrót zasłaniał kazał, sam z działami odjechał.

Zasłaniał Zurmaj odwrót, manewrując szwadronami w ustępy, szarżując razy kilka to jednemu, to drugiemu i myśląc sobie, że za nim znajduje się miasteczko, a przed miasteczkiem most i za mostem ulica na przelazt długi, której, gdy dopadnie, to ją szybko przejdzie i, oddzieliwszy się od nieprzyjaciela miasteczkiem, dalej już spokojnie pomaszeruje. Leczył bowiem na to, że się austriacy przed mostem zatrzymają i rekonasansę, celem, zwiędzenia okolicy wyszła. Zwiędzanie czas zabiera i on z tego skorzysta — zapewni sobie spokój w pochodzie dalszym. Plan ten powiódł się mu zupełnie. Mostu dopadł, w ulicy się wpakował i, gdy połowy długości jej dochodził, Bema spotrzegł. Zurmaj się zatrzymał, odsalutował, chciał raport zdawać, lecz Bem mu przerwał:

— Niech — odezwał się — szwadrony za miasteczko idą; jest tam plac; niech się za placem tym zatrzymają i konie sporeją; sam zaś, pułkownik, zostań ze mną...

Zurmaj z konia zsiadł; konia forejzycyoo-

wi oddał i na piechotę został. Nie podobało mu się to, rady jednak nie było. Szwadrony odeszły i Bem się począł za niemi powoli, a idąc, zatrzymał się i następujące pułkownikowi zapytanie zadał:

— Czyś hodował kury kiedy?...

— Nie, jenerale... odpowiedział zapytany.

— Nie wiesz przez zapewne, że do wylegania kurczątek niekoniecznie kwoczek potrzeba...

— Nigdy nie słyszał o tem...

— A więc, postuchaj...

I wykladać szczegółowo począł, co i jak robić, ażeby kurczęta bez kwoczek wyprodukować. Opowiadał o jajach, o zarodkach, o stopniu ciepła, o tem, jak ciepłok żywnoty szcuczny się zastępuje, o doświadczeniach, jakie sam we Francyi czynił i o tych, jakie czynili hodowcy drobiu inni. Opowiadał powoli i doszły powoli, a idąc, szpicrutą, którą w ręku trzymał — szpicrutą historyczną — po nogach się od czasu do czasu trzepał. Zurmaj to zrazu dziwiło, dalej niecierpliwie począł. Szwadrony odeszły; pomiędzy Bemem i nim a nieprzyjacielem nie było żołnierza węgierskiego ani na lekarstwo. Podjął nieprzyjacielski z koni piecin, któryby wpadł, dla przejścia miasteczka, mógł ich obydwóch zabrać. Niepokoilo go to i, gdy niepokój jego doszedł do potęgi, wysokiej,

grubiański. Jeden ze stróżów uniwersyteckich chciał go przytrzymać, ten jednak wyrwał się i zdołał uciec. Zresztą liczba zebranych w ogrodzie była wogóle nieznaczna i ci nawet uważali za dogodniejsze uciec z ogrodu. W tym czasie został przytrzymaany jakiś krzykliwy awanturnik, mianujący się początkowo studentem, który następnie jednak przyznał się, iż jest uczniem szkoły muzycznej, utrzymywanej w Moskwie przez p. Szostakowskiego; natychmiast też oddano go w ręce policyi. Po skończeniu wykładów, gdy studenci wychodzili z uniwersytetu, w zaułku Dolgorukowskim zebrał się tłum znaczny osób, rozmawiających w sposób ożywiony. Na ządanie stojącego tłum ustąpił, jeden wszakże ze stróżów, znajdujący się u wrót uniwersyteckich słyszał okrzyki z tłumem; «o siódmej zbierzmy uniwersytet!» Wypadki następne dowiodły, iż chodziło nie o uniwersytet, lecz o drukarnię uniwersytecką. Wieczorem o godzinie 8 na Strastnym bulwarze, naprzeciwko drukarni uniwersyteckiej zebrał się dość znaczny tłum ludzi, którzy śpiewali i wrzeszczeli. Wtedy policya i żandarmi konni otoczyli jednocześnie tłum i odprowadzili wszystkich do więzienia, zwanego «*piersyjny zamok*». Na miejscu zbiegowiska znalazło się 40 kamieni, kilka kastetów i wag zegarowych; wszystko to tłum porzucił na ulicy przy zjawieniu się policyi. Oprócz tego podrucono tamże odezwy w pięciu odmiennych wydaniach, dotyczące wyłącznie zaburzeń kijowskich. Policya działała tak szybko i stanowczo, iż tłum nie zdążył uszkodzić domu drukarni i nie ośmielił się okazać oporu. Aresztowano 110 ludzi; w ich liczbie 66 studentów uniwersytetu moskiewskiego, jeden były student uniwersytetu petersburskiego, 3 byłych studentów uniwersytetu moskiewskiego, wydanych za brak postępów w naukach, 1 farmaceuta, 1 pomocnik aptekarza, 6 studentów piotrowskiej akademii rolniczej, 3 drukarzy, 23 ludzi z klas niższych, trzech pochodzenia szlacheckiego bez stałego zajęcia, 2 osoby stanu nieokreślonego i dwóch lokai. Po przesłuchaniu wszystkich, których brali udział w tym burzliwym tłumie, okazało się, iż kierownikiem nieporządków niezłych był student uniwersytetu moskiewskiego Piotr Rozdiestwiński, zamieszany w sprawie politycznej w 1883 r., ale amnestjowany na mocy manifestu Najwyższego. Oprócz tego tłum policya pociągnęła do odpowiedzialności jeszcze 6 studentów, wprawdzie nie biorących udziału w zaburzeniach ulicznych, podejrzanych jednak o podniecanie do tego innych. W samym gmachu uniwersyteckim porządek zakłóconym nie został, odbywały się wykłady i zajęcia naukowe studentów. W ciągu kilku dni na-

stępny rektor, dziekanowie i niektórzy profesorowie zwracali się w czasie wykładów do słuchaczy, wykasując im obrzydliwość («*biesobrazaj*») postępowania ich kolegów, posłusznych na swoją zgubę agitatorom, którzy nie mają nic do stracenia i radziby zgubić ucząc się młodzież. Sami studenci, po wykładach, odzywali się w tymże duchu i wypowiadali żądanie, aby w uniwersytecie był utrzymanym porządek. Z uznaniem głębokim należy wspominać o działalności energicznej administracji wyższej w Moskwie i policyi, która powstrzymała odrazu awanturników i odebrała im możliwość pociągnięcia za sobą ludzi nierozsądnych, zbyt często poddających się zgubnym dla siebie nawet wpływom. Rezultaty dalszego dochodzenia, które obecnie ciągnie się w celu określenia winy każdego z uczestników zaburzenia, zostaną ogłoszone.

Nieporządki studenckie otrzymują nowe zabarwienie w następującym dymie («*Mosk. Wied.*»): «Sądząc z proklamacyj, które od imienia studentów wychodziły i wychodzą dotąd w hektografowanych odbitkach (przed chwilą otrzymaliśmy z Kijowa pocztą hektografowany oburzący swistek, jaki nie my jedni otrzymaliśmy zapewne), miała mieć miejsce potężna demonstracja antyrządowa za pośrednictwem studentów, umyślnie do tego podjudzonych». «*Mosk. Wied.*», dodaje («*Now. Wr.*»), są w ogóle tego zdania, że w obecnej chwili «niegodziwa partja próbuje wydać rządowi walną bitwę za pomocą uczącej się młodzieży».

«Zaria» podaje następującą wiadomość, co się tyczy wydania studentom uniwersytetu kijowskiego świadectw uwalniających: «Dotychczas świadectwa uwalniające i dokumenta wydawano studentom I i II kursów fakultetu medycznego, które prawie wszyscy otrzymali. W poniedziałek (15 b. m.) zaczęło się wydawanie świadectw studentom pozostałych kursów. Od wszystkich b. studentów, nie zamieszkujących stale w Kijowie, wymaganiem jest pismienne zobowiązanie, że w ciągu dwóch tygodni opuszczają Kijów».

Na zdanie, wyrażone przez «*Rusk. Wied.*», jakoby w sprawie zaburzeń kijowskich studentów zawiniła jedynie — policya, gdyż wezas przez nią powzięte środki zapobiegawcze zdolałyby biedę zażegnać, «*Mosk. Wied.*» odpiera ją:

«Ależ wy, panowie sośmici, niżać słowo za słowem, nie sprostzęglicie, jak bolesną wypowiedzieliście prawdę o stanie naszych uniwersytetów; nie sprostzęglicie, iż właśnie najbardziej oburząjąca jest ta okoliczność, że dla utrzymania

nia, nie mówią jak godności uniwersytetu, lecz wprost spokojnie w dniu uroczystości jubileuszowej, trzeba się było uciekać do należytých środków policyjnych. A więc, oto stan, do którego doprowadzili nasze *aima matres* umysłowe i moralne naski ich kierowników, dzięki samorządowi kolegów profesorskich, które same mianowały i usuwały członków swoich, same oberwały rektora i inspektora i uczyły młodzież wszystkiego, czego — i jak chciały. Rząd państwowy w uniwersytetach nie istniał; zdala zaledwo majacjto blade widmo jego, które wydrwiwał uczący i uczący się. By też to piękne owe nauki humanitarne, które przywołano do tego, że uniwersytety nie mogą się obyć bez silnej interwencji kozaków i żandarmów nawet w dniu swoich uroczystości».

Zarzut «*Rusk. Wied.*», że kara niesłusznie spada na winnych i niewinnych, «*Mosk. Wied.*» rozpraszają w ten sposób:

«Dlaczego raz jeszcze pan twierdzić, że środki powzięte przez rząd, spadają na winnych i niewinnych? Być może w zamiarze umysłowej i moralnej naprawy burzącej się młodzieży, która w chwili gorączkowej łatwo się powoduje lada sofistematem? Przecież rząd zamierza wszystkich niewinnych i znacznych młodzieńców przyjać napowrót na ich podanie...» «W jednym punkcie, dodają «*Mosk. Wied.*», zgadzamy się z «*Rusk. Wied.*»: żadne środki nie zdolają utrwalić spokoju w naszych uniwersytetach, wespół zabałamuconego społeczeństwa. Ale któż je bałamuca?»

DWA TRYBY.

Jeden z tych trybów znanym jest czytelnikom naszym oddawna. Polega on na czepianiu się za polę urwaných zdań i fraze-rów, na podglądaniu pod intencje cudze i na chowaniu głowy za tylne kolumny swego pisma, w zamian za odwagę zmierzania się oko w oko z zasadniczą myślą przeciwnika. Tryb drugi wskazuje świeżo «*Więstnik Jewropy*» w tych oto słowach:

«Niema nic bardziej oburzącego nad bezmyślne napaście na narodowość, posiadając swoje tradycje i swoje niezaprzeczone do istnienia prawo; szczerza nieprzyjaźń, jest przynajmniej zrozumiała, również jak ostra krytyka; lecz co mamy powiedzieć o polemice, obracającej się w sieci złośliwych słów i aluzji, bez wszelkiej poważnej podstawy, z jedynym celem ukłucia i zaszokowania o ile można? Dla wielu wystarczy wskazać na to, że policya kochają Polskę, kochają swój język i ojczyznę swoją, dokądkolwiek los ich zepędził — ażeby wnet z tego zrobiono «sprawę polską» z całym przyborem intrzy i spisków, wymagających wdania się silnej władzy. Zdawałoby się, że ze strony polaków jest rzecz zupełnie naturalna, iż kochają swoją ojczyznę i język; przypuszczając w nich inne uczucia, byłoby co najmniej tak niedorzecznem, jak wymagać od rosyjan wy-

Bemowi wykład bez ceremonji przerwał, rzecz mu wyjaśnił i zapisał:

— Cóż teraz robić będziemy?...

Wyjaśnienia rzeczy wysłuchał Bem spokojnie; na zapytanie postawę teatralną przybrał, rękę ze szpicrutą do góry podniósł i, z gięstem odpowiedniem a tonem uroczystym, odrzekł:

— Tu zwyciężcie, albo zginie!...

Zurmaj, powiedziawszy sobie w duchu «zwaryował», głowę spuścił; Bem znów się wykladał o chowie kurcząt jał, nie przyspieszając kroku ani trochę. Tak idąc, za miasteczko się wreszcie wyostał. Zurmaj odetchnął. Na prawo huzary, na lewo cegielnia i za cegielnią dwa działa odpródkowane, przy działach kanonierzy — lonty zapalone. Bem się zwrócił, stanął, w ulicę od niecierzenia spoglądał i rzecz o kurczątach dalej ciągnął.

Po niejakim czasie w głębi ulicy pokazała się gesta, szczerca bagnatów okryta kolumna. Na widok ten, Bem się w okamgnieniu przelotczył. Huzarom na koń wsiadł kazał, chwilę patrzył i na kanonierów ręką skinął. Kanonierzy do dział się czepili i wnet takowe na drogę wtoczyli.

— Prawe działo pal!...

Huk się rozległ, kartacje brzytęły.

— Lewe działo pal!...

Sam wyrazi komendy wygłaszał, a za

wystrzałem każdym, pięść ścisnął, ramię kurczył, ramieniem ku austryakom, dłoń nagle rozwierając, rzucił, i z przyciskiem zlosliwym wywoływał:

— *Da hobbs, Lumpen* (macie lajdaki)!...
Działa szybko strzeliły razy kilka — potem, ku szwadronom się zwracając, krzyknął:

— *Husaren, hier!* (Huzary, tu)...

Hazary poskoczyli, w ulicę się wtoczyli i na zmierzoną kartaczami piechotę; jak huragan spadli.

Zwyciężył.

Zwycięstwo to, odniesione przy akompanjamentem wykładu o hodowli kurcząt, czyż nie maluje człowieka? Natura wyjątkowa, oryginalna, ulonna a uderzająca: nazwano go partyzantem genjalnym. Był on czemś więcej, aniżeli partyzant, posiadał zdolność do przeprowadzenia akcji wojskowej ogólnej, ale w warunkach, któremi umysł jego sam się ograniczył. Widocznie pracował nad tem, jak środkami małemi rozwiązywał trudne problemy wojenne. Działalność jego w Siedmiogrodzie jest tego dowodem. Powinność oczyścić w krótkim stosunkowo czasie i przeprowadził operacyi kilka, jak np. zdobyć Hermansztata, w sposób zdumiewający. O nim powiżliż można, że się dwoił. Blyskawiczna, z jaką się ruszał, szybkość, przeciwnikowi opamiętać się nie dawała, a

to dlatego, że ruchy obrachowywał, stosując każdy do planu z góry obmyślanego i mając zawsze z góry obmyślony sposób wyjścia z trudności na wypadek niepowodzenia. Przypuszczając się godzi, że gdyby był rozmyślał nad operacyami wojennymi, dokonywanymi masami wielkimi, byłby do również świętych doszedł rezultatów. On jednak wziął sobie za specjalność małą wojnę i w specjalności tej niezrównany się stał. I tyle, — jako człowiek bowiem szwankował w tym względzie, że miał siebie za nieomylnego i ani przypuszczał potrzeby stosowania się do opinii ogółu. Nie miał przytem drogi wytkniętej. Z tego powodu w życiu jego niekonsekwencyjnie pełno. Raz formuje legiony dla donny Maryi do Portugalji, w imię władzy prawowitej; znów przeciwko władzy prawowitej broni Wiednia; dalej walczy pod sztandarem Węgier zrepublikiowanych; w końcu islamizm przyjmuje i ugrzęza; w przewach, obmyśla wynalazki, hoduje kury. Umysł ruchliwy nie pozwala mu na chwilę pozostawać w spokoju i popycha go w kierunku raz tym, znów innym, bez względu na co innego, jak na popęd, wytwarzający się w chwili. W zakresie wojennym, jest on reformatorem taktyki artylerji.

Więcej nie, w sferze wspomnień dawnych, do powiedzenia nie mam o tym mezu wojny. Ponieważ jednak mówię o jednym,

łacznej miłości dla polskości. Nie dość nam: nienawidząc polaków i bez ceremonij wstając się do ich duchowych ideałów, niektórzy patrioci rosyjscy zupełnie poważnie poczytują Polakom za winę podobne nieporządki usposobienie względem Rosyi i wszystkie co rosyjskie. Jakaś niezrozumiała ślepotą leży na dnie tych rozumowań. Ludzie winią się wzajemnie o to, co sami robią, co głoszą niestanannie nie tylko w słowach, lecz i w czynach,—napadają na ukrytą nieprzyjaźń wówczas, gdy sami nie skrywają bynajmniej swego wrogiego usposobienia. W przyjmowaniu Polaków do historii narodowej i odwiecznego ducha narodowego podejrzewają złą wolę—podczas gdy dla siebie uważają patriotyzm za zasługę i zaletę. Tych patriotów niepokoją nawet marzenia Polaków, bo i dla czego w istocie marzą Polacy o ojczyźnie, skoro marzyć mogą o zruśczeniu, pod kierownictwem pewnych rysunkatorów? Niezdolność szanowania cudzej indywidualności osobistej i narodowej, nigdzie w tej co u nas mierze zakorzeniona nie jest; nigdzie nie korzysta ona z tak szerokiego przestworza i z tak demoralizującego wpływu na umysły. Nie możemy jakimś pogodzić się z myślą, że obca narodowość ma takie same właściwości ludzkie, dążenia, prawa i nadzieje, jak i my sami. Dziwimy się za każdym odkryciem, że ta oto narodowość żyje i myśli po swojemu, trzyma się własnych pojęć i tradycji, nie lubi obcej interwencji w sprawy swoje, a na wroga aktywnie odpowiada tą samą monetą. Robimy wizawę, kiedy Polacy nie okazują serdecznego przyjęcia rosyjskiemu korespondentowi, wystanemu na zwiaady, a gdy żyjący śród nas Polak przemawia jawnie po polsku, odwołujemy się zaraz do zwierzchności i domagamy się ostrych środków, zapominając czemprędzej, że my sami właśnie tykokośmy wymagali dla siebie względów i przyjaznego usposobienia od społeczeństwa polskiego. Nieuctwo jest niewątpliwie głównym źródłem takiego stosunku do całego plemienia, związanego z nami ogólnym węzłem politycznym; ale winne są tu również nasze stare przyzwyczajenia, złe nałogi gwałtu i samowoli, brak politycznego wykształcenia i systemu w myślach. Można mieć najsurowszy pogląd na kwestyę polską i przedstawiać jakie chcą projekta dla ostatecznego jej rozwiązania; ale zabawom jest napadać na Polaków za to, że pozostają Polakami i chcą nimi pozostać. Wynajdując ślady występnej propagandy w każdym samodzielnym objawie życia polskiego, gorliwicy zruszenia nie zdają sobie wyraźnie sprawy z tych celów, do których mogą z powodzeniem dążyć i z tych środków, którymi te cele dałyby się osiągnąć. Nikt nie powie, że narodowość polska może być zniszczona

lub przekształcona na inną za pomocą sztucznych kombinacji na papierze; narodowość polska, za wszystkimi jej cechami, jest faktem istniejącym, którego zaprzeczanie trudno. Jeżeli zjemy sobie przekształcić społeczeństwo polskie zgodnie z naszymi interesami i pojęciami, powinniśmy przedewszystkiem postawić sobie pytanie: co właściwie posiadać trzeba dla dzieła podobnego przeobrażenia? i czy zdolni jesteśmy spełnić zadanie to przy danych warunkach? Przy bliższym rozpatrzeniu tych pytań, okazałoby się, że przeobrażenie nie mniej jest koniecznem dla nas samych, jak dla Polaków i że rzeczywiście, wewnętrzne, żezanne poddanie się jednego szeregu drugiemu, niemożebnem jest bez moralnej i umysłowej przewagi tego drugiego, bez uszanowania indywidualności ludzkiej i elementarnych praw ludzkich. Akty oskarżenia przeciwko Polakom, wymowne okrzyki o ich uporczywej samobitości, pozostają jedynie drażniąciami; bezcelowemi dźwiękami, zaś słodkie słowa o pojednaniu, zdają się być wprost gorzką ironją. Prusacy mówią bardzo mało o niemieźnieniu Polaków; tych ostatnich niemiecy samo życie, cała łażająca kultura, petroprawność cywilna, uznanie osobistej nieetykalności, zgola — system naturalnych wpływów i interesów. Niemcy starają się przyciągnąć ku sobie sympaty polskie i nie bez powodzenia; nawet przypuswowe środki swoje klasyfikują oni tak, że nieprzyjemny ich charakter γίνει posród całego szeregu usiłowań cywilnych i społecznych; nasi zaś samowzajemni rusyfikatory ograniczają się na wymysłach i demagogiach, — i jeszcze wyobrażają sobie, że czynią coś pozytywnego.

Korespondencye «Kraju».

Praga, 13 października.

Walka narodowa niemiecko-czeska. Wniosek Russa i Herbst. Sami niemiecy cofają swój wniosek. Dwie interpelacje do namiestnika i odpowiedzi. Sprawa niemiecko-północna. Czesi góra. Rada kultury krajowej. Niemiecka polityka abstynencyi. *Lex Kucizala* i wniosek Romanezuka.

Dziś zapewne rozstrzygnie się los jednej z najważniejszych ustaw szkolnych, która ma na celu uregulowanie stosunków między obiema narodowościami Czech, a która pod nazwą *lex Kucizala* zajmuje od roku uwagę publiczną, tak samo niemal, jak w ostatnich chwilach do podobnego celu zdążający wniosek posła Romanezuka na sejmie galicyjskim. Zanim jednak przeprowadzą paręle między obu temi wnioskami i podam brzmienie *legis Kucizale*, pozwolę sobie zwrócić uwagę na niektóre okoliczności po-

poprzedzające i na kilka momentów z owych walk narodowych między Niemcami a Czechami, które w znacznej mierze dotychczas jeszcze wypełniają szranki życia publicznego w Czechach.

Jednocześnie prawie z wnioskiem czeskim Kucizala, toczy się dyskusya w sejmie tutejszym nad wnioskiem prawdziwie już politycznym, ale mającym również na celu uregulowanie stosunków między obu narodami Czech, a postawionym ze strony niemieckiej — nad wnioskiem Herbst, o ograniczeniu narodowości w Czechach, przez utworzenie oddzielnych okręgów sądowiczych i administracyjnych z ludnością niemiecką a czeską. Niemcy głoszą przed światem, że to wniosek ugody, mający na celu zapewnienie miru między obu narodami, i tak też wielu o nim mniema wśród publiczności i prasy europejskiej. A przecież niemiecy nie po raz pierwszy występują z projektami zgody, ale jakimi i czy szczerze? Wszak doniosli się teraz; zapowiadali się z ich strony akcyja ugody, w zimie przeszłego i bieżącego roku, kiedy tak głośno rozprawiano w Austrii o podaniu przez Niemców ręki Czechom, z powodu uchwał t. z. prazkiej konferencyi posłów i jeszcze głośniejszemu z powodu wniosków Russa i Herbst w radzie państwa w Wiedniu.

Konferencya ona, złożona z posłów beamackich (t. j. niemieckich w Czechach), uchwalila już wówczas starać się w radzie państwa w Wiedniu i w sejmie prazkim, aby tak, jak się to stęło co do okręgów szkolnych, Czechy zostały pod względem administracyjnym podzielone.

Kiedy poseł (beamacki) Russ, w mowie swojej budżetowej w radzie państwa w marcu b. r., podniósł pod tytułem językowej organizacyi Czech, formalny program podziału Czech wedle narodowości, słynny Herbst, jako jeneralny mówca lewicy parlamentu wiedeńskiego, w ogólnej rozprawie budżetowej, przystąpił nareszcie do tego programu i zapowiedział akcyje ugody. Już wówczas znaczna część prasy czeskiej, zwłaszcza niecierpliwej i gorętszej, zdradziła nienofność swoją do tego programu i wystąpiła przeciw niemu. Ale klub posłów czeskich zgnali to wystąpienie i zalecił ciępiwość, powiadając, że program Russa jest możliwy jako podstawa do dyskusyi. Prasa zastosowała się do tych życzeń, a poslowie czescy publicznie w radzie państwa objawili zycielność swoją dla wniosku Russa i okazali gotowość do ugody. Nie minęło jednak 10 dni, a już poslowie beamacy odbyli konferencyę z całą lewicą niemiecką w parlamencie wiedeńskim i pojawiły się deklaracye od jednego i od drugich, przeciwnie ugody. Rezolucya pierwszych tak

niema więc racyi, ażeby mówić nie miał o innych. Wzmiankowałem o Dębińskim: postaram się o nakreślenie portretu jego.

Pierwsze moje z nim spotkanie miało miejsce w karczmie, na trakcie z Miszkolca do Pesztu. Zanim ono nastąpiło, slyszalem o nim dużo. Rozprawiano o jego planach kampanij, o zajęciach, jakie miewał z jeneralami węgierskimi, mianowicie zaś z Górgyem, który go po bitwie pod Kapolna, aresztował, kazał, o nieporozumieniach i układach z rządem. Pomiędzy innymi kursowało podanie, mające zakróć anegdotalny. Kiedy formowano ułanów, dano im do okrycia głowę czapeczki leucintkie: ci atoli domagali się kasków wysokich, charakterystycznych, podając za powód potrzebe osłony na głowę od cięć nieprzyjacielskich. Kwestya ta, wymagająca wydatku pieniężnego, oparla się o ministra wojny, który przedstawił ją bawiacemu podówczas w Debrzycynie Dębińskiemu, z zapytaniem:

- Czy trzeba?..
- Nie trzeba... odpowiedział tenże.
- Osłona głowy...
- Ih!... przetrwał. Polacy mają lby twarde, bez osłon się obejda...

Opinia jego, co do twardości lbow, sprawdziła się niebawem. W bitwie pod Solonkiem (w marcu 1849) kirasjerzy i dragoni posiekali trzydziści dwa lby ułanów — nie

rozrabiali ani jednego. Nawet, z tych trzydziestu dwóch rannych, z ran w szpitalu nie umarli żaden: umarli jeden, ale dlatego, że się upił.

Powtórnie oglądałem Dębińskiego pod Szegiedynem.

Pod Szegiedynem — zamiarem pierwotnym tych, od których to zalezało, było przyjęcie bitwy na brzegu Cissy prawym. W celu tym, przed miastem przygotowano okopy i myśmy się w okopach tych ustawili. Było nas tysięcy czterdzięści kilka. Staliśmy dni dwa, oczekując na przybycie nieprzyjaciela. W mieście tymczasem obradowano i z obrad wypadło postanowienie przeprowadzenia armij na rzeki brzeg lewy i czekanie nieprzyjaciela na takowym. Armija tedy rozpoczęła ruch odwrotny, przeprowadzając się po dwóch mostach na tratwach. O której dnia porze przeszła kolumna pierwsza — nie wiem. Myśmy na brzeg rzeki przysili nad wieczorem; słońce się ku zachodowi chyliło; most jeden zerwany, polamany, woda unosiła, przy drugim krzątały się pionierzy, tak, że za mną, idącym na samym ostatku, deski pomostowe zrywano i do rzeki zrzucono. Na brzegu lewym bataljon się zatrzymał. Nieopodal ukazywał się szarecny, a na nim działo jedno; pomiędzy nami zaś a szarecnyem stała na koniach gromadka oficerów, grupując się po za star-

cem, patrzącym w zamysleniu na rzekę i na miasto, które na stronie przeciwnej na pochylności łagodnej się pietrzyło i zposród którego wyskakiwały do góry mury czerwone zamku starożytnego, z wieżami i blankami. Starcem tym był Dębiński — odradnym go poznał. Koń pod nim gnady, rosły, piękny; mina jedźca gesta; na obliczu, jako rydz; od twarzy czerwonej odbijały wasy siwe i broda siwa, krótka, a także brwi duże, nasunięte nad oczy nakształt ostrzeszków. Wódz ten wyglądał malowniczo. Patrząc na niego, myślałem o Sobieskich, Czarnieckich, Tarnowskich, Rewerach, Chodkiewiczach i innych, i innych. Postać ta budziła wspomnienia przeszłości. Podjechał do niego major nasz; coś do niego, po złożeniu mu salutacyi militarnej, przemówił; on mu coś odpowiedział, ręką na brzeg wskazał i major, do nas powróciwszy, w te odezwał się słowa:

— Bataljon pomaszeruje dalej... jenerał kazał na brzegu zostawić pluton/ jeden i podporucznika rozstrzpego...

Po wymówieniu wyrazu ostatniego, nagłe uciął, jakby się za język ugryzł — widocznem było, że się wygadał; za zbyt literalnie powtórzył rozkaz jenerala. Za rozstrpego miał się podporucznik każdy. Dla poprawienia przeto usztrzonego byka, zmarszczyli się, odebrząknął i dodał:

brzmiała: «Niemiecy postawie z Czech odwiadcą, ze wnioski, przez d-ra Ranssa na posiedzeniu izby posłów z d. 11 marca postanowione, uważają za odpowiednią podstawę do przyszłego uporządkowania administracji Czech. Wszelako, wobec bezwzględnie odmiennego stanowiska, jakie nietylko większość izby posłów, a zwłaszcza postawie czeszy, ale także rząd zajął co do wniosków Wurmbranda i Herbst'a i co do wydanego dla Czech rozporządzenia językowego, widzą się w niemożności, w teraźniejszych stosunkach ponowić wnioski, na tychże samych podstawach polegające». Prawie taką samą była też i rezolucja klubu całej lewicy, to jest czyniła zależną dyskusję nad wnioskami akcyi ugodowej, od uznania języka niemieckiego za państwowy w całej Austrii i od usucia się hr. Taafego od steru rządu, bo to, a nie co innego miało znaczyć wyrażenie «w teraźniejszych stosunkach».

Oczywiście były to warunki tembardziej niemożliwe do spełnienia, że nawet niezależnie od dobrej woli Czechów. Na taką cenę nie zgodzili się ani lewica, ani prawica rady państwa, ani nawet korona. Wiedzieli o tem niemiecy bardzo dobrze. Pytanie więc dlaczego pierwsi podnieśli myśl ugody i pierwsi cofnęli się, stawiając warunki nie do przyjęcia? Oto poprostu dlatego, aby zarekomendować się przed światem jako ludzie najlepszych intencji, a spodziewali się, że czesi wystąpią przeciw akcyi ugodowej i ściągają na siebie wszelkie możliwe zarzuty i rekriminyacje o nieprzyjaźń i chęć terroryzowania żywiołu niemieckiego. Gdy się ten zamiar nie udał, poczęto prowokować ludność czeską, aby ją w rzeczy samej wprowadzić na drogę fizycznej walki z ludnością niemiecką. Wiadome są zajścia uliczne w Liberecu przy poświęceniu tam szkoły czeskiej. Niemcy chcieli przekonać, że Liberec (Reichenberg), mimo półtrzęcia tysiąca ludności czeskiej, jest czysto niemieckim miastem, i przygotowali wśród pospólstwa niemieckiego protest pięciogóry przeciw otwarciu tam szkoły czeskiej. Burdy rozpoczęły się od napadu na gości prazkich, przybyłych na uroczystość poświęcenia szkoły i trwały kilka dni, manifestując się nietylko wybijaniem szyb i rozbijaniem domów, ale kilkakrotnym napadem na spokojnych obywateli czeskich, tak, że żaden z nich nie był pewnym swego życia i musiano aż z Pragi sprowadzić zbrojny oddział policjantów. Podobne nieporządki powtórzyły się też w innych miejscowościach północnych Czech, tak, iż klub czeski w sejmie zmuszony był formalną wniesić przez usta posła Maltusa interpelację do namiestnika o systematyczne przesładowanie Czechów przez Niemców. Ci

ostatni jednak dla sparalizowania doniosłości tej interpelacji, a przynajmniej dla osłabienia jej, wnieśli przez Knolla także interpelację do namiestnika, usiłując przedstawić, że czesi wyzywają i przesiadają Niemców, a namiestnictwo i wogóle władze polityczne patrzają na to przez palce. Namiestnik odpowiedział na obie interpelacje — czeskom, że rząd czyni co może w obronie równouprawnienia, a Niemcom, że ich interpelacja opartą na fałszywych faktach i że Niemcy używają przeciwko Czechom różnych fałszywych machinacji i tendencyjnych zażeczek. Jako przykład przytoczył namiestnik całą sprawę nirzańsko-pilzneńską, którą właśnie interpelant Knoll podniósł z wielkim oburzeniem. Czytelnie czeska, w Nirzanych (pod Pilznem), wniosła była podanie do starostwa o pozwolenie urzędzenia festynu d. 14 i 15 czerwca. Gdy się o tem dowiedzieli Niemcy, zaraz namówili swoją «Konkordyę» w Nirzanych, aby wniosła także podanie o urzędzenie zjazdu różnych starożytności niemieckich w te same dni, a nadto i pilzneński «National Verein» zwołal w tymże czasie wędrownie zebranie. Starostwo zgóry przewidując kolizyę, odmówiło Czechom i Niemcom pozwolenia na zebrania. Niemcy wnieśli rekurs przeciw temu, a czesi prosili o inny termin na swój festyn, mianowicie na dzień 21 i 22 czerwca. Starostwo przychyliło się do tej prośby, a jednocześnie załatwiło rekurs Niemców w ten sposób, że się zgodziło na odbycie zjazdów niemieckich w pierwotnym terminie 14 i 15 czerwca. Pilzneński «National Verein» się zgodził się teraz na to, i zapowiedział zjazd z pijatyką (*Vorknuppe*) na 21 i 22 czerwca. Starostwo wystąpiło energicznie i wzbroniło tego zjazdu. Ciekawą była odpowiedź namiestnika na ten punkt interpelacji knollowskiej, w którym interpelant ubolewał nad tem, że rząd pozwolił na urzędzenie festynu czeskiego w niemieckim mieście Nirzanych. Otóż namiestnik wykazał, że gdy w Nirzanych jest tylko 1,647 Niemców, to Czechów przeszło tysiąc więcej, bo 2,694! Prowokacye do walki ujawniły się tak samo przy wyborach do izby handlowej w Pradze, gdzie na kilka tygodni przed wyborami, kasyno niemieckie agitowało w kierunku rozjątrzenia nienawisniemu plemienu, w czem mu godnie pomagały prazkie pisma centralistyczne. Agitacya obfitsze wydała głosce, zwłaszcza przy wyborach gremjum subjektów handlowych, które się odbyły 16 czerwca b. r. Już od samego rana w dniu tym, bandy subjektów niemieckich wdary się do lokalu wyborczego, i wśród niewymownego hałasu i ryku, zajęły wszystkie wschody i wejścia, aby w ten sposób zamknąć drogę czeskim kole-

gom do urny wyborczej. W samej sali powskakiwali oni na stoły, krzycząc tak, że jedni drugich nie słyszeli. Meble połamano, szuby potuciano i komisarz magistratu, nie mogąc w końcu dać sobie z nimi rady, wezwał zbrojny oddział policyi, któremu po wielu trudach udało się porządek przywrócić. Obok lokalu wyborczego, założyli oni główną swoją kwatery bojową, nie szczedząc wszelkich usiłowań na to, aby ani jeden głos nie przepadł dla nich. Wybory muszą się odbywać osobiście, z wyłączeniem zastępców; ale mimo to, zamiast subjektów handlowych szli do urny burzawie akademicy i uczniowie niemieckiego seminarium nauczycielskiego; widziano nawet cieśli i murarzy z kartami legitymacyjnymi, aż wreszcie schwytano kilku na gorącym uczynku i przaresztowano. Wówczas oburzili się zastępy niemieckie i zaczęły krzyczeć wniebogłoso: «*Hinaus mit den Czechen, hinaus mit dem czechischen Gesindel!*» Rozpoczęła się bójka, trwająca godzinę. Zaledwo jednak policya zrobiła porządek, Niemcy stanęli szeregiem ściśniętym w podwórzu i nie puszczali wyborców czeskich. Znow powstała bójka, na piście i kije: zdzierano sobie nawzajem suknie, rвано włosy i krew nawet rozlano. W następstwie tego, jawiło się ze strony czeskiej przeszło 70 protestów przeciw wyborom. A przeciw to szło o rzecz stosunkowo niewielką. W Pradze jest dwa tysiące subjektów handlowych, którzy wybierają komitet złożony z 7 członków, i ci dopiero siedmiu z grona swego wybierają jednego delegata do izby handlowej. Można więc sobie wyobrazić, co się działo w innych kuracjach. Oczywiście i bójki nie wszędzie były, ale ile intrygi, ile zabiegów, ile przekupstw. A wszystko to w rezultacie na nic się nie dało; ba czesi wskutek wielkiej solidarności narodowej i wzmożenia się żywiołu czeskiego, odnieśli tak wielkie zwycięstwo, jakiego się wcale nie spodziewano, mimo iż dotychczasowa ordynacya wyborcza jest wadliwa i przeciw nim skierowana. Dla charakterystyki przystacząc rezultat wyborów z grupy poszczególnych. I tak — w grupie wielkiego handlu zwyciężyli Niemcy 104 głosami, przeciw 42; w handlu średnim przeszli czesi, otrzymawszy 1,453, gdy Niemcy mieli ich tylko 556; w małym handlu mieli czesi 4,044, — niemieckich kandydatów nie stawiano tu wcale; w rolniczym wielkim przemysle czesi 132, Niemcy 38 głosów; w wielkim przemysle nierolniczym Niemcy 79, czesi 34; w górnictwie czesi 36, Niemcy 10 głosów; w większych rekedziach czesi 469 — Niemcy 76; w małym przemysle czesi 6,420 głosów — Niemcy nic. Ciekawą rzeczą byłoby badać, jak w ciągu tych kilku — kilkunastu

— Ih... co tam!.. Zostanie pluton lewo-skrzydłowy... Podporuczniku M...! — zawał.

Los na mnie padł. Do majora podszedłem i ten mi instrukcyi udzielił. Wedle instrukcyi, obowiązkiem moim było dozоровanie rzeki tak długo, aż się ściemni.

— Gdy się ściemni — słowa majora — drogą pójdziesz i na drodze na obóz się nakłiesz... W obwozie się do bataljonu dopytasz...

Do plutonu wróciłem, i kiedy komenda przez majora z akcentem wygłoszona, bataljon z miejsca ruszył, jam przed plutonem swoim wyraził rzucił:

— Pluton... stoj!..

Domyśliłem się, co znaczyło dozоровanie rzeki, na której drugi most, od przytwierdzenia na brzegach oderwany i po sprudku złamany, woda już porwała. Pluton mój ustawiłem na brzegu, umieszczając żołnierzy po jednym za wierzbanami, które tam szeregami rosły. Trzydziestu kilku żołnierzy miałem — trzydziście kilka wierzb niemi obsadziłem. Rozprowadzanie dokonywałem pod okiem Debnickiego, który mi uwagi nie udzielał żadnej. Gdym skończył — obejrzałem się: już go nie było. Wynioskowałem stąd, że ma mnie za roztrzonego. Pochlebilo to miłości mojej własnej: pałasz pod pachę wziętem i pociąłem się po brzegu prze-

chadzać, spoglądając na Szegiedyn, który, w ramach zielonych ogrodów, z koptami, wierzami i zamkiem, na tle nieba pogodnego, w blaskach słońca zachodzącego, przedstawiał widok wspaniały. Od widoku tego odwracałem niekiedy oczy na rzekę. Na lewo trwały, na których przed godziną most spoczywał, w dali znikaly — do Dunaju płynęły; na prawo wzrok tonął w otchłani zielonej, zasępionej barwą ciemną i szarą jakby tajemniczością jakąś. Wiedziałem, a raczej domyślałem się, że tajemniczość ta ukrywać w sobie może złowrogie dla nas zamiary, więcem, się od czasu do czasu w otchłani zielonej pilnie wpatrywał, rozpostrając się zwłaszcza w cieniach, jakie ona na wodę rzucala.

Długo nie widziałem nic. Słońce zaszło. Sposzregłem, że z sąsiedztwa znikło działo, które — zdawało mi się — pozostawać powinno tak długo, jak pluton mój; uważałem go bowiem, jako asekuracyę przy tej artyleryi reprezentancie. Znikła, nie odpowiadziawszy się mi. Uczulem się w osamotnieniu absolutnym na czele plutonu. Osamotnienie czuło się daleko i żołnierzom. Z podoficerów jeden zapytanie mi zadał:

— Czyby nam, poruczniku, iść już nie pora?..

— Pójdziemy, jak się ściemni... — odpieralem.

Pod względem tym rozkaz był wyraźny. Rozkazu łamać nie śmiałem, mimo, że się wedle pojmywania ciemności tłómaczyć dawał. Gdyby mi był major powiedział: «o zmroku» — byłbym pluton wnet po słońca zającin uprowadził. Ze zaś powiedzenie brzmiało: «jak się ściemni» — czekałem przeto na ciemność i, czekając, spoglądałem na rzekę, a spoglądając, dopatrywałem dużej, ciemnej plamy, która się od otchłani zielonej, z biegiem wody, ku nam posuwała.

— Co to?... — pomyślałem sobie i na zapytanie to wnet sam sobie odpowiedziałem.

Ruszyłem wzdłuż wierzb, nakazując żołnierzom, ażeby bieżni zdjeśli i zalecając im, ażeby cyndry (broń mielniczą *cyndrowy*) opatrzyli. Oni także plamy dostrzegli i każdy z nich przybrał postawę taką, jak się przybiera zwykle na zasadzce. Do drzew się ramionami lewemi tulił i w oczach mieli północnych polysków złowrogich, co to mówić się zdają: «zginiesz!..»

Czekałem, aż plama przedstawiła się pod postacią ogromnej, ludem zbrojnym napelnionej tratwy. Wówczas dowolnie strzelać kazalem.

W opisach bitwy pod Szegiedynem, jakie mi się czytać zdarzało, fakt ten posiadany jest rozmaicie. Opisują takowy ludzkie, co tam nie byli. Autorowie austriaccy

lat, czeski narodożywiol w każdej z o-wych poszczególnych grup, wznagala się i wyprzedza niemiecki. Jeśli zliczymy wszystkie powyższe głosy, to zobaczymy, że gdy na niemieckich kandydatów padło 863 głosy, to na czeskich razem 19,634 głosy. Nic więc dziwnego, że gdy dotąd zasiadało w prazkiej izbie handlowej 36 Niemców, a 12 Czechów, — teraz odwrotnie, wskutek powyższych wyborów, weszło 32 Czechów, a 16 Niemców. Zydzi, widząc wznagającą się silę i przewagę Czechów, garna się do nich i głosują z nimi. Pragę więc stanowczo uznać trzeba za miasto słowiańskie, a Czechy — za kraj czeski. Niemcy więc żadnej podstawy nie mają do przewagi w ciałach reprezentacyjnych i rozporządzenie ministerjalne, nakazujące uwzględnienie w sądownictwie języka czeskiego, jest tylko siabą do za wymierzenia a należytym im sprawiedliwości, nie zaś ucieskiem i przygnębieniem żywiota niemieckiego — jak to się Niemcom podoba rozgłaszać po świecie. Ale wytworzyliarowie słowian nigdy nie będą mieli tyle szustności, aby uznać faktyczny stan rzeczy i zastosować się do niego. To też mimo przyznejnej dla nich ordynacyi wyborczej, poniosły porażkę przy wyborach do izby handlowej, nie chcą zgodzić się na wymowę faktów, i skoro nie pomogły fałszywe krzyki na teoryzm wrzeczki Czechów, zaczynają próbować polityki biiernej i abstynencyjnej. Zaczęli od teje izby, gdzie postanowili urządzić próbę. W pierwszych dniach sierpnia odbyło się posiedzenie nowej izby dla ukonstytuowania się. Niemcy w moc uchwały klubu swego nie przybyli weale na posiedzenie. Mimo to obecni czesi, widząc komplet dostatecznym, przystąpili sami do ukonstytuowania izby i wybrali na prezesa czeska Bondy'ego, zaś na wicepreza — niemca Richtera — czem właśnie złożyli dowód pojednawczego usposobienia. Taka sama historia miała miejsce z Radą kulturalny krajowej.

Rada ta sklada się ze 111 członków, delegatów istniejących towarzystw rolniczych i przemysłowych. Ma ona poniekąd urzędowe stanowisko. Wszystkie projekta rządowe, dotyczące się kultury krajowej, bywają jej przedkładane do zaopiniowania. Prezydentem mianowanym przez rząd jest ks. Schwarzenberg. Ciekawe są dzieje tej rady. Założono ją po rozwiązaniu czysto czeskiego towarzystwa rolniczego, które za to, że skupiało w sobie niektóre promienie życia narodowego, obudzilo ku sobie niechęć Niemców czeskich i rządu centralnego, będącego podówczas organem niemieckiej partii centralistycznej. Otóż radę kultury krajowej założono w tym celu, aby zamiast wolnych związków rolniczych i po nad nie-

mi utworzyć instytucję półrządową, w którejby Niemcy mieli większość i kierowali wspólnie z rządem sprawami gospodarczymi kraju. I tak też było w istocie. Wyalu-giwali się Niemcy rządowi, a rząd ich popierał. Ale sila żywota Czechów i tu przywróciła stan naturalny. W miarę wznagania się żywiota narodowego, wzrastała liczba delegatów czeskich, wypierając niemieckich, a gdy od czterech lat zaczął rząd bardziej uwzględniać narodowe prawa Czechów, gdy ci weszli do centralnego parlamentu i stali się jedną częścią większości rządzącej, zostali panami Rady kultury krajowej, w której Niemcy stopnieli zaledwo do trzeciej, a następnie do czwartej części członków i kreacyi ich własna zwróciła się teraz przeciwko nim samym. Postanowili tedy jak dziecko kapryśne odtrącić podanemu a niemiałą potrawę i weale nie jest obiadu. Zażądali podziału rady na niemiecką i czeska, a gdy się większość temu dziwaczemu w sprawach ekonomicznych zdaniu oparla, założyli protest i zamierzają własne towarzystwo założyć. Pretekst do abstencyi znaleźli i podali tu tak łatwo, jak i przy innych okazjach; cóż, kiedy ten pretekst jest blahym, niema podstawy faktycznej i jest nieszczerym. Uczynili oni zarzut większości, że dąży do wytworzenia proletaryatu miejskiego, rolniczego przez ustawę o niepodzielności gruntów włościańskich, a więc utworzenie majoratów i fideikomisów chłopskich. Czytelnik zapewne wie, że podobny wniosek o niepodzielności gruntów włościańskich przygotowany był i w sejmie galicyskim, przygotowują go i w innych krajach monarchii austriackiej i w ogóle wszędzie tam, gdzie się troszcza o zabezpieczenie losu rolników i rolnictwa, a nikt jeszcze nie posadził stawiających te wnioski o złą wolę. Kwestya sama przez się jest jeszcze sporną i stanowi przedmiot dyskusyjny. W czeskiej radzie kultury krajowej jest ona dopiero projektem, który, bardzo być może, że nie zostanie urzeczywistnionym, tembardziej, że w masach społeczeństwa czeskiego przeważa opinia na korzyść małych gospodarstw, a i w samej radzie znaczna część delegatów sprzeciwia się wnioskowi. Ale Niemcom nie idzie o stan faktyczny. Okrzyczeli oni Czechów za reakcyonistów i głoszą teraz, że większość rady pragnie przywrócenia państwa żywej. Po za tym hałasem i temi wszystkimi pozorami jest widoczna chęć przez abstencyę, tak w instytucjach krajowych, jak w życiu politycznym, wstrzymać funkcje tego życia, wywołać opór w ludności niemieckiej, a obuzienie przeciw narodowości czeskiej we wszystkich sferach decydujących lub wpływających na prawno-polityczne stosunki kra-

jąw korony św. Wacława, choćby to oburzenie miało dosięgnąć osoby cesarza, lub gabinetu berlińskiego, do którego razwarz sała się jęki niemieckie. Stracilo się większość sztuczna, a chce się hegemoni nad ludnością słowiańska. Niepodobna tej dążeńi widzieć w całej masie ludności niemieckiej, osiadłej w Czechach; owszem, wśród niej podnoszą się protesty przeciw dążeniom meneralów, co się okazało np. zpowodu chęci podziału rady kultury krajowej, lub z okazji wniosku Herbsta podziału administracyjnego Czech. Ale działanie tych meneralów znajduje silne poparcie w sferach wpływowych, a agitacye ich przybierają — jak widzieliśmy, tak rozmaite pozory, podszywając się pod ideały humanitarne, liberalne, dobrotytu klas pracujących i t. p., że w końcu znajdują posuch i wśród mas tu i owdzie.

Wobec tego narodowy czeszy postanowili jak z jednej strony twardo stać przy prawach zabezpieczających charakter jednoci i całosci politycznej krajów korony św. Wacława, tak z drugiej strony tyle ogłędnie i pojednawczo korzystać z przewagi swojej faktycznej, aby nie zaogniać sporu i unikać nawet najlżejszych pozorów i chęci narzucania się Niemcom z hegemoni. Dlatego też i wniosek Herbsta nie odrzucono wprost, lecz go odesłano do jednej z komisji, i dlatego też wniosek Kwiczala tak sfornulowano, że on w zupełności zabezpiecza prawa narodowe Niemców, nawet tam, gdzie oni są w mniejszoci. I ten to właśnie charakter wniosku umozebnia jego paralele z wnioskiem Romancazka w sejmie galicyskim. Niektóre ustępy obu wniosków tak się zbliżają do siebie, że są niemal identyczne. Tak np., gdy wniosek Romancazka żąda, aby w danej gminie, zamieszkałej przez dwie narodowości, a gdzie istnieje jedna tylko szkoła z jednym językiem wykładowym, zaprowadzono klasy paralelne z językiem wykładowym drugiej narodowości, wniosek Kwiczala domaga, aby w tym samym wypadku w szkole takiej wykładano przed południem dla uczniów i w języku jednej narodowości, a po południu dla uczniów i w języku drugiej. Liczba dzieci tej drugiej narodowości, zgłaszających się do nauki, ma wynosić, podług Kwiczala, najmniej 20. Romancazka domaga się liczby najmniej 25 dzieci dla utworzenia paralelnej klasy w szkole średniej. Ale gdy wniosek posła ruskiego pozostawia wolną wolę uczniom każdej narodowości uczestniczenia do szkoły jednej lub drugiej narodowości, wniosek posła czeskiego wzbrania uczniom jednej narodowości uczestniczenia do szkoły przeznaczanej dla drugiej. I na tem polega kardynalna różnica między obu wnioskami, tudzież charak-

opowiadają o silnym, rozpaczliwym ataku węgrol, przed których przewaga liczebna ustąpić musiał przeprawiający się pod dowództwem osobistem generała Benedeka, ranionego przy okazji tej, bataljon strzelców. Waleczność ze strony jednej, z drugiej — wściekłość. Nie było tam ani waleczności, ani wściekłości. Trzydziestu kilku ludzi walilo spokojnie — spokoj bowiem i wytrzymywanie na celu nakazywałem ustawicznie — w kupa gęsta ludzi, którzy się odtrudziwać nie mogli. Trwało to tak długo, póki tratwa do brzegu przeciwnego nie przybiła i kupa owa na brzeg się nie wysypała. Gdy to nastapilo, strzelania zaniechali kazalem, nie przeczekając ani domysliając się, zem przez takowe udzieli Benedekowi pomazania na wodza naczelnego w przyszłości i przyczynił się pośrednio do pogromu Austrii pod Sadową. Benedek w kupie tej był, postrelzony został i następnie okrzyknęty za *heldenmühige General*. Z tratwy tej wyszła wziętosc jego, za którą Austrija drogo zaplaciła.

Czekalem chwilkę jeszcze, przypatrywałem się — ściemnilo się i nie już dojrzed nie mogłem: z za wierzbro przeto żołnierzy sciagnalem, pluton uszykowałem i droga, jak mi nakazano bylo, pociagnalem.

W ciągu marszu postać rzeczny zmienila się. Cisza, jaka dotąd panowała, nagle

przerwana została. Zawraczał w powietrzu, przelatując naksztalt komety ogoniastej, granat jeden, wnet potem drugi, trzeci, czwarty — dziesiąty. Zawiazała się kanonada z dwóch przeciwnych Cissy brzegów. Objezdzalem się na Szegiedyn. Miesto w plomieniach stanęło. Zamek ponuro sterczał iwydawało się jakby się staniał. Niżej przesuwały się postacie jeźdźców, które w oświetleniu plomieniem obryzmywały i jasniały: czubami blyszczącymi. Niebawem Szegiedyną mi z oczów znikł, ale za to dostalem się pod donioslosć strzałow artylerji austriackiej, a na linje naszej, przy której ukazywały mi się jakieś wały, szanice, garby. Rozpoznać się w tem po nocy nie mogłem. Prowadziłem, pluton dalej, natrafilem wreszcie na warty obozowe i do bataljonu dobiełem się późno w nocy.

Kanonada ustala, na to jednak, azeby się wznowić wraz z braskiem dziennym w dniu następnym, w którym, z południa jednego z bataljonow węgierskich na pierwszej linii bojowej. Wystapiliśmy i poczyteli zajeli. Dopierom się rozpoznał, co to były wały i szanice owe, które mi się w nocy pokazywały. Był to równoległe do Cissy idący opek, sporządzony przeciwko wylewom rzeki. Okop ów załamywał się kątem prostym i ciągnął wzdłuż Mároszy,

kóra naprzeciwko przedmiestia północnego Szegiedynu się wlewa. Stanowisko nasze wypadalo w kacie tak, żeśmy przed sobą, w oddaleniu znacznem mieli Cisse, na prawo zaś Márosz. Przed lewem bataljonu naszego skrzydłem wznosiła się mogila z okopu wyskakująca. Na prawo od mogily dwa dziala, przekopawszy sobie w okopie ambrazury, przez takowe strzelaly, na lewo, odstępmi ustawione, grzmiały szeregami długim baterji węgierskiej.

Pozycya nasza cale byla dogodna. Nasymp, lat temu kilka, a moze kilkanascie sporządzone, stwardniał i kule nieprzyjacielskie, gdy weń rdzenie trafiały, w ziemi ugryzaly; gdy zaś o wierzch uderzaly, odbijaly się i wielkim ponad glowami naszymi przenosily się: rikoszetem. Znajdowalismy się za franką. Osobliwosc ta najpród mnie uderzyla i — bardzo mi się podobala. Osobliwosc druga przedstawila się oczom moim pod postacią czlowieka, postawionego, jak posag, na piedestale niły — na szczytce mogily. Czlowiekiem tym był Deblński. W rękę trzymał lunete, która od czasu do czasu do oka podnosil. Od czasu do czasu pedem przyjezdzał do niego adjutanci i on im ręką znak dawal, azeby nie wjezdził na mogile, u stop której oherców kilkun na ziemi, konie w rękę trzymajac, siedzieli i na rozkazy jego oczekiwali. On sam, jak

terystyczne znanie legie *Kaisers*, tak do- sadnie ilustrujące obecną stosunki w Czechach. Na pierwszy rzut oka mus taki wy- daje się dziwnym i mającym znaczenie nie- tolerancyi, a jednak po tem wszystkim co- my podali wyżej, okazuje się, że projekt takiej ustawy był niemal koniecznym: jak z jednej strony zabezpieczano na dzieł Czechów wyrobów- od wy naradzania się tam, gdzie chlebo- dawcami są Niemcy, którzy z tytułu swego stanowiska mogliby go nadzwyczać; tak z drugiej strony kładzie wprawdzie tamże szerszenie się czeszczyzny w tym kierunku, stawia dobowolne granice rozwojowi tej przewagi, którą ma narodo- wość czeska z prawa i z faktu liczebnej swojej przewagi, ale jednocześnie daje tak dotychczas rekojmie Niemcom, że z tej prze- wagi nie chcą korzystać czesi, i rekojmii — jej ten tylko nie oceni i nie uzna, kto nie chce.

B. M.

Lublana w Słowenji, 18 paźd.

Sejm styryjski w Hradcu. Mowa d-ra Dominikusa i piosła Waszniaka. Opozycja większości niemieckiej. Słowenicy opuszczają salę w gremio. Sejm krański w Lublanie. Postowie Deschmann i Luckmann. Collegium Marianum. Gniczenie niemiecka opuszcza salę. Pojednanie. „Gartenlaube“.

Wracam tylko co z Hradca styryjskiego, dokąd jeździłem: na posiedzenie sejmowe i nie miałem jeszcze czasu pozbyć się wrażeń tam otrzymanych, a już doznaje takich samych na tutejszej galerji sejmowej, i co osobliwaz, powodu faktów i zjawisk nie- tylko analogicznych lecz całkiem identycznych. Szczególnym zbiegiem okoliczności w jednym prawie czasie mniejszość słoweńska opuściła z protestem salę posiedzeń sejmu styryjskiego przed większością niemiecką, a mniejszość niemiecka wyszła z sejmu krańskiego przed większością słoweńską. Jedni i drudzy czuli się obrażonymi bądź obojętnie, bądź w poczuciu narodem; tu i tam próbowano pierwszego kroku będącej w moście polityki abstynencyjnej; tu i tam główną pobudką był spór narodowościowy. A jednak co za różnica w szczegółach i zachowaniu się po tej, a po tamtej stronie!

Zaczęło od sali hradeckiej. Było to przed dwoma tygodniami. Na porządku dziennym obrad sejmowych były rozprawy nad budżetem krajowym, ale te w jednej chwili zmieniły się w debaty wysoce politycznego znaczenia — w istny turniej między narodowy. Ze wszystkich ław poselskich wytyżono słuch i skierowano ku trybunie, a wielu posłów zbliżyło się i otoczyło ją kolemi. Z trybuny przemawiał poseł słoweński z dolnej Styryi dr. Dominikus, a

mowa jego była jedną z takich, które się niełatwo zapomina: głęboko pojednawcza, prowadzona w tonie łagodnej skargi, a jednak jak żar palący sumienia tych, ku którym szły skargi.

„Program słoweńskich posłów — mówił dr. Dominikus — jest umiarkowany: nie wymagają oni rzeczy niemożliwych, ani też ściągają utopje, tem mniej może być tu mowa o nieprzyjaźni dla Niemców. Słowenicy poslowie stoją tylko na strazy swych praw i żądają jeno, aby interesy ich wyborców były uwzględnione lepiej, sprawliwiej wobec drugiej narodowości, niż to dotych- czas miało miejsce. Program ich preto dąży do obrony, ale bynajmniej nie zaczepki; jest więc takim, że go popierać powinni każdy przyjaciel ludu. Słowenicy styryjscy w ciągu 20 lat jawnie i stanowczo wypowiadali, że stoją przy swoich prawach narodowych, i tę wolę swoją niedwuznacz- ną objawili przy ostatnich wyborach. A jednak czy przez ten czas wysłuchano życzeń 460,000 ludu tego kraju? Co zrobiono dla ludności, której zadna inna nie prześcignie w wierności dla państwa, w ofiarności i patriotyzmie? Nie ze strony kraju i tyleż co nie ze strony rządu. Położenie styryjskich słoweńców wcale się nie zmieniło pod obecnym rządem: za tegoż dokonywa się nad nimi taka sama praktyka germanizacyjna, jak przedtem. Plan naukowy w szko- łach ludowych zmieniono na ich niekorzyść; zdolniejsze siły nauczycielskie usunięto ze szkół słoweńskich dlatego tylko, że wiernie służyły swemu narodowi — i jeszcze mówi się tu o potrzebach pedagogiczno-dydaktycznych lub względach służbowych! Referent szkol- ny w wydziale krajowym, stawiając swoją kandydaturę do sejmu, chwalił się z tego, że mu się udało w radzie szkolnej krajowej strzedz narodowych interesów niemieckich i jemu głównie zawdzięczać należy, że liczba niemieckich nauczycieli została zwięk- szona. Toć i liberalny organ Styryi żąda teraz, aby wszędzie jeno niemieczynie za- prowadzić, aby ku temu celowi wszelką sposobność i siłę spożytkować i postawić go nad wszystko; nawet po nad sprawi- dliwość i równoprawienie. Przeciw takiemu gwałtowi musi on stanowczo się za- strzedz i zwrócić na to uwagę representa- cyi kraju. Nie zgadza się to z prawdą, ale dopiero obecna era miała obłudzić niemiecką świadomość narodową, ale za to teraz przeciwnieństwo zaostrzyły się i występują na po- wierzchnię życia, a pod ich teroryzmem uginają się nawet wypróbowani pod względem patrio- tyzmu meżowie. Już nawet z lewicy zwróco- no uwagę na przeciwieństwa między pań-

stwom a krajowym rządem. W obec takich stosunków zagrożona jest moralność, byt ekonomiczny, a nawet bezpieczeń- stwo osobiste i wypadła z obawą spoglądać w przyszłość. Ludność Austryi czuje się su- żoną za bezpłodną walką i dalej widzący meżowie dawno już uznali, że rozwoju swia- domości narodowej słowian powstrzymać nie- podobna, że się z nią w Austryi rachować należy. A więc naprzód! Nie pogardzajmy postawą porozumienia, która polega na wzajemnem poszanowaniu praw naszych. Zróbmy próbę w Styryi. My, słowenicy rządzeniem losu jesteśmy tu między wami w mniejszości, wy macie większość, — dajcie a zabezpieczyć i nam także słowencom na- sze warunki egzystencji. Tylko w pokoju spoczyna przyszłość i pomyślność ludów!“

Alle Niemcy nawet tam, gdzie są w mniejszości, pragną panować (jak np. w Czechach lub Krajinie), a cóż dopiero w krajach, gdzie widzą większość za sobą — mieliby być skłonni do ustępstw! To też mimo pojednawczo- ści mowy Dominikusa, mimo pewnego wra- zienia, jakie ona nawet na nieprzyjacieli i pełnych uprzedzenia słuchaczy uczyniła, wystąpiło przeciw niemu i idei przez niego podniesionej. W pierwszej chwili nie umiano żadnego zarzutu sformułować, oprócz tego jednego, że sejm nie jest odpowiednią areną do wytaczania sporów politycznych, zwłasz- cza przy rozprawach nad budżetem — jak to ma miejsce w radzie państwa. Ale gdy po- seł Waszniak, odmalowawszy opłakany stan ludności słowiańskiej w Styryi, wykazał, że ona nie posiada żadnej prasy peryodycznej, mogącej ją wziąć w obronę, a jedyne słowiańskie pismo bywa ciągle konfiskowane; że preto zastępcom tej ludności pozostać, tylko trybuna sejmowa, z której się upomnieć mogą o życzenia i prawa swych wy- boreców. — poczęto ze wszystkich stron dawać folę niemieckim uczuciom, począwszy od marszałka sejmowego, a skończywszy na namiestniku. Jakiego jednak rodzaju sołżmatami posługiwano się dla usprawiedliwienia germanizacji, dość za przykład dać argu- mentów Schreiera (tego samego referenta spraw szkolnych, o którym wspominał w swej mowie Dominikus), który szczerze przyznał się do tego, że niemiecką kulturę i szkol- nictwo zaszczeniać chce na ziemi słowiań- skiej, bo to uważa nie za nieszczęście dla tego ludu, lecz za dobrodziejstwo, że sie- dnia szkoła została założona w Ptaju (Pettau) z niemieckim językiem wykładowym w tym celu, aby słowencom umożliwić kształcenie się na sposób niemiecki, a to przecież nie jest bynajmniej wynarodowianiem. boć i synowie Niemców, których naród jest teraz pierwszym

cel, na mogile stał, obracał się i kiedy nie- kiedy tabakę zrywał, po zacyciu każdem pałce otrzepując. Przepyszny był ten star- zede siwy, kule wyzywający. Austriacy, zdaje się, przez szkła go dopatrzyli, mo- mentami bowiem zawierucha kul zajadłe się zwracała na mogile i ryla ją ze strony jed- nej i drugiej. Starca nie obchodziło to zgola: raz przez lunetę patrzył, znów się obracał, do adjutantów przemawiał, uśmie- chał się, zarty im jakieś rzucał. Niekiedy schodził, na koń wsiałal i odjeżdżał; po nie- jakimś czasie wracał i znów się na mogile pojawiał. Zdawało się, jakby mogila ta była stanowiskiem jego faworytalnem: z niej zapewne najlepiej ruchy nieprzyjacielskie obserwować mógł.

Bitwa artyleryjska ciągnęła się dzień cały; chwilałami przycichała, znów się wzma- gała — uciwała całkowicie wieczorem po- znam. Bataljon nasz na stanowisku na noc pozostał. Kompanja jedna stać musiała pod bronią; reszta polozyc się i spać; nawet mogila, ale żołnierz każdy powinien był ka- rabin w rękę trzymać; oboerowie dyżur ko- lejno odprawiali.

Kolej na mnie przyszła około północy. Przeszedłem się przed szeregiem stojącym i leżącym, zauważyłem, że wszyscy w po- rzadku i rozpaczałem przechadkę. Prze- chadzka w stronę jedną doprowadziła mnie na wysokość mogily, na szczycie której nie było nikogo, w drugą do okopy, ciągnącego

się wzdłuż Maroszy. Przypadkiem, a mo- że w chęci popatrzenia na rzekę w nocy, na okop wszedłem i w rowie nirzałem przed- mioty jakieś, które mi się wydały ciałami ludzi leżących. Rów był dawny i przed- stawiał się pod postacią włkności, trawą porośnięt. Zeszedłem w takowy, przypatrzy- łem się bliżej: w rzeczy samej byli to lu- dzie. leżeli płaszczkami okryci.

— Ktoby to?... zapytałem sam siebie.

Nie przypuszczałem, ażeby mógł to być kto inny, jak żołnierz, co się wykradł i w rowie przylegli, celem wywczasowania się spokojnie. Wołać począłem; gdy zaś wolań nie skutkowało, nogą szturchnąłem raz i drugi. Tradłem na głowę. Na sztur- chnięcie wysunął się z pod płaszcza łeb si- wy i obilo się mi o słuch zapytanie:

— A co tam?..

Ton, z jakim zapytanie wymienione by- ło, zafasował mnie. Nachyliłem się i py- tającego poznałem: Debniski.

— Ach! generale... — zawołałem.

— Czy się co stało?..

— Przepraszam!... Myślałem, że to ż żołnierzy naszych który... — Ahn... — mruknął i płaszczem glo- wie okrył.

Obok niego, na tej kwaterze głównej, spali adjutanci, a wśród nich nominalny wódz naczelnj, Messaros.

Jak się to komu podoba? Muło się to

podobalo bardzo i żołnierzom także. Żolnier- znie śpiewali:

„Nasz pan Debniski, nasz koehany
Daje nam chleb, pieniożę,
Bo dać więcej nie może.“

„Pieniożę“ zamiast „pieniądze“. *Licetia poetica* posunięta za daleko trochę, ale byli to poeci, co nad tymiżi zastanawiać się czasu nie mieli i na rzeczy się realisty- cznie zapatrywali.

Debniski z Messaroszem była to w dwóch ciałach dusza jedna. Kochał się nad wyraz wszelki i dlatego rząd sprzął ich razem. mianując Messarosa, generała starego i we- gra rodowitego, naczelnym armji południo- wej wzdłuż, Debniskiego w armji tej szef- em sztabu. W sposób ten miłości własnej narodowej satysfakcyje się czyniło. Faktycz- nie Debniski dowodził, Messaros go ślepo słuchał — i on jeden tylko na heroizm ten się zdobywał, albowiem generałowie inni ra- dy sobie dał, z tym szlachcicem kłótniwy a zaciekłym nie mogli. Na podkomendnego się nie nadawał — nie słuchał; jako naczel- nik był przykry — za zbyt samowładny, za- nadto rozkazodawczy. „Gdyby czapka moja wiedziała, co głowa moja myśli, w ogniem ją cisnął“. Te słowa jego, wymówione przy okazji, malują go od stóp do głowy. Ani się radzić, ani się tłumaczyć nie lubił. A to tak na świecie nie dzieje. *Est modus in re- bus*. Debniski makymy tej nie uznawał: był też czystym przedstawicielem indywi-

te siewicie, uczyć się muszą obcych jęz-
ków.»

Takie argumenta słuchać warto tylko z politowaniem dla posługujących się nimi, bo inaczej niewiadomo było, co bardziej podziwiać—czy obłądę, czy głęboką wiarę w fikcję. To też słowency wybierając pierwszą z tych dróg, nie dali się zrazić podobnem uchylaniem ich skarg i postanowili nie szczędzić dowodów faktycznych i dotykających ich pokrzywdzenia. Ale większość niemiecka i na to znalazła radę. Marszałek sejmowy mianowany po myśli tej wiążącości, pod pozorem, że te skargi nie należą do przedmiotu rozpraw, przerywał ciągle mówcom słowenskim i pozabwiał ich możności uzupełnienia obrazu skarg. Kiedy narzecze uczynił to wśród najdosadniejszego ustępu mowy Waszniaka, zniecierpliwieni posłowie słowency opuścili gremjalnie salę posiedzeń sejmowych, gdzie ich pozabawiono wolności słowa.

A zaprawdę fakt, który Waszniak chciał położyć—godzin jest zanotowana i inspektor szkolny Ambrozicz we Frailan publicznie wyraził się, że wielkie to szczęście dla słowenców, iż cesarz utaskawił pospolitego mordercę (Czuwana), bo słowency mają jednego więcej właściwego dla nich kandydata sejmowego.

Taka obraza narażoności nie tylko pozostaje bezkarną, ale nawet o niej mówić nie wolno wśród reprezentacji krajowej. Ale niechże tam, gdzie niemy są w mniejszości jeden z nich uczuje się lekko dotkniętym, choćby najstuszej, — wnet podnoszą oni hałas w całej prasie centralistycznej i rodmuchują taki wypadek do znaczenia politycznego. Wyborny przykład takiego postępowania dostarczyły sceny sejmowi krańskiemu w Lublanie.

Bohaterami dnia, którzy koniecznie chcieli w sejmie wywołać burzę sporu narodowościowego, zostali panowie Deschmann i Luckmann, rozpoczynając przeciw większości słowenskiej wojnę podjazdową już od początku posiedzeń sejmowych. Każdą najdrobniejszą okoliczność stawali się oni wyzyskać w ten sposób, aby przedstawić światu, że niemieckość jest uciążliwa przez słowenców. Tak się też stało przy rozprawach nad statutem dla zakładu sierot p. n. *Collegium Marianum*. Wydział administracyjny, któremu powierzono ułożenie statutu, zamieścił tam paragraf, w myśl którego wychowujący się w tym zakładzie sieroty mają się uczyć obu krajowych języków (t. j. niemieckiego i słowenskiego) w miarę możliwości. Poseł Deschmann dopatrywał w tem zagrożenia interesów niemieckich i pragnął, aby dzieci dobrze

władali językiem niemieckim ustnie i pisownie, usiłując przekonać, że w przedcynym razie nie będą uszodłone ani do przemysłu, ani do handlu. Naprawdę posłowenci, z namiestnikiem na czele, uniewalili przekonanie o fantazyjności ich sądów. Inny poseł niemiecki Karol Luckman, popierając Deschmanna, począł gorzkie czynić wyrzuty rządowi, że zapomina o interesach narodowości, na której się opiera państwo austriackie i narzecze przeszedł do całego szeregu drobniejszych historii, niemających żadnej łączności z roztrząsaną sprawą, tak; że marszałek sejmowy musiał go wciąż naprowadzać na przedmiot, będący na porządku dziennym.

Po Luckmanie znów zaczął mówić Deschman na ten temat, że konsumpcja wódki ogromnie zaczyna wzrastać w kraju, a winą tego okoliczność, że chłopcy w Krainie nie znają języka niemieckiego. Homeryczny śmiech większości izby i statystyczne dowody posłów słowenskich, przekonywujące, że w Berlinie, gdzie wszystkie mówią po niemiecku, jest większa konsumpcja wódki, niż w Krainie—nie zbiły z tropu Niemców. Po Deschmanie mówił znów Luckman, powziawszy tym razem zamiar koniecznie wywołać skandal. Zaczął więc znów od statutu *Collegium Marianum*, a skłonił na zornicie skierowanemu do magistratu, który obwiniał o fałszerstwo aktu urzędowego, powiadając, że kiedy władza krajowa zażądała od magistratu wykazni miejskich posiadaczy domów, magistrat w wykazie swoim zamieścił tylko słowenców, a Niemców wypuścił. Wówczas powstał poseł Graselli, będąc jednocześnie burmistrzem lublańskim i szefem magistratu, i wręcz nazwał twierdzenia Luckmana złosłowiem kłamstwem.

Niemieccy posłowie podnieśli hałas w izbie i zażądali od marszałka sejmowego, aby Grasellego przywołał do porządku. Marszałek odparł, że nie dosłyszał wyrazu niemieckiego przez burmistrza, jeśli jednak było niewiastem, to uznaje je za nieparlamentarne. Niemcy nie zadowolili się tem oświadczeniem i nazajutrz zażądali znów przywołania Grasellego do porządku, a gdy marszałek obstawał przy swoim wczorajszemu oświadczeniu, opuścili demonstracyjnie z Luckmanem na czele salę sejmową.

W kilka dni potem, widząc, że się bez nich bardzo łatwo sejm obyć może, a sprawa ich wyjścia wcale nie została podniesiona do znaczenia większego w prasie europejskiej, zaczęli starać się o pojednanie. Graselli oświadczył, że odwoła swoje wyrażenie się, jeśli Luckman odwoła swój fa-

szowy narzut. Gdy się to stało z obu stron, niemieccy posłowie powrócili do sejmu.

Tak samo prawie zakończyła się sesja w sejmie styryjskim. Tam po oświadczeniu marszałka, że nie miał z tej woli krepowania wolności słowa posłów słowenskich, ci ostatni weszli napowrót do sejmu hradeckiego. Tak się zakończyły próby abstynencyjnej polityki, w obu sejmach na ziemi słowenskiej, dokonywane przez Niemców i słowenców. Czynelnik z wyłączonego faktów sam osądzi, po czyjej stronie były głębsze motywki i potrafi ocenić różnicę między postępowaniem jednego z drugich. Na tem jednak nie ograniczają się kampanja jesienna Niemców przeciw słowencom. Walkę wytoczono w prasie, wychodzącej po za granicę ziem słowenskich. W pierwszym rzędzie wystąpiło głośne pismo «Gartenlaube» z pracą Adolfa Weissa pod dość sensacyjnym tytułem «Verlorenes deutsches Land», gdzie autor nie szczędił tak pospolitej broni, jak fałszywe i sztyrdawo względem ubożego ludu słowenskiego. Wychodzi on z tego punktu zapatrywania, że słowency z ich nawkrós niemieckim typem, fizyjonmją, barwą włosów i wyrazem twarzy, są popostru zesłowianiszczonymi Niemcami i z tego wyciąga cały szereg wniosków, zdradzających wielkie nieuctwo, ale jeszcze większą zarozumiałość. Nie wdaje się w szczegóły tej dość ciekawej elukubracji, bo może być miał sposobność powrócić do niej w następnym liście.

Hr.

Z Galicyi, 10 października.

Czynności naszego sejmu. Charakterystyka stronnictw. Wniosek kolejowy Hansera i Merunowicza. Rozwój banku krajowego i likwidacja banku wiedeńskiego. Regulacja rzek. Przesłanie naftowe. Budżet szkolny i kwestya marszałkowska. Projekt konferencyi rolniczej.

Za wiele miejsca musiałbym zająć w waszem piśmie, gdybym chciał złożyć szczegółową sprawę z dotychczasowych czynności naszego sejmu. Sądząc więc, że najlepiej będzie, jeżeli podniosę jedynie rzeczy najważniejsze, gdyż tylko takie mogą szerzej koła zainteresować. Aby jednak nie potrzebował nikt się na mnie uskarżać, że nie jestem dość jasnym, uzupełnię więc list po przedni, i dam wam krótką a treściwą charakterystykę naszych stronnictw.

W sejmie galicyjskim mamy: 1) prawice, 2) centrum, 3) dźwikich. Prawica powstała ze szlachty polodskiej, do której przylączyło się w r. z. pobite stronnictwo panów krakowskich, czyli t. z. stańczyków. Widomą głową prawicy jest .Kaz. Grocholski;

Bóg nie wie czego, a to było trzęsienie ziemi.

Czemu konie austriackie do węgierskich nie przyszły? Nie przyszły, niestety! Nie mieliśmy pechu, to znaczy, tego szczęścia, dzięki któremu wygrają się bilety na luchtery. We dwa dni później zostaliśmy w pochrozbici, a w parę tygodni później znaleźliśmy się z Dębniakami w Widdyniu. W Widdyniu nie przypominam sobie, ażebym co słyszał o nim. Od nas się w oddaleniu trzymał; czuł się snadź od motłochu wyższym i wdawał się z tymi, co się również od motłochu wyższymi czuli: Salachet—ha! Pokazał się mi w chwili, kiedyśmy z Widdynia wychodzili. Na plac przed miasto wjechał na koniu dzielnym, w czmarze suto zamorowanej, w kłapięcej na głowie czapie, nader, indycky i znów, na niego patrzac, myślałem o Sobieskich, Chodkiewiczach i innych. Znów go na czas kilku miesięcy z oczu straciłem i nie o nim nie słyszałem, aż w kwietniu 1850 r., zeszedłem się z nim na pokładzie statku parowego w Warnie. Płynął do Malej Azji, gdzie, w mieście Kutahie internowany został. W Konstantynopolu przeszedł go na statek inny i od chwili tej — tylko mi po nim wspomnienia pozostały. A! oglądałem go jeszcze na portrecie, malowanym przez Kapińskiego. Na portrecie tym nie przegada ta dusza rogata, która była duszą jeg-

dualizmu szlacheckiego, wychodzącego z punktu tego, że świat i na nim wszystko dla szlachcica stworzono jest. Szlachcica też postacią swoją wydawał: z nosm czerwonym, w dół nasuniętym, nasepionym, nader, wyglądał jak indyck.

W hoju zaś był to zuch i o wygódkach nie myślał.

Jak Bema, tak jego raz jeden w boju widziałem, z tą różnicą, że na Dębniakiego patrzył w dniu jednym od południa do wieczora i w następnym od świtu do południa. O świecie z rowu wylazł i na mogiłę wstąpił. Ogień artyleryjski wnet się rozpoczął. Nas o południu złuzował batalion węgierski. Zeszliśmy ze stanowiska, ażeby nazajutrz w nocy ruszyć w pochód, który się zakończył katastrofą temezwarską.

Z pochodu tego jest jedno dla żołnierzy ciekawe do zanotowania zdarzenie.

Nie pomnę, w miejscu, którem, w stepach jednak, stanęła armja obozem na nocleg. Stawaliśmy na noclegi w szyku bojowym. Uszykowaliśmy się tedy, warty rozstawili, posilili się, do snu ułożyli i pospali, gdy środziny wozu budził nas huk gromy i tentent grzmotowy a nagły. Żołnierze się zrywali i za broń chwytali, dowódcy kolumny poszykowali; cichość jednak nastąpiła — nikt nie wiedział, co się stało. Mówię o piechocie, jazda bowiem wiedziała. Wszyscy na raz jeden konie jazdy całej, której kilka tysięcy liczone, z kółków się pozrywały i ucie-

kły. Dowiedzieliśmy się o tem rankiem dopiero, powód jednak zagadką pozostawał dla wszystkich razem i dla każdego z osobna członka armji, która odwrót czyniła i której straż tylna w pochodzie po razy parę dziennie z nieprzyjacielską strażą przednią uciekać się musiała. Co tu począć?... Czy hurarzy i ulani ruszać mają w pochód dalszy z siódmami na głowach? czyli też ma armja, wysławszy ludzi w celu szukania koni, w miejscu czekać i bitwę nieochybną przyciąć? Komenda naczelna ostatni ten sposób wyjścia z kłopotu wybrała. Uszykowano nas, ustawiono baterje artyleryi: piechota i artylerya ciężar cały bitwy ponieść miały. Stoimy—czekamy; godzinij mijają; nieprzyjacieli się nie pokazuje, jakby znikli, lub się pod ziemię zawalił, nawet bowiem podjadaliśmy nas nie rekognoskuje. Od strony austriackiej zapanowała cisza jakas zagadkowa. Nadeszło południe; południe minęło. Nieprzyjacieli się nie pokazywał. Wreszcie się konie znalazły. Hurarzy je odszukali przy sterach siana w stepie i tabunem wielkim do obozu przyprowadzili. Nastąpiło rozbieranie pomiędzy szwadrony, co czas do wieczora zabrało. Obóz nasz noc drugą na miejscu tem samym spędził, Nazajutrz ruszyliśmy w pochód dalszy — i nieprzyjacieli za nami ruszyli.

Czemuż nas nie atakował?
I jemu konie uciekły.
Powód?
Domyślano się strachów, wilków, psów,

mniej zaś widoma, choć za to nie mniej wpływową, jest ekscelencyja Alfred hr. Potocki, po za którym w swartym szeregu stoja Potoccy, Tarnowcy, Wodzisicy, i wascy starostowie nalezacy do sejmia. Program polityczny tego stronnictwa da sie streścić w kilku slowach: Nie drażnić rządu, a w dziedzinie społecznej nie przedsiębierać żadnych reform, gdyż wszystko co jest, zasługuje na konserwowanie. Prawica zatem jest ultrakonserwatywną. Do centrum, które liczebnie jest mało co słabsze od prawicy, weszła także sama szlachta, ale ponieważ są to ludzie po większej części młodzi i trochę goręcej czują niż sędziwi koryfensze prawicy, przeto radziby oni w dziedzinie społecznej zaprowadzić niejakie zmiany. Gdy jednak z konserwatystami łączą ich tradycya, sympatye, pokrewieństwo, wreszcie codzienne stosunki towarzyskie, przeto różnica między centrum a prawicą nie jest zbyt wielka i rzecz głównie o to się rozchodzi, kto ma w sejmie rzadzić: czy Grocholski i Potoccy ze swymi, czy też Czartoryscy i Dzieduszyccy ze swymi. W każdym parlamencie jest lewica, usiłująca istniejące stosunki poprawić i walcząca o władzę tak z centrum jak z prawicą. Takiej lewicy sejm galicyjski wcale nie ma, ponieważ, jak to już w poprzednim liście powiedziałem, przy żeszlorocznych wyborach zwyciężyła szlachta w sojuszu z rządem, a inteligencya, dostarczająca każdej lewicy najdzielniejszych szermierzów, mogła ledwie kilku posłów wybrać. Ci, co rolę lewicy odgrywać, nazywają się «dzikimi», gdyż chodzą luzem. Mimo usilnych starań, nie uformowali oni osobnego klubu, a pochodzi to, zdaniem mojem głównie ztąd, że między nimi jest za mało posłów prawdziwie postępowych. Główny ich zastęp składa się także z konserwatystów, którzy z tych lub owych powodów, nie uznali za stosowne zapisać się ani do prawicy, ani do centrum. Tak, a nie inaczej wygląda teraźniejszy sejm galicyjski.

Pierwszym wypadkiem po posiedzeniach mndnych i jawolnych, który zelektryzował trochę naszych reprezentantów, był wniosek Hausera, żądający rewizyi statutu organizacyjnego kolei państwowych. W listach dawniejszych pisałem szczegółowo i niejednokrotnie o nadziejach, jakie kraj zwył, gdy rząd zaczął organizować swoje koleje. Spodziewaliśmy się decentralizacyi, delegacya polska w Wiedniu o to samo się starała, tymczasem po ogłoszeniu statutu organizacyjnego okazało się, żeśmy kampanję zupełnie przegrali, gdyż zamiast upragnionej, a nawet obywatelowej nam decentralizacyi, została zaprowadzona zupełna centralizacya. Chociaż sejm galicyjski nie może zmienić rzeczy ogólnych, obchodzących całe państwo, mimo to, na mocy § 19 swojego statutu, może on z rządu dawać rady, robić propozycye i t. p. Opierając się tedy na tym paragrafie, poseł Hauser żądał, aby sejm wypowiedział swoje zdanie o stanie organizacyjnym kolei państwowych, i przy tej sposobności rządowi otwarcie powiedział, iż słuszne żądania kraju zostały niczem zbyte. Wniosek Hausera nie ma wprawdzie praktycznego znaczenia, żadna bowiem uchwała sejmii galicyjskiego nie cofnie tego, co rząd zaprowadził, wprawd za dobre uznawszy; wszelako należy zważyć, że taka spokojna i legalna manifestacya, jak z jednej strony byłaby dla rządu na przyszłość wskazówką; iżby nas zbyt nie lekcewazył, gdyż moglibyśmy przejść do opozycyi, tak znów z drugiej strony byłaby bodźcem dla naszej delegacyi, aby broniąc spraw innych, wytrwałej niż dotąd przy nich stała. Spokojny, poważny i legalny wniosek Hausera, wywołał jednak burzę w sejmie. Prawica, popierająca rząd *à tout prix* chcąc ten wniosek uśmiercić, nie zryczyła sobie, by do jego zbadania wybierano osobną komisya. Mimo to wniosek się utrzymał i komisya wybrano, gdyż całe centrum za nim się oświadczyło. Myłiby się jednak ten, kto by sądził, że owo głosowanie było dowodem, iż prawica została całkiem pobita i na przyszłość będzie musiała niegac zawsze w walce z centrum. Bynajmniej! chwilkowa jej porażka nastąpiła głównie dlatego, że

podczas rozpraw nad wnioskiem Hausera, nie wascy jej stronnicy stanęli do apela, a prócz tego w tym samym czasie zachorował p. Grocholski. Ze prawica nie straciła dotąd dominującego w sejmie stanowiska, okazało się najlepiej podczas jeneralnej dyskusyi nad wnioskiem, gdy komisya, która go rostrzaśała, a której opinia jest korzystną dla wnioskodawcy, stanęła przed izbą ze swym elaboratem. Jeżeli projekt komisji przejdzie, będzie to dowodem, że prawica, jako większość, nie istnieje; jeżeli jednak stanie się inaczej, to w takim razie centrum będzie jeszcze długo walczyło o władzę. Z mowy Hausera, która tenże wniosek powiedział w dniu w którym uzasadniał swój wniosek, przytaczam kilka ustępów, które nie są, nie cokolwiek innego poświadczają, czy sposobem, w jaki dawniejszymi czasami oceniałem politykę naszej delegacyi, był sprawiedliwy i zgodny z rzeczywistymi stosunkami. Skreśliwszy niefortunne zabiegi delegacyi około decentralizacyi kolei państwowych, mówca rzekł następnie:

«Gdy wszystko się skończyło, po zupełnem niepowodzeniu wszelkich usiłowań, delegacyi, byli jeszcze tacy, którzy w niepojętym zaślepieniu, chcieli całą winę za poniesioną klęskę zwałić na rozgłos w dziennikarstwie i agitacyi krajowej. Tutaj posługiwano się znowu tym dziwnym sofistematem, jak w poprzednich sprawach, że to, co wiele pomaga naszym przeciwnikom, niemcom liberalnym, naszym sprzymierzeńcom Czechom i klerykałom, a przedewszystkiem węgrom, t. j. rozgłos, agitacya, polemika dziennikarska, adresy, zgromadzenia, i t. p., to wszystko konieczne nam skodzić musi. I ta drobna, podzędna okoliczność, że oni w wszystko osiągnęła, a my nic, nie przeszkadza. że przy najbliższej sprawie ten sposób zachowania się, ta taktyka eiszy, tajemnicy i bojaźliwej oględności, nietylko będzie zalecana a i pochwalana. W jakżeż błogiem i pozadzroszenia godnem położeniu znajduje się nasz Niemiec, Czech albo Węgier, z przekonaniem broniący spraw krajowych. Wystąpienia śmiałego, jawnego, nikt mu za złe nie pocztytze, owszem, każdy sam od niego tego wymaga. On się opiera, pomimo ciastnych ram. ordynacyi wyborczej, na całej ludności, a poparty przez opinia publiczną, otwarcie w dziennikarstwie dyskutowaną, jawną drogą żąda do wytkniętego celu. Inaczej, n na się dzieje. Kto u nas najsluszniejsze, najprostsze, najbardziej zrozumiane sprawy całym sercem obejmuje i bada najumienniejszą pracą, musi mozołnie walczyć z uprzedzeniem, że podnosi sprawę tę dla rozgłosu, dla miłości własnej. Bóg wie dlaczego, byle nie dla tego celu, który jest rzeczywiste wytknięty; musi się odosobnić, odratować sprzymierzeńców, zakazać wszelkich manifestacyi, bo te podrażnić mogą; nieciakło on musi formalnie od dziennikarstwa, bo to szkodzić może; musi odczekać wszystkie kroki i zażbiegi tajemnicza, poza zasłoną której dochodzi zwykłe do okłaski, aby przy najbliższej sposobności tym samym trybem rozpoznać na nowo przykra robotę Szyfya. Takie smutne, bolesne refleksye nasuwają się każdemu, kto brał czynny udział w usłaniach pocztowych ale nieszcześliwych delegacyi polskiej w tej sprawie.»

Sądze, że po tych słowach jednego z najwybitniejszych naszych posłów i delegatów, nie będzie więcej potrzebował usprawiedliwiać się, czemu z dawniejszych moich korespondencyj wiał taki pesymizm...

Kiedy już mowa o sprawach kolejowych, wypada, zatem wspomnieć o drugim wniosku, tyczącym się także kolei. Poseł lwowski, Teofil Merunowicz, tak samo «dziki», jak Hauser, postawił wniosek, tyczący się przywileju kolei Ferdynanda, który kończy się temi słowy: «Wzywa się c. k. rząd, na mocy art. 19 statutu krajowego, że względu na ważny interes ekonomiczny kraju, ażeby wyjednał to w drodze właściwej, iżby po wyeksploatowaniu dotychczasowych przywilejów prywatnego akcyjnego Towarzystwa c. k. wyłącznie uprzywilejowanej kolei północnej, cesarza Ferdynanda. Linje te przeszły do zarządu państwa. Wniosek ten zmierzając wprost prze do upaństwowienia kolei Ferdynanda. Gdy sprawa także kolei toczyła się w ziemie r. b. w wiedeńskiej radzie państwa, wtedy nasza delegacya oświadczyła się także za objęciem kolei Ferdynanda przez państwo. Zdaje się jednak, że od tego czasu w usłaniach musiała nastąpić radykalna zmiana, skoro Merunowicz

nie mógł długo zebrać piętnastu posłów, których niezabędzie potrzeba, jeżeli jaki wniosek ma przejść przed plenium izby. Po przemówieniu wnioskodawcy, który żądał, aby jego projekt został przekazany komisji do zbadania, sąm na to się zgodził, wszelako wątpliwość, czy komisya pochwali ten wniosek, gdyż sejm widocznie przychylny tej sprawie, i chętnie przejdzie nad nią do porządku dziennego.

Bank krajowy, którego dyrektorem jest były mecenas warszawski, p. Wrotnowski, założony z pieniędzy krajowych, rozwija się coraz pomyślniej. Jego listy zastawne otrzymały gwarancye krajowe, ale że obok nich wypuścił on także listy komunalne do wysokości pięciu milionów guldenów, przeto wydział krajowy, z marszałkiem Zybkiewiczem na czele, stanął teraz przed sejmem z żądaniem, ażeby tymże listom kraj udzielił gwarancyi. W pierwszej chwili, większość posłów była temu przeciwna, wszakże gdy tej sprawie przypatrzoną się zblizka, opozycya zaczęła słabnąć, i teraz jest już rzeczą więcej niż prawdopodobną, że listy komunalne otrzymają porękę krajową. Gdy to nastąpi, kredyt banku krajowego znakomicie się podniesie. Wogóle pożyteczna ta instytucya, zawiądzająca głównie dr. Zybkiewiczowi swoje istnienie, rozwija się coraz pomyślniej. Korzystny zwłaszcza zwrot nastąpił od chwili, gdy z inicjatywy drugiego dyrektora dra Alfreda Zgórskiego, postanowiono z Towarzystwa zalickowego zrobić rodzaj agenta banku krajowego. Projekt ten przyszedł już do skutku, dzięki czemu bank ma teraz w Galicyi kilkadziesiąt filij, popierających gorliwie jego interesy.

Podczas gdy w sejmie zajmują się listami komunalnymi, znaczna część posłów, nazywających się włościańskimi dlatego, iż postanowili bronić interesów tego stanu, wysłuchała niedawno sprawozdania kuratora upadłego banku włościańskiego, d-ra Marchwickiego. Od niego to dowiedzieli się posłowie, że likwidacya postępuje prawidłowo. Dotąd, t. j. w ciągu pół roku wykupiono już 5,000 gospodarstw chłopskich. Do wykupienia pozostaje jeszcze 33,000 gospodarstw. Komitet likwidacyjny zebrał przeszło półtora miliona. Z tej kwoty miljon wypłynęło ze spłat wierzycielności, a pół miliona komitet musiał pożyczyc. Przy wykupie włościan, komitetowi pomagali bardzo gorliwie: związtek stowarzyszeń zalickowych, ruski komitet ratunkowy i kilkanaście rad powiatowych. Jeżeli się zwazy, że wszelka gorliwość słabnie, to trzeba być na to przygotowanym, iż likwidacya banku włościańskiego potrwa jeszcze najmniej lat 8—10, lecz mimo to za rzeczą więcej pomyślną należy uważać niejedną nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zginie zmore, nazywająca się bankiem włościańskim.

Dziwilo to posłów niezmiernie, że rząd, mimo, iż sejm obradował już od kilku tygodni, nie wspominał nic o ważnej sprawie regulacyi rzek galicyjskich. To skłoniło Jana hr. Stadnickiego, iż w sejmie zainteresował wprost namiestnika, czy zarząd zamierza przystąpić do uregulowania rzek galicyjskich, i jakie na ten cel fundusze przeznaczą. Namiestnik odpowiadając, rzekł najpierw, że prócz ministra rolnictwa, który właśnie Galicyę objeżdża, aby się przekonać, w jaki sposób powinno nastąpić zaliesienie gór, sprawę regulacyi rzek bada osobna komisya, której elaborat wkrótce będzie gotów, a potem, gdy przyzysła kolej na wydatki, namiestnik przemówił w te słowa: «Rząd musi wprawd jasno wiedzieć, co kraj na powyższy cel gotów jest przeznaczyć. W tym względzie rząd nie może pierwszy wniosków przedstawic, gdyż inicjatywa powinna wyjść od sejmia. Rząd tuszy jednak, że w sejm nie ośmielska okazać się skłonnym do jakimś najdalej idącego współdziałania kraju, aby tym sposobem umożliwić rządowi dalszą akcyę». Ledwie sejm otrzymał to odpowiedź, zaczęto zaraz w «Kole» obradować nad regulacya wód galicyjskich. Koszta projektowanych robót, obliczyciła instancya rządowa wspólnie z wydziałem kr. na 13 milionów guldenów. Trzymając się stosunku, jaki przed

dwoma laty zaszedł w Tyrolu, postanowiono zadać na ten cel ze skarbu państwa 9,500,000, kraj zaś przyczynił się do tych kosztów sumą 3,500,000, w 15 leciech płatną; gdyż tak długo mają trwać roboty. Czy rząd przystanie na to, o tem dowiemy się zapewne jeszcze w bieżącej sesji.

W tym samym dniu, w którym namiestnik odpowiadał na interpelacje posła Stądnickiego, starał się on także uspokoić producentów nafty, przestraszonych nie tyle wiadomościami, nadchodzącymi z Kaukazu, co postępowaniem naszych kolei, które dla nafty kaukaskiej zniżają taryfy, a dla galicyjskiej nie chcą tego uczynić. Namiestnik upewnił posła Gorajskiego, który go w tej sprawie interpelował, że rząd poczynił już odpowiednie kroki u zarządów odnośnych kolei żelaznych, aby zniżyły taryfy przewozowe także dla nafty galicyjskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — mówił namiestnik — należy się spodziewać rzeczonego zniżenia już w najbliższej przyszłości; po zupełnem zaś otwarciu kolei żelaznej transwersalnej (jest to kolej skarbowa), będzie rząd w możności użyć w tym kierunku ten silniejszego wpływu na prywatne przedsiębiorstwa kolejowe i nie omisszka z położenia swego korzystać. Mamy więc nadzieję, że przemysł naftowy w Galicji może całkiem nie upadnie, jeśli, ma się rozumieć, rząd uczyni co przyleży.

Szkolnictwo, dla którego w ciągu ostatnich lat dziesięciu Galicja wiele już uczyniła, było ubiegłego roku w sejmie przedmiotem długich i bardzo ożywionych rozpraw. Ponieważ okazały się wielkie wadliwości w urzędzeniu naszych szkół ludowych i t. z. wydziałowych, które są wyższymi ludowymi, przeto sejm zeszlorski uchwalił ich reformę, i za podstawę do tego wziął projekt posła dra Euzebjusza Czernkowskiego, byłego inspektora szkół średnich, teraz zaś profesora w uniwersytecie lwowskim, który w Austrii należy do znakomitości w sprawach szkolnictwa. Odnośna ustawa nie otrzymała jednak sankcji cesarskiej. Nastąpiło to nie ze względów zasadniczych, lecz więcej formalnych. W sejmie teraźniejszym poseł hr. W. Dzieduszycki wystąpił z całkiem nowym projektem, który izba odeślała do komisji. Po zbadaniu go okazało się, że nie jest lepszym od zeszlorskiego. Komisja jest przeto zdania, że powinno się go całkiem usunąć, a projekt Czernkowskiego tak zmienić, iżby mógł otrzymać sankcję cesarską. Nie ulega wątpliwości, że sejm przyjmie wniosek komisji.

Budżet szkolny w tym roku tak się przedstawia: rada szkolna krajowa żąda 677,313 guldenów, komisja sejmowa paragrafa dać 633,253 guldy, a wydział krajowy twierdzi, że dość będzie, jeżeli kraj da tylko 429,277 guldenów. Mimo gorących przemówień kilku posłów, którzy wołali, aby na oświatę nie żałowano pieniędzy, wydział zwyciężył. Gdy przy jednej pozycji wydział proponował tylko 5,000, podczas, gdy komisja chciała przyznać 50,000, wtedy p. Zybkiewicz wśród rozpraw przerwał posiedzenie i, oświadczywszy przywódczom klubów, że ustąpi z marszałkostwa, jeżeli sejm nie zastosuje się do jego życzenia, tyle dokazał, że przy głosowaniu otrzymał większość, skutkiem czego «zaliczki dla rad szkolnych okręgowych» będą w tym roku wynosiły 5,000, a nie 50,000 guldenów. Podczas rozpraw nad budżetem szkolnym, członek rady szkolnej, hr. Stanisław Badieni złożył dowody niezwykłego talentu oratorskiego. Jest to poseł młody i zdolny. Instytucji, do której należy, bronił energicznie i z przekonaniem. W sejmie zasiada teraz trzech hrabiów Badienich: ojciec, członek wydziału kr. z dwoma synami, z których jeden jest starosta, a drugi radcą szkolnym; każdy z nich, co ciekawo, należy do innego stronnictwa.

Posłowie rolnicy, których jest w sejmie przeszło 70, widząc, z jakimi trudnościami walczy o nas gospodarstwa, postanowili za przykładem Czechów, zajmujących się tą samą sprawą, odbyć konferencję, aby coś przedsięwzięć przeciw groźącemu niebezpieczeństwu. Głównie idzie o to, coiny teraz

produkcować powinni, aby stawić czoło konkurencji amerykańskiej. O wyniku tych narad nie omisszamy was uwiadomić.

Rogosa.

PROCES CZTERNASTU,

oskarżonych o zdradę stanu.
(Kontynuak. arcydłowy).

Od d. 24 do 28 września r. b. wojenno-okręgowy sąd petersburski rozprawywał sprawę 14 osób, które minister spraw wewnętrznych oddał pod sąd wojenny, na zasadzie art. 17 Najwyższej zatwierdzonej ustawy o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego, oskarżonych o przestępstwa polityczne, a mianowicie: szlachcianki Wiary Figner, córki księżka Lubowji Czernodanowej, syna księżka Apolona Niemolowskiego, syna księżka Dmitra Surowcewa, syna kupca Afanajja Spandoni-Basmandzi, szlachcica Włodzimierza Czujkowa; syna kupca Wasyla Iwanowa, żony doktora Ludmily Wolkenstejn; uwolnionych od służby: podpułkownika 59 lubelskiego pułku piechoty Michaiła Azenbrennera, sztabkapitana 9 artyleryjskiej brygady Mikolaja Pochitonowa, porucznika 28 artyleryjskiej brygady Mikolaja Rogaczewa, podporucznika 131 teresp. pułku piechoty Aleksandra Tichanowicza, praporszczyka korpusu szturmowego fiodka Jana Juwaczewa i admysionowanego lejtnanta floty barona Aleksandra Stromberga.

Po rozważeniu okoliczności, przedstawionych w akcie oskarżenia, i wyjaśnionych przy śledztwie sądowym i w ostatnich dyskusjach, sąd wojenno-okręgowy uznał podających: Figner, Niemolowskiego, Surowcewa, Spandoni-Basmandzi, Czujkowa, Iwanowa, Wolkenstejn, Azenbrennera, Pochitonowa, Rogaczewa, Stromberga, Juwaczewa i Tichanowicza — winnych należenia do nielegalnej kompanji, mającej na celu obalenie istniejącego w Rosji państwowego, społecznego i ekonomicznego ustroju drogą gwałtownych działań, które ujawniły się w całym szeregu występnych zamachów na życie świętej osoby zmarłego w Bogu cesarza Aleksandra II, a które skończyły się męczenną Jego śmiercią, jak również zabójstw, zamachów na życie królów, osób rządowych, i innych przestępstw, które połączony z sobą naruszenie ustroju państwowego i społecznego spokoju; podająca zaś Lubow Czernodanowa — należna do nieprawnej kompanji, dążącej do uczynienia przewrotu w mniej lub więcej oddalony przyszłości środkami nie gwałtownymi. Z danych, będących podstawą do oddania pod sąd każdej z wyżej wymienionych osób osobna, oprócz wspomnianego ogólnego dla wszystkich podających oskarżenia, widzi następujące:

Wiara Figner — była agentem komitetu wykonawczego oznaczonej nieprawnej kompanji i przyjmowała udział: w występnej propagandzie wśród narodu 1875 r.; w występnej demonstracji przed soborem Kazajskim w Petersburgu 6 grudnia 1876 r.; w występnych zjazdach członków towarzystwa socjalno-rewolucyjnego 1879 r., w udziale w występnych zamachach na życie spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra II w ziemie 1879 r. w mieście Odesie; w udziale w przygotowaniach do wysadzenia w powietrze cesarskiego pociągu w Moskwie; przyjmowała udział w przyrządzaniu petard, które posłużyły do popienienia zbrodni 1 marca 1881 r.; w organizacji 1880 r. w Petersburgu występnych kótek pomiędzy robotnikami; w zabójstwie w Odesie 18 marca 1882 r. generał-majora Strielnikowa i w organizacji występnych kótek rewolucyjnych w wojskach podług programu potajnego towarzystwa «Narodnej Woli»; Niemolowkij — mając ciągłe stosunki z przedwiozycyimi członkami «Narodnej Woli», przyjmował udział w jesieni 1882 r. w przygotowaniach nisłowania do popienienia kradzieży pieniędzy z kasy rządowej m. Gori, i, mieszkając potem w Charkowie za sfalżowanym pasportem, otrzymał w ziemie 1883 r. ze stacyi towarowej trzy kufty, w których mu przysłane materiały do podziemnej drukarni; Spandoni-Basmandzi — mieszkając w Charkowie, miał występne stosunki z osobami z wieścią należącymi do nielegalnej kompanji i w jesieni 1882 r. w Odesie otrzymał na swoje imię prasę drukarską i członki, do urządzenia w Odesie drukarni podziemnej; Surowcew — który upiekł w 1878 r. w Cholmogor, dokąd był wysłany za sprawę o występnej propagandzie w cesarstwie, mieszkał za fałszywymi pasportami i pod zmyślnymi nazwiskami; w 1882 r. w Moskwie przechowywał w mieszkaniu swoim, z którego zszedł, niecie przed rozwizy, fałszywe pasporty, i przyrządy drukarskie podziemnej; Czujko w miał występne stosunki z osobami należącymi do przeciwnego prawa stowarzyszenia; mieszkając w 1883 r. w Charko-

wie za fałszywym pasportem, miał w mieszkaniu swoim przyrządy maszyn do litografowania, fałszywe pieczęci i różne wydawnictwa występnej trojki; Iwanow w szerył w 1880 r. nauki rewolucyjne wśród robotników w gab. kijowskiej, zaopatrywał ich w występne wydawnictwa i przyjmował udział w organizowaniu z robotnikami rewolucyjnych partyi bojowych, przeszacowanych do gwałtownych czynów przeciwko osobom urzędującym; przez siebie 1883 r. mieszkał w Charkowie za sfalżowanym pasportem, przez sam przechowywał w mieszkaniu swoim znaczna ilość różnych występnych odezw i broszur, fałszywe pasporty i przyrządy do ich wyfabrykacji; Tichanowicz, na próbie: córki popa, Zoji Nikitinoj, należącej do występnej stowarzyszenia, będąc naczelnikiem strażnicy w kijowskim więzieniu, w noc 17 sierpnia 1882 r. uwolnił z uwięzienia aresztanta, podającego w tej sprawie Iwanowa, zaopatrując go przymiętą niezbędną odzież; Wolkenstejn przyjmowała udział w zabiciu w Charkowie gubernatora ks. Krapotkina i utrzymywała, razem z przestępcą politycznym Zabłokowem, mieszkanie konspiracyjne, w którym ukrywali się zabójcy ks. Krapotkina; Rogaczew w zawiązał w 1880 r. występne stosunki z osobami, należącymi do tajemnego stowarzyszenia występnej: Żelabowem, Suchanowem, Kolotkiewiczem i in., zarazem z wymienionymi przestępcami omawiał w mieszkaniu Suchanowa plan propagandy rewolucyjnej w wojskach i przyjął udział w ułożeniu ustawy wojenno-rewolucyjnej organizacji na zasadach wspólnoty «narodowo-rosyjskiej»; w 1881 roku szerył naukę rewolucyjną wśród części wojsk, stacyonujących w mieście Helsingfors, potem zaś, po powrocie do Petersburga, wiadomości, w celu zatarcia śladów zbrodni, przechowywał w mieszkaniu swoim przyrządy drukarskie, wydawnictwa zbrodnicze i inne przedmioty, oddane mu wkrótce po wykonaniu zamachu 1 marca przez Suchanowa, przestępcy stachu już straconego; w 1882 r. z polecenia zbrodniczego stowarzyszenia, odbył on wycieczkę do gubernji kraju północno-zachodniego i zawiązywał stosunki z oficerami niektórych części wojsk, rozkwaterowanych w wymienionych guberniach, celem powołania ich do zawiązywania miejscowych grup wojenno-rewolucyjnych; w wreszcie, w jesieni 1883 r. przystał na propozycję oskarżonej Wiary Figner podać się do dymisji i oddać się organizacji tłumów bojowych («bojowej drużynie»); Pochitonow w wstąpił jako członek do organizacji wojenno-rewolucyjnej i, mieszkając w mieście mieszkanin w Rogaczewem, brał udział w zgromadzeniach petersburskiego kółka wojenno-rewolucyjnego i wiedział o tem, że w wspólnem ich z Rogaczewem mieszkaniu, przechowywują się wzięte od Suchanowa rzeczy zbrodnicze; otrzymując od Zlotopalkiego rewolucyjne wydawnictwa, rozpowszechniał je wśród oficerów, akademji artyleryjskiej, której był jednocześnie uczniem, i będąc na służbie w mieście Kobielskich, gab. potawskiej, w celu zbrodniczej działalności w dalszym ciągu, udawał się do Charkowa dla wydobywania się z oskarżenia Figer; baron Stromberg, zostając z zbrodniczych stosunkach z osobami, o których wiedział, że należą do stowarzyszenia przeciwnego prawu, mianowicie: z Suchanowem, Żelabowem, Kolotkiewiczem i in., jeden z pierwszych wstąpił jako członek do petersburskiego centralnego kółka wojenno-rewolucyjnego; w dzień 1 marca był w mieszkaniu Suchanowa, dokąd przechodziła Perowskaja z wieścią o konieczności wywołania zaareztowanego Żelabowa; brał on udział w hektografowaniu odezw, z powodu zbrodni 1 marca i w oczyszczeniu mieszkanka Figner od znajdujących się tam przyrządów drukarskich i akłada dynamitowego, w celu zatarcia śladów zbrodni. Azenbrenner — organizował w 1882 r. w m. Nikolajewie kółko wojenno-rewolucyjne wśród oficerów praktycznego pułku piechoty i w tym przedmiocie był w stosunkach zbrodniczych z głównymi kierownikami organizacji wojenno-rewolucyjnej: Figner, Diegajewem i in.; namówił on oskarżonego Juwaczewa do zorganizowania w m. Nikolajewie kółka wojenno-rewolucyjnego wśród oficerów marynarki, oraz urządził w swoim mieszkaniu walne zgromadzenia wojennych i marynarskich kótek rewolucyjnych; mających u siebie wydawnictwa rewolucyjne, rozpowszechniał je wśród innych; wyznaczał składki członków dla poparcia środków materialnych kółka i wakałowy środki propagandy zbrodniczej wśród niższych rang wojskowych; Juwaczew — na propozycję oskarżonego Azenbrennera, zorganizował osobne kółko wojenno-rewolucyjne wśród oficerów marynarki w m. Nikolajewie i wziął udział w połączeniu tego kółka z samodzielnie kółkiem pułku praktycznego, na czele którego stał Azenbrenner; oddawał się on czynnie zbrodniczej propagandzie wśród oficerów marynarki; Czernodanowa — latem 1883 roku mieszkała i została aresztowana

w Charkowie, pod zmyśleniem narwianinem, w mieszkaniu osób należących do środowiska stowarzyszenia, gdzie wykryto tajemną drukarnię, fałszywe dokumenty legitymacyjne i pieczęcie, przyrządy do wyrobienia takich, oraz różna przydatność szkodliwa.

Przyznajną względem oskarżonych Aschenbrennera, Rogaczewa, Pochitonowa, Stromberga, Juwaczewa i Tichonowicza obecność okoliczności, podnoszących winę, względem zaś oskarżonych Iwanowa, Niemolowalego, Czukowa, Surowcowa i Spandoni-Basmandi—okoliczności, łagodzących winę, wyjąwszy sąd okręgowy, sważywszy to, co wyżej wyłożono, tudzież artykuły kodeksu karnego: 241, 243, 249, 2 cz. 250, 17, 1, 2 i 7 stop. 19, 22—25, 27—29, 1 par. 152, 135 i 4 par. 78 art. 159, 135 i 4 par. 78 art. XXII księgi szlchu schwał wojen. wyd 1869 r. akazał: po pozabawieniu praw stanu I. przez tego: Figner, Czukowa, Aschenbrennera, Pochitonowa, Rogaczewa, barona Stromberga, Tichonowicza, Wolkenstejn i Juwaczewa—szlachetstwa, Czernodanowa, Niemolowalego, Surowcowa— honorowego obywatelstwa, barona Stromberga— tytułu barona, Aschenbrennera, Pochitonowa, Rogaczewa, Stromberga, Juwaczewa i Tichonowicza— rang, Aschenbrennera, Pochitonowa i Tichonowicza— orderów, medali i oznak; oskarżonych: Figner, Aschenbrennera, Rogaczewa, Pochitonowa, Stromberga, Juwaczewa, Tichonowicza i Wolkenstejn— na karę śmierci przez powieszenie; oskarżonych: Iwanowa, Niemolowalego, Czukowa, Surowcowa i Spandoni-Basmandi— na wygnanie do ciężkich robót w kopalniach: Iwanowa i Niemolowalego— bez terminu, Czukowa— na lat 20, Surowcowa i Spandoni-Basmandi— na lat 15; oskarżoną Czernodanową na wygnanie do ciężkich robót w fabrykach na lat 4, wszystkich z następowaniami, określeniami w artykułach 22—28 kodeksu karnego.

Wyrok powyższy 5 b. października został zatwierdzony przez pomocnika dowódcęgo wojskami gwardyi i petersburskiego okręgu wojennego, ze zmianą kary określonej przez sąd: Niemolowalemu, po pozabawieniu wszystkich praw stanu na wygnanie do ciężkich robót w kopalniach na lat 20 i Czernodanowej— po pozabawieniu wszystkich praw stanu, na wygnanie na osiedlenie do najdalejszych miejscowości Syberyi.

Jego Cesarza Mość Najjłobostwiej rozkazał rządzi: darować życie oskarżonym: Wierze Figner, Ludmille Wolkenstejn, Mikolajowi Pochitonowi, Michalowi Aschenbrennerowi, Aleksandrowi Tichonowiczowi i Iwanowi Juwaczewowi, zastępując karę, orzeczoną przez sąd i po pozabawieniu wszystkich praw stanu: Wierze Figner, Pochitonowowi, Aschenbrennerowi i Tichonowiczowi— przez wygnanie do ciężkich robót bez terminu, zaś Ludmille Wolkenstejn i Juwaczewowi— przez wygnanie do ciężkich robót na lat 15.

Wyrok sądowny względem oskarżonych Stromberga i Rogaczewa 10 b. października został wykonany.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Odgłosy zjazdu skleralewickiego. Koniec księstwa brunswickiego. Nowa faza rokowań Prus z Rzymem. Nowiny z tygodnia politycznego.

Wrazem, wywołane spotkaniem się trzech potężnych monarchów europejskich, słabnąć powoli zaczyna, i zwykłym trybem chłodna rozważa wchodzi w swoje prawa, szukając przedewszystkiem faktycznych podstaw. Pierwszy promień światła padł z Pesztu. Węgierska izba deputowanych w projekcie adresu do tronu, położyła główny nacisk na nieśbódność ścisłych stosunków między Austro-Węgrami i Niemcami, nie wspomniawszy nawet o Rosyi. Fakt ten wywołał najrozmaitsze tłumaczenia w prasie austriackiej i w ogóle europejskiej, a w każdym razie był jaskrawszym niż należało, dowodem niechęci madziarów ku ścisłejemu związkowi ze wschodnim mocarstwem. Komentarze zaś, ktorými prezydent ministrów Tisza, pragnął zarozwiazować antyrosyjski charakter adresu, przyniosły tylko nowe szczegóły, o samym śędziście, nie ostajając bynajmniej znaczenia demonstracyi madziarskiej. Oświadczył mianowicie p. Tisza stanowczo, że w Skjernerwach żadnego układu nie zawarto, że między Rosyą i Niemcami porozumienie podobne do austro-niemieckiego nie istnieje, i że główna inicjatywa zjazdu pochodziła ze strony Rosyi, co według tłumaczenia polityków miejscowych wypadło za jawną, jak gdyby Rosya wyłączenie zain-

teresowana była w tem spotkaniu. Jeżeli dodad do tego niezadowolenie ze zjazdu organów skleralewickich w Rosyi i ich ustaleń w ziemiach skleralewickich, to się wyda, jakoby zjazd skleralewicki odbył się tylko dlatego, ażeby umożliwić dla Austrii politykę wschodnio-słowiańską,—na półwyspie balkanickim, bez narazenia jej na niebezpieczeństwo zajścia z potężnym sąsiadem wschodnim.

Wywód taki robią dziś przedewszystkiem organa, przyjaźne domniemanie lub rzeczywistej polityce Austrii. Trudno jednakże pogodzić z tem interes Rosyi, która niezwykły ustępować z placu z tak nadmierną uprzejmością dla wczorajszego przeciwnika, dla tego też dopóki charakter nowego zmożdowanego bądź co bądź przez udział Rosyi porozumienia Austrii z Niemcami nie będzie wiadomy, znaczenie i siła powyższych wywodów nie dadzą się obliczyć ściśle.

Bądź co bądź, rezultaty porozumienia są najmniej widzialne są w sprawach wojskowych i według doniesień dzienników austriackich, w prowincjach granicznych, pomimo zapewnionego niewątpliwie pokoju, nie nie zmieniono w rozporządzeniach obozowych lub kwaterynkowych, a i Niemcy nie przestają również przyzywać się mądrego prawidła: *si vis pacem para bellum*. W tych dniach komisya, obradująca pod przewodnictwem następcy tronu, postanowiła wzmocnić fortecę magdeburską, zwiększyć siłę jej fortów, i w ogóle przekształcić fortecę z drugorzędnej na pierwszorzędną.

Potega państwa Niemiec wzrasta naturalnym biegiem wypadków. W końcu zeszłego tygodnia umarł książę brunswicki, nie zostawivszy po sobie w linii prostej spadkobierców. Jedynym prawnym sukcesorem tronu brunswickiego jest pretendent hanowerski, lecz ten jak wiadomo, żadną miarą nie byłby dogodny dla Niemiec zje-dnoczonych pod egidą Prus. Prawdopodobnie tedy odrębność Brunswiku jest dziś u kresu i księstwo to włączone będzie do państwa pruskiego, jeśli nie wedle modły Hanoweru, to trydem Alzacyi i Lotaryngii, co właściwie stanowi tylko kwestyę formy. Logicy politycy dodają, że przedaj czy później taki los spotka i inne «państwa» lub państwka związku niemieckiego; jest to w każdym razie i jedyna pociecha, jaka w tej chwili pozostała dla ludności brunswickiej, przywykłej do odrębności.

W sprawie nie mających końca rokowań Niemiec z Rzymem «Kreuz. Ztg.» otrzymała bardzo pesymistyczne wiadomości. Rokowania obecnie są niemal zupełnie zawieszono ponieważ rząd pruski postanowił dopóty trzymać się na uboczu, dopóki kurya nie zmieni swoich stosunków do kardynała Ledóchowskiego, t. j. dopóki «kardynała polskiego» nie usunie z dzisiejszego wpływowego stanowiska. Zachowanie się dalsze Watykanu wobec tego żądania, według przypuszczeń niemieckiego dziennika; warunkuje się rezultatami wyborów do parlamentu niemieckiego, ponieważ spodziewane jest tam wzmocnienie frakcyi centrum o jakie 5 do 6 głosów, a nadto powiększenie socyalno-demokratycznej partyi, co wszystko razem wzięte zrobiłoby rząd pruski sklonniejszym do ustępstw. Gabinet petersburski zachowuje się również bardzo rezerwująco bardzo być może, że p. Benjowen albo nie przedk, albo wcale nie wróci do Rzymu.

Co do reszty ważniejszych wypadków tygodnia, zanotować należy zwycięstwo liberalistów na wyborach komunalnych w Belgii, co jest rzeczą arcynieprzyjemną dla obecnego gabinetu klerykałnego, lecz zmian gruntownych w polityce belgijskiej wewnętrznej, jak dotąd, nie zapowiada.

Na teatr wojenny do Tonkinu Francya wysłała nowe posiłki, w Anglii zaś mowa tronuwa przy otwarciu parlamentu kalifornijskiego jest poświęconą sprawom egipskim. Narazicie, po za granicami Egiptu, w wielkiej rzeszospolitej zantlantyjskiej gotują się wielki wybory prezydyałne. Stronę charakterystyczną tych wyborów stanowi okoliczność, że od wielu lat dominujące w Stanach Zjednoczonych stronictwo republikańskie, może ustąpić władzy na rzecz innej

partyi, mianowicie do demokratycznej. Stronictwo republikańskie opiera się na wielkim kapitale. Konkurentów na posadę prezydenta jest pięciu, w tej liczbie jedna kobieta, która maas obliczyć nie łatwo. Główniej mówią o dwóch tylko kandydatach: republikańskim Blentle i demokratycznym Clevelandzie.

J. S.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Parys, 20 października. W Saint-Etienne przedewszystkiem był samych wyważenia w powietrze koszar żandarmeryi. Kilka skien potocznych, sprzęty uległy zniszczeniu. Z ludzi nikt nie ponosił zarzawku. Arestowano dśiesięciu anarchystów.

Konstantynopol, 20 października. Sultan zatwierdził wybór Joachima IV na patriarchę ekumenicznego kościoła wschodniego, i przyjmując go, dał na posuchaniti.

Rzym, 21 października. Ogłoszenie encykliki papieżkiej w sprawie liberalizmu zostało odczone na czas nieoznaczony. Prefekt rzymski wydał dekret, przywołując na utworzenie szpitala papieżkiego. Organ watykańskie przestrzega przed wyciąganiem mylnych wniosków z faktu, iż papież prosił władzy o pozwolenie; uległ on tylko ze względów ludzkości przed *force majeure*, nie uznając przez to bynajmniej «bezprawia».

Bruxela, 22 października. W tutejszych kołach liberalnych panuje nieopisana radość z wyniku wyborów gminy. We wszystkich miastach Belgii, z wyjątkiem kilku historycznych ognisk klerykałizmu, zwyciężyło ogromną większością stronictwo liberalne. Wliczając głosów liberalnych w Brukseli wynosi 3,750. Nawet po drobnych miasteczkach odbywają się radozne manifestacye i ludowe festyny. W gabinetcie panuje rozżewienie zdań co do przyszłego programu postępowania. W Verriere uzasadono pochód urzeczysty po mieście. W Courtray i kilku wsiach w pobliżu Mechlinu wybuchły rozruchy.

London, 22 października. «Agencya Reuters» donosi, że Anglja przyjęła zaproszenie na konferencyę w sprawie Kongo i przedstawicieli jej będą poseł Malet, i drugi urzadznik jeszcze nie zamianowany.

Brunswik, 24 października. Książę Cumberlandu ogłosił i rozesał do dworów cesarstwa niemieckiego patent, oświadczając, że obejmuje rządy prawem spadkobierstwa w księstwie brunswickiem. Na posiedzeniu sejmku książęta minister Wriesberg oświadczył z tego powodu, że ministerstwo nie zgodziło się kontrasygnować patentu ks. Cumberlandu i pozostawia samemu księciu działan nad urzeczywistnieniem jego rozszczenia. Ministerstwo zawiadomilo o tem ks. kancelerza, przyrzekając zarazem przedewszystkiem podobnym krokom księcia Cumberlandu. Dalszy zarząd księstwem przez regencyę zapewniony. Kwestya o następcie tronu także będzie rozstrzygnięta na podstawie praw regencyi.

Zagrab, 24 października. Starcewiczanie znnowa zerwali posiedzenie sejmku, ktoro musiało być zamknięte zaraz po otwarciu. Z tego powodu 15 stronnikiem Starcewiczy, z powodu obrady, naniżonej antyrosyjskiej sejm, wzbrawiono przez żandarmerję dostępu do sali posiedzeń.

Parys, 24 października. Donoszą z Szanchaju, że ostatnie wojska chińskie porzuciły fortyfikacyę przed fortecą Czeu.

ZIEMIE I KOLONJE SLOWIANSKIE.

KRAKÓW. Rezygnacye pismiennej z urzędu prezydenta miasta, złożył dr Weigel przed wyjazdem swoim do Lwowa na rece rady miejskiego, p. Baranowskiego, ktorý, jako najstarszy wiekiem, zastępować będzie obecnie prezydenta aż do chwili ostatecznego zatwienia tej kwestyi. Rezygnacya ogranicza się popobno do samego faktu zrzeczenia się i nie są w niej zamieszczono motywa ustąpienia. W czasie od 1 stycznia do 15 września. b. r. zmieniło w Krakowie wyznanię osób 39, a mianowicie: z wyznania mojżeszowego na rz.-kat. osób 26, z prawosławnego na rz.-kat. 5, z ewangelickiego na rz.-kat. 6, z mahometanckiego na rz.-kat. 1; z wyznania rzymsko-katol. na ewang. 1, mełchizna. Przy szczeniu zgromadziły się 60. Odczytano przesła 20 telegramów, w tej liczbie 6 z Szanchaju. Przetoczono 104 głosów; tuzna ruskiego

w Łwowie. Przemawiali artyści dramatyczny Wejdałowicz i Frenkel, dalej Barozowicz, k. kanołki Polkowiak, dr. Warschauer, Gawaliwicz. Balneki walcili toast demokracji i mieszczanstwa. W kole literacko-artystycznym urządzono herbata. Ofiarowano na bibliotekę okazy srebrny postument, przeznaczony na bilet. Teatr krakowski złożył adres, teatr lwowski ofiarował wieniec.

ŁWÓW. Kolo poselskie uchwalilo wyślad deputację do cesarza z podziękowaniem za hojny datek na rzecz powozian, tudzież z prośbą o dalszą opiekę nad nieszczęśliwą ludnością i o regulację rzek galicyjskich. Do deputacyi wybrano marszałka Zyblikiewicza, hr. Jana Tarnowskiego i hr. Alfreda Potockiego. Na posiedzeniu sejmowym w d. 17 paźdź. przyjęto wniosek hr. Alfreda Potockiego w sprawie znizienia taryf na kolejach galicyjskich. Sejm upoważnił wydział krajowy do udzielenia dotkniętym przez powódź rolnikom zapomogi bezwrotnej z fundusów krajowych do wysokości 200,000 złr., jakoteż polecił takowemu, aby wyjednął u rządu bezwrotną zapomogę z fundusów państwa w ilości 300,000 dla powozian, jak niemniej pożyczkę bezprocentową w wysokości złr. 300,000, spłacaną w sześciu rocznych ratach, na zasiewy. Celem ubezpieczenia Galicyi w przyszłości od klęsk powodzi, sejm uchwalil utworzyć osobny fundusz na regulację rzek w ilości 3 1/2 milionów złr. pod warunkiem, jeżeli rząd doloży 9 1/2 milionów. Na posiedzeniu sejmowym w d. 20 paźdź. odczytano pismo namiestnika, oświadczające z upoważnienia ministra handlu, że przy układzie taryf państwowych kolei galicyjskich, uwzględniane będą stale potrzeby kraju. Rząd skorzysta z chwili wygasnięcia przywileju kolei północnej Ferdynanda, aby dowiesć krajowi szczególnej swej troskliwości o jego dobro. Do deputacyi, mającej udać się do cesarza z podziękowaniem za hojną pomoc, użyczoną powozdzianom, wybrano hr. Alfreda Potockiego, biskupa Dunajewskiego, metropolite Sembratowicza, Chranowskiego i księcia Władysława Sapieha. Na posiedzeniu sejmowym w dniu 21 t. m. przystąpiono wbrew wyrażonemu wąpiwłosom do obrad nad rezolucyją Hausnera, żądającą zmiany statutu organizacyjnego kolei państwowych. Namiestnik Zaleski, ubolewał nad nieufnością sejmu do rządu, który gotów jest zawsze uwzględnić interesa i życzenia kraju. Rezolucyę przyjęto. Wybrany został na posła do rady państwa z większych posiadłości okręgu lwowskiego, docent tutejszego uniwersytetu hr. Stanisław Starzeński.

ŁWÓW. W procesie prasowym przed sądem przysięgłych skaza za azy został redaktor tutejszych dzienników «Sztandar» i «Straznica polska», Geniewicz, na trzymiesięczny areszt, obrotzonym postępn jednorożnym w tygodniu. Gniańce oskarżaczca ruszninowi, sędziemu Hryniewickiemu, iż przedał swoją kandydaturę poselską sejmowemu komitetowi polskiemu.

Uważają tu za rzecz pewną, że na wiosnę konsulat rosyjski w Brodach przesiedlonym zostanie do Lwowa.

RAGNIT. Berliński korespondent gazety «Nowosti» pisze: «Jak wiadomo, wachodnia część Prus ma znaczną liczbę ludności litewskiej, mającej nawet swój organ w litewskim języku. Litewska gazeta aże wychodzi w miasteczku Ragnicie, a miejscowa policya, stosownie do istniejących w Prusach praw prasowych, otrzymuje obowiązkowy jeden egzemplarz gazety. Po pewnym czasie miejscowa policya odniosła się do redakcyi z odczewą urzędową, w której żąda, aby gazeta była jej dostawiana w języku zrozumiałym dla władz policyjnych. Tak więc język litewski został uznany za niemający w Prusach prawa obywatelstwa». (?)

WIEDEN. W jesieni lub zime zbierze się w Wiedniu rodzaj synodu, czy kongresu do stojników wyższych kościoła prawosławnego w Austro-Węgrzech. Zapewniają, iż przyjmie udział w tem zgromadzeniu, metropolita Bosni Sawwa, a nawet wysłany przez patriarchę karłowickiego nowy metropolita serbski.

ZAGREB. Sejm zagrzebski rozpoczął już obrady nad adresem wdzięczności i mielności. Najważniejszym momentem adresu pierwszego jest żądanie zwolnienia deputacyi regnikolarzów w celu zawarcia ugody z Węgrami. Jako zad-

nie tej deputacyi, przedstawione wyjaśnienia i usunięcie nieporozumień, odnoszących się do ugody. Dalej usup żąda adresu dotyczącego budowy hoteli dlażnych chorowickich i jako największy obowiązek deputowanych chorowickich w parlamencie węgierskim przedstawione domaganie się ucytowania żądost lcycesionem chorowickim na pola ekonomiczne. Od dopełnienia tych żądań spodziewa się projekt adresu stronnictwa narodowego zmocnienia istniejącego prawno - państwowego stosunku pomiędzy Chorwacyą a Koroną św. Szczepana. Dzienniki wiedeńskie chwala ten adres, a potępiają adres partyi Starcewicz. Wywołuje on, jak donosi telegram «Presse», o góme oburzenie, a to z powodu przenikającego go ducha rewolucyjnego i liczących inwenty. W ten sposób niż jeszcze z reprezentantów ludowych nie przemawiał do Korony.

RUMELJA. W tych dniach w Rumelji Wschodniej odbywały się wybory do zgromadzenia prowincjonalnego. Wybory zakończyły się porażką zupełną partyi radykalnej, trzymającej stronę byłego generał-gubernatora Aleko-bazy i tryumfem konserwatystów, czyli stronnictwa narodowego. Z liczby 36 wybranych deputatów, żaden nie należy do stronnictwa radykalnego. Porażka jego jest tem dotkliwszą, gdy zwaliśmy liczbę głosów otrzymanych przez przewodów obu stronnictw. Tacy kandydaci stronnictwa konserwatywnego, jak: Grajew, Boczew, Hikanow, Jankolów otrzymali 1,477, 2,500, 2,800 i 2,710 głosów, gdy tymczasem kandydaci głowni stronnictwa radykalnego: Ryskow, Kolkijew, Silabaszew i Petrow otrzymali tylko 17, 21, 20 i 38 głosów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE:

× W N-rze 218 «Kijewlanina» czytamy co następuje: «Przed dwoma miesiącami niektóre gazety przytaczały fakt, że jeden z rzymsko-katolickich naczelników diecezyi (arcybiskup Gintowt R. Kr.), zaproponował duchowieństwu, będącemu pod jego zwierzchnictwem, ażeby o wszelkich ze strony władz administracyjnych żądaniach, dotyczących spraw kościelnych, donosili nasamprzód jemu i oczekiwali jego rozporządzenia. Obecnie okoliczność ta została zupełnie wyswietlona, gdyż rozkazano Najwyżej wyjaśnić biskupom rzymsko-katolickim, że, według 44 art. ustawy obcych wyznań, rzymsko-katolicki naczelnik diecezyi posiada tylko prawo nadzoru nad instytucjami duchownymi i nad postępowaniem duchowieństwa, lecz bynajmniej nie ma prawa wtarcąpania się do rozporządzeń władzy świeckiej, której przepisy powinny być dokładnie wypełniane przez wszystkich bez wyjątku. O takiej Najwyższej woli powiadomieni są wszyscy biskupi rzymsko-katolicy». Wiadomość o takim rozporządzeniu władzy zgadza się z naszymi informacjami, wersya jednak «Kijewlanina» w jednym punkcie wymaga sprostowania, a raczej objaśnienia. Arcybiskup Gintowt, bo o J. Eksc. mowa, mówił w okólniku do duchowieństwa wyłącznie o sprawach duchownych, dotyczących wewnętrznych stosunków kościoła rzymsko-katolickiego, przedewszystkiem zaś o sprawach dogmatycznych.

× Dwa lata temu kraj nadbałtycki, a właściwie dwie z trzech jego gubernii, były poddane rewizyi senatorskiej. Ta ostatnia, zwykle ma miejsce, skoro rząd się powświadczy, że bieg spraw na danej miejscowości nie odpowiada jego zamiarom i że, co zżąd wynika, wymaga pewnych reform. Dla zebrania więc w tym celu faktycznych danych i sprawdzenia na miejscu, wyznacza się rewizya senatorska. Nic też dziwnego, że pierwsza wiadomość o misyi senatora Manasjewa przestraszyła miejscowe niemieckie organa, które ebok bojaźni o interesa miejscowych baronów, miały powód przypuszczać, że wszelka reforma, pożyteczna nawet z ich spolecznego punktu widzenia, w obecnych warunkach odbyć się musi kosztem cech lokalnych i językowych, właściwych dziś istniejącym instytucjom tego kraju. Zkądnie w dziennikach rosyjskich ultra-centralistycznych, pragnących powszeczej niwelacyi narodowości słabszych w państwie, zapanowała radość i zachwolenie. Trwało to jednak nie długo. — Zachciankom niwelacyj-

nym, co niestety dziś zbyt rzadko się zdarza, nie stało się żądost. Rewizya senatora Manasjewa nie wywołała żadnych zmian organizacyjnych, a ograniczyła się na odnowieniu etatu administracyjnego, gdzie tego było potrzeba. Taki rezultat nie zadowolnil wcale dzienników rosyjskich wspomnianej barwy; «Nowoje Wremia» nie chce wierzyć, iżby wszystko zostało po staremu i cieszy się, że esty i lotyższe spokojnie, bez ekcesów, oczekują reform. Można jednak przypuszczać, że nawet najszajadniejszy baron nadbałtycki zgodzilby się na pewne reformy tajeńskie, rzeczywicie przestarzłych form miejscowego samorządu i sądownictwa, gdyby właściwości miejscowe na tem nie szwankowały.

× Oddawna już agituje się reformą a instytucyj pocztowych i połączenia poczty i telegrafów pod jednym zarządem. Dotychczas wszakże sprawa ta posuwa się ku rozwiązaniu nader leniwie. Komisya wysadzona w tym celu, nie może się zdecydować na coś stanowczego; mając przed sobą wzory francuzki i niemieckie, nie wie któremu oddać pierwszeństwo, chociaż zdaje się ostatni, według zwyczajaj, będzie przyjęty. Niemcy dokonali reformy pocztowej u siebie dość prędko, dzięki słynnemu poczmistrzowi Stephanowi, który w ciągu jednego roku zdołał połączyć pocztę z telegrafami, zmniejszył formalistykę przyjmowania depesz i korespondencyi, zwiększył liczbę stacyi pocztowych i w ciągu 6 lat powiększył w trójnasób dochód państwowy — z 6 milionów marek na 18! Obecnie w Rosyi także zaczynają łączyć powoli pocztowe stacye z telegraficznymi, lecz dla publiczności datęko požądająca reforma, byloby dostarczanie pieniężnej korespondencyi, nie wynoszącej naturalnie dużych sum, tudzież posytek, do mieszkań, zmniejszenie formalistyk przy przyjmowaniu listów pieniężnych, przyjmowanie prenumeraty na pisma w kantorach pocztowych, słowem wprowadzenie udogodnień, oddawna praktykowanych z powodzeniem zagranicą.

× W związku z ustawą dziedzienną («wotczyznyj ustaw»), wypracowaną przez komisję przy ministerstwie sprawiedliwości, lecz nie mającą jeszcze sankcyi prawodawczej, przygotowuje się, jak donoszą «Pet. Wied.», projekt prawideł, określających porządek ściągania długów z nieruchomości w tych miejscowościach, w których ma być wprowadzona ustawa dziedzienna. Ciekawa rzecz, na jakie to miejscowości rzeczona ustawa nie będzie rozciągnięta.

× «Nied. Kr. Woschoda» donosi za innymi pismami, że komisya o sprawach ydy o w s k i e h pod prezydencyją hr. Palena, temi dniami już rozpoczyna nowoswą działalność, w skład komisyi wchodzi 50-u członków. Komisya ma najprzód zająć się roztrząsaniem dwóch kwestyj: 1) czy należy dozwolnić żydom przemieszkawać w wewnętrznych guberniach Cesarstwa, i 2) czy należy im udzielić prawa nabywania posiadłości gruntowych w całem Cesarstwie. Odnośnie do dwóch tych kwestyj komisya ściągająca zdania od zarządów wielu znaczniejszych miast, z których większa część skłania się do nadania żydom prawa przemieszkawania w głębi Rosyi; zaś co do nabywania posiadłości gruntowych, zdania są podzielone; jedni są za zupełnem odmówieniem im tego prawa, inni za dozwoleniem im nabywania na własność, ale nie dzierżawienia gruntów, inni wreszcie za udzieleniem im wszystkich odnosnych praw, na równi z kolonistami zagranicznymi. «Rusk. Kurjer» podaje jednocześnie, że między inemni, rozpatrywanym ma być przez komisję hr. Palena także projekt odebrania rabinom żydowskim prowadzenia ksiąg metrycznych ich wzymania i poruczenia ich władzom miejskim.

× «Kijewlanin» zawiadania, iż za zgodą przewielebnego metropolity kijowskiego Platona, w d. 18 października będą otwarte okregowe zjazdy duchowieństwa: kijowsko-podolski w Kijowie, kijowsko-sofjski w Humaniu i czerski w Czer-

kosach. Zjazdy te mają na celu rozpatrzenie wydatków szkolnych na rok 1885 i niektórych kwestyj, urządzenia szkół dotyczących.

× Gazety donoszą, iż projektowanemu jest wydanie prawa o konjokracji, a więc, na mocy którego winił skazywani będą do Syberji wędrowni i na osiedlenie tamże. W celu zaś zapobieżenia koniokradsztwu mają być wydane przepisy, tanujące handel koniami kradzionymi.

× W kwestyi obecnego położenia władzy gubernatorskiej, wzmocnienie której i rozciągnięcie wpływu na inne gałęzie administracji wolne obecnie od kontroli naczelników guberni, jest na porządku dziennym, do komisji kachanowskiej, jak donoszą «Pet. Wied.», nadesłano odezwę od wszystkich gubernatorów. Z odesz w tych wiad. że dotychczasowe położenie gubernatorów nie jest dostatecznie określone, i że dla nadania jednoci i całości władzom gubernialnym, terażniejszy zarząd gubernialny (*gubernskie prawnienie*), winien być zreformowany na instytucję kolejalną, pod przewodnictwem gubernatorów, z naczelników innych gałęzi administracyjnych złożoną, która by załatwiała ważniejsze sprawy.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza Najwyżej zatwierdzoną uchwałę rady państwa, by urzędnicy, pozostający na służbie rządowej w Królestwie polskiem, jeżeli nie władają w granicach tego kraju majątkiem niernuchym, bądź przemysłowym, lub handlowym zakładem, byli oswojodzeni od obowiązkowego uczestnictwa w składce na utrzymanie szkół elementarnych. Przymtem wymienione osoby zachowują prawo korzystania z tych szkół w celu kształcenia dzieci, za wnieśieniem opłaty rocznej w ilości dziewięćdziesięciu kop. za każdego ucznia lub uczennicę.

× Grupa kupców moskiewskich stara się u rzędu, jak słyszał «Pet. Wiedom.» o oddanie im w dzierżawę eksploatacji nikolajewskiej drogi żelaznej. Przedsiębiorcy gwarantują rządowi bardzo wysoki dochód. Propozycja przyjęta została przychylnie i spodziewaniem jest rozpatrzenie przez przedstawicieli ministerstwa finansów, kontroli państwa, komunikacji i wojny.

× W sobotę 6 b. m. wznowione zostały sesje połączonych departamentów rady państwa. Z dniem 12 b. m. rozpoczyna się sesja ogólnego zebrania.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== W piątek, 5 b. m. mieli zaszczyt przedstawić się J. C. Mości między innymi: dowódcy wojskami wileńskiego okręgu wojennego, generał infanterji Nikitin i p. o. czasowego generał-gubernatora odeskiego, jen.-lejt. Roop. We środę 10 b. m. miał zaszczyt przedstawić się Jego C. M. między innymi: gubernator kijowski, rz. r. st. Gudin-Lewkiewicz.

== Na dzień 17 października zapowiedzianem jest przybycie z Kijowa do Petersburga metropolity kijowskiego i halickiego Platona.

== Dnia 19 października r. b. rozpoczyna swą działalność świeżo ustanowione przy katolickim kościele św. Katarzyny Towarzystwo dobroczynności. Ogólne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się wczoraj, w lokalu administracji kościoła (Newski pr. № 32/34). Zapis na członków Towarzystwa odbywa się tamże codziennie od godz. 11—3 po południu.

== Dzienniki krakowskie donoszą, że w tych dniach przedstawiony tam został pięcioktowy dramat młodego petersburszianina, Stanisława hr. Rzewuskiego, pt. «Optymiści». Sztuka osnuta została na tle życia «polaków petersburskich», i to podobno w sposób nie zupełnie dla nich pochlebny. Na czele bowiem «optymistów» stał ma w sztuce naprawde jeden jedyny optymistą, główny bohater dramatu, Rolski. On jeden wierzy w cnotę, w sprawiedliwość, w sens i w swoją rolę, która zniechęcają innych, która zraza wszystko, i którą na-

reszcie balamaci adwokat Marecki, prawnicy młodej kobiecie androny o potęgach najmniejsi. Marecki utrzymuje związek wystepu aż do chwili, gdy sam nie staje się ofiarą «intrygi polskiej», strzelającej ku niemu z przesłiznionych oczu kuzynki Henryki. Argumentami takimi do niewoli wzięty adwokat, poprawia się; Henryka, pomimo, że się dowiaduje o poprzednich sprawach Mareckiego, poprawę zbrodniarza ma za stałą i niezłomną, a pani Rolka kończy «ścieśno po petersbursku»: pili w lab sobie. Takim, jest w najogólniejszym zarysie szkielec sztuki. Oba pisma krakowskie «Czas» i «Nowa Reforma», wyrażają się o utworze p. Rzewuskiego pochlebnie. «Czas» znajduje, że p. Rz. ma talent niezaprzeczony, a dramat jego, obok usterki, posiada zalety, które go mogą utrzymać stale w repertuarze sceny naszej i wogóle polskiej. «Czas» kładzie jednak warunek, aby autor starał się czerpać temata do swych przyszłych utworów w źródłach czystszych, a dalekich od zaroznowionych bagien petersburskich... «Now. Ref.» zaznacza, że «całość sztuki robi nader korzystne wrażenie, pomimo tu i owdzie traflających się usterek, szczególnie pod względem budowy». Organ krakowski liberalów sądzi jednak, że «przedstawiony w sztuce rozwój demoralizacji wśród polaków w Petersburgu jest przykrym, lecz niepodobna brać go za istniejący faktycznie stan rzeczy. Sztuka cenić należy jako utwór «wyobraźni». W każdym razie, pisze «N. Ref.», «przyjęcie, jakiego doznał autor, powinno mu być zachętą i bodźcem do dalszych prac, pod tak obiecującą rozpoczętych wróżbą. Po każdym niemal akcie wywoływany był po parę razy. Do powodzenia sztuki przyczyniła się również gra artystów, którzy zmówili się chyba o zaimponowanie publiczności w głównych rolach».

== «Petersburg» czyliż ma płacić 157,000 rubli więcej jeszcze nad to, co dziś płaci na utrzymanie władz policyjnych? Takie pytanie postawił sobie «Swiet». I odpowiadając, tak pisze: Wkrótce do rady stanu wejdzie kwestya zmiany etatów petersburskiej policyi miejskiej, z którą to kwestya wiąże się pytanie: kto ma opłacać podwyżkę tych etatów: skarb państwa, czy też zarząd miejski? Zmiana etatów koniecznie pociąga za sobą podwyższenie opłat o całe 157,000 rubli. Powiadają, że nadwyżka ta spaść ma na karb miasta. Owóż— rzecz tu całkowicie zrozumiała, dla czego miasto zaniósł przeciw projektowi protest, utrzymując, że jest niesprawiedliwością obciążać nową tą, a tak ciężką pozycją rozchodu skrzyni miejską i bez tego już chudą. Wszystkie źródła dochodów już wyczerpane, w budżecie niema ani jednej kopiejki niezuczytej, a z podatków nowych, mogących być wprowadzonymi, pozostał jedynie jeszcze tylko podatek od psów, który, choćby nawet był uchwalony, nie o wiele zubożaci skarbiec miejski.

== W teatrze franczkańskim grao przez ubiegły tydzień pełną węgry farsę «Le mari à Babette», której autorzy Meilhac i Philippe Gil, ów «Masque de fer» Figara, tak bardzo znane są z dowcipu. Dodając do tego koncertową grę artystów — latwo przypościć, że publiczność bawiła się wybornie. W zupełnem przeciwieństwie do lekkiego repertuaru trupy franczkiej, stoi repertuar teatru niemieckiego, którego wyborowa trupa, nie zarzucając komedji, próbuje raz po raz sił w utworach poważnych, do jakich bezwzględnie należy grany w poniedziałek z «Der Richter von Salamea» Calderona w tłumaczeniu Wilbrandta. Grą swą wyróżniali się pp. Johannes i Nissen. W operach zwykły repertuar; nie ciekawszego nie przedstawia również dramat rosyjski. Za to w jednym z prywatnych teatrów, które się tu teraz bardzo rozmnożyły, grają sensacyjny dramat Samaryna «Samozwaniec Luba», cały na tle polskiem osnuty, z kanclerzem litewskim Leonem Sapieha, szlachta, marszałkami i t. p. Dramat ma duże powodzenie w teatrze p. Kazanewa.

== Z listu p. Lankowicza, otrzymanego posta miejską, dowiadujemy się, że tenże z Petersburga nie wyjechał, że

sprawa jego przedsiębiorstwa (jest na drodze drożdza i jedli tylko da się urzeczywistnić, to przedstawienia w teatrze polskim rozpoczyna się w pierwszych dniach listopada).

== P. Roman Wierszłajski (junior) po obronie przedstawionego rozprawy o alimentach według prawa cywilnego franczkiego, zatwierdzony został przez radę uniwersytetu tutejszego w stopniu kandydata praw.

== Z Meranu dochodzi nas gmina wiadomość o zgonie w d. 6 października. Zofji z Zielonki Turskiej, żony dyrektora zarządu tutejszego browaru «Wiena», zmarłej w 38 roku życia.

Z WARSZAWY.

Szkola rzemiosł Konarskiego. Zapis Konarskiego od wielu lat niewykonywany, narzeszcie wejdzie w życie. Właśnie w tych dniach, jak donosi «Kur. Warsz.», ostatecznie ukonstytuował się już komitet kuratorski szkoły rzemiosł imienia Konarskiego, którego członków zatwierdził na przedstawienie kuratora r. st. Apuchtina i gubernatora warszawskiego br. Medema, główny naczelnik kraju. Do komitetu wchodzi: pp. Stanisław Przystański, Blumenfeld, Adam Goltz, Maciej Paszkowski i Edmund Diehl. Komitet ma zarządzać stroną finansową szkoły. Jak wiadomo, zapis Konarskiego wynosi około 260,000 rs., z których 10,000 dostanie dom paralityków. Suma pozostała użyta zostanie w części około 100,000 rs. na budowę gmachu szkolnego, w części zaś z odsetków od 150,000 rs. na utrzymanie szkoły. Zanim budowę będzie gmach szkolny, nowy zakład rzemieślniczy otrzyma pomieszczenie w lokalu wynajętym. Otwarcie szkoły nastąpi zapewne w r. b.

Z towarz. pop. przemysł. i handlu. W zeszłym tygodniu w sali posiedzeń tow., odbyło się zebranie zarządu i rady tow., na którym zarząd złożył sprawozdanie z czynności swoich od dnia 3 lipca do 9 października r. b. Do dnia sprawozdania liczba członków zapisanych na liście oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu wynosi 406 osób, z pomiędzy których wniosło opłat 285. Fundusz tow. stanowią: dochód do 9 października r. b. ra. 4,275, wydatki r. 2,305 kop. 62/100. Pozostała w banku handlowym r. 1,969 kop. 37 i pół. Oczekiwana realizacja nie opłaconych jeszcze kwotów od członków powinaby powiększyć kapitał tow. o r. 1,210. Na temże samem zebraniu rozpatrzone następujące, nader doniosłego znaczenia wnioski, nadesłane w ostatnich dniach, a mianowicie: 1) pp. Rosenblama: w przedmiocie utworzenia tow. kredytowego zjednoczonych miast w Królestwie polskiem. 2) Nagórno: projekt tow. składów twardych «Pośrednik». 3) Leperta: w przedmiocie potrzeby detronacyi spirytusu dla celów przemysłowych. 4) Rzętkowski: w przedmiocie zbadania projektu prawa przeciw kontrabandzie spirytusu. 5) Baehnera: w przedmiocie założenia banku przemysłowego. 6) Rosenblum, Rudnickiego i Gaja: w kwestyi utworzenia agencja handlowych. 7) Fuchaly: projekt tow. przemysłowo-handlowego. 8) Diehla: projekt utworzenia biura informacyjnego. 9) Florentyny Aleksandrowicz: w przedmiocie poparcia, prowadzonego przez nią zakładu nauki obywatelskiego. 10) Przystańskiego: w przedmiocie zabezpieczenia wynalazków od nadśladowstwa i podrabiania. 11) Hr. Ludwika Krasieńskiego: w kwestyi dotyczącej stałego oznaczenia cen produkcji wywozowej. 12) Kisielnickiego: urządzenie stałej delegacji dla zbierania wiadomości statystycznych, oraz 13) podanie p. Wróblewskiego: w przedmiocie spożytkowania materiałów tow. dla dzienników miejscowych. Wnioski te i projekty rada i zarząd tow. posłał do rozpatrzenia ośmynom sekcjom.

«Potop». Taki tytuł nosi ma historyczna powieść, która rozpoczął pisać Sienkiewicz na tle wojen szwedzkich; korespondent gaz. «Wars» donosi, że za to napisać się mająca powieść, redakcja «Słowa», panu S. zapłaciła zgóry 10,000 rubli, a p. Gebethner za prawo pierwszej edycji 5,000 rs.

Z PROWINCYI.

== *ŁÓDŹ.* 26 września odbyło się tu bardzo uroczyste świątce nowego kościoła protestanckiego, przez biskupa kościoła ewangelicko-augsburskiego w Królestwie w. Ewartha, przy udziale wybitniejszych dostojników miasta i guberni, i tłumnym napływie publiczności. Po południu odbył się w salach Towarzystwa kredyto-

wego obiad. Korespondent «*Est. Zeit.*» poświęcający obszerny list tej uroczystości, kończy go następującą uwagą: «Z wyjątkiem toastów odających gubernatora piotrkowskiego, mówiono podczas tej uroczystości po niemiecku tylko. Jest to tem bardziej zadziwiające, że w większej części innych uroczystości, występował na plan pierwszy język polski. Dowodzi to, że niemieckość w mieście naszym reprezentuje jednak, pomimo wszelkich zaprzeczeń, większość. Niech się polacy wiecznie o to spierają — ale Łódź jest kolonią niemiecką, Niemcom zawdzięcza swoją wielkość. Przecież wrażeń zrobiło, że pastor Behrend miał podczas święcenia kościoła dingie kazanie po polsku, przepielonę, jak mnie zapamiętał obok stojący polak, błędami językowymi; bardzo mało osób zrozumiało je; oprócz tego w nowym kościele, stojące na do parafii, po niemiecku tylko mówić należy». Malczko, malczko, a ukazał się niezadługo na murach Łodzi tabliczki z napisami: «*Hier ist polnisch sprechen streng verboten!*»...

∞ **Z CZĘSTOCHOWY** telegrafują do «*Warsz. Dniawa*»: «Przewielebny Leoncysz, odprawiający nabożeństwo w prawosławnej cerkwi częstochockiej, odwiedził kłaztor jasno-górski; duchowieństwo spotykało go z krzyżem, podano mu obraz Matki Bożkiej, a lud przyjmował z ręk jego błogosławieństwo».

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Doczekaliśmy się nareszcie w dniu wczorajszym powtórných wyborów na prezydenta miasta, które na ten raz niezawodnie uzyskają aprobatę władzy. Nowym elektą jest b. dyrektor zarządu generał-gubernatora Albedyńskiego w Wilnie, a następnie w Warszawie, radca tajny Rubcow. Stawiono było 12 kandydatów, z których 5, a w ich liczbie i p. Strauss, przyspieszyło natychmiast się wycofać. Głosowano więc tylko na 7, i z nich pięciu znowu mogło również to samo uczynić, ponieważ łatwo było przewidzieć, że obiór ma rozstrzygnąć tylko pomiędzy dwoma współzawodnikami, pp. Jarzembkim i Rubcowem. Gdy ten ostatni otrzymał 39 białych galek na 29 czarnych, były prezes miasta, p. Jarzembki, powtórnice chciał się odmówić od wotów, ale na prośby swych przyjaciół zezwolił na balotowanie, którego wypadek przyniósł mu 3 głosy obierające (nie licząc w to jego własnego głosu) i 35 negatywnych. — W tej chwili możemy nadto zakomunikować wiadomość, niewątpliwie pożądaną dla naszych miłośników prawdziwie estetycznych rozrywek, których pozbawieni tu jesteśmy. Oto w dniu 29 października usłyszymy śpiew znakomitego tenora, W. Mierziwińskiego, który w podróży z Turynu do Moskwy zawadzi o Wilno, gdzie ma wystąpić w paru koncertach. Nie wątpimy, że przyjęcie, jakie go spotka w Wilnie, będzie godne głośnego artysty. *Rae.*

∞ **WILNO.** Kilka wiadomości z tutejszej nader obfitej kroniki kryminalnej: W powiecie wileńskim, w zaścianku Wołyńskiej, niedaleko od Wilna, mieszka rolnik Konstanty Mieczkowski. Otóż ten ostatni w karczmie pochwalił się w obecności drwali, że posiada kapitał, wynoszący 15 tys. rs. W kilka dni potem na domek Mieczkowskiego w noc napadło kilku zamaskowanych złoczywców. Związała on Mieczkowskiego, jego żonę i robotnicę i zaczął domagać się pieniędzy. W rzeczywistości u biednego rolnika było zapasu rs. 13, które rozbójnik niezadowolony; poczęł więc męczyć Mieczkowskiego i jego żonę, wieszając i piekąc całą ogniem, w celu wybadania, gdzie schowano cały kapitał. Tymczasem chłopczyk Mieczkowskiego, niepostrzeżony przez rozbójników, dał znać do wsi — znikąd przybyła pomoc uratowała od śmierci Mieczkowskiego zaścianku. Zoczywcy umknęli... W powiecie działeńskim, niewiadomy rozbójnik, jak przypuszczają, pragnąc się zemścić, otrul całą rodzinę, złożoną z ośmiu dusz. Trupieci podczas nieobecności gospodarzy w chacie, wrzucił sporą dozę arseniku do kadzi z wodą. Rodzina cała wymarła... Czytelnicy przypominają sobie, że w warszawskiej kolonii w pobliżu Świętą, zabito w wagonie i wyrzucono na teren kłpusz z Królestwa, starozakonnego Daniela Geszberga (nie zaś Ginzberga), który po sprzedaniu fabryki tytoniu, otrzymał w spadku po ojcu, wóz do Dynaburga znaczną sumę pieniędzy dla podziału z resztą spadkobierców. Przepęty, grabieżnicy pieniędzy, potrafili tak dobrze ukryć, że zarządzone śledztwo nie zdołało się wykryć.

∞ **Z MINSKA** litew. piszą do nas: W dniu 6 i 7 b. m. odbyły się tu posiedzenia członków mińskiego Towarzystwa

rolniczego; zebrało się około 50 członków. Prezes Towarzystwa, p. Myszenkow zgłosił posiedzenie stosownym przemówieniem, poczem przystąpiono do porządku dziennego. W pierwszym dniu debatowano nad projektem ustawy Towarzystwa wzajemnej assekuracji od ognia. Kwestye tę jednak postanowiono odroczyć i oddać na rozpatrzenie wyszalonej w tym celu komisji. Następnego dnia odczytał referaty pp. Janczewski i Masalski. Pierwszy mówił o torfie, zaznaczając, że należy go najprzód zwozić do obór, a następnie, dopiero na pole i o ile możności utrzymywać w suchym stanie. P. Masalski poświęcił kilka uwag uprawie kartofli, które się streszczają w tych słowach: Kartofle należy sadzić po oziminie, dobrze ugnojonej, przyciem, po kilku latach starannej uprawy, można doprowadzić produkcye do 65 beczek z jednej morgi. Nazajutrz dokonano wyborów na 3 nowe urzędy, zalecone przez ministerstwo dóbr państwa, mianowicie: urząd wice-prezesa Towarzystwa i dwóch nowych członków rady. Obecnie więc rada Towarzystwa będzie się składała z 6, nie zaś z 4 członków, jak dotychczas. Na posadę wice-prezesa 42 głosami (na 47 obecnych) został wybrany p. Wiktor Swida, obywatel ziemski z pow. borysowskiego. Na dwóch nowych członków wybrano: p. Kazimierza Abramowicza (41 głosy) i pana Hubina, dyrektora szkoły rolniczej w Maryen-Górze, w pow. iumeńskim. Nowy wice-prezes, p. Swida, wypowiedział nowę, w której między innymi zapewniał, że będzie dokładał wszelkich starań, ażeby rozwinąć, w młodszym zwłaszcza pokoleniu, zamiłowanie w rolnictwie, przywiązanie do gleby i zachęcić je do skrzętniej pracy na własnych śmieciach, do oszczędności, przeczności i trzeźwego zapatrywania się na rzeczy. Słowa szan. mówcy przyjęto oklaskami. Następnie odczytano protokół z posiedzenia majowego. Na zaznaczenie zasługę tu tylko referat p. Janczewskiego o hodowli bydła, oraz projekt p. M. Wańkowicza (z pow. iumeńskiego), ażeby referaty członków Towarzystwa były drukowane oddzielnie. Na zakończenie postanowiono odbyć ekskursyę do Malinowiczyszczyny, majątku p. Michała Świętorzeckiego (pow. wilejski). Przy wspólnej uczcie wychylnio kielił za zdrowie p. Lebediewa, dotychczasowego sekretarza Towarzystwa, człowieka zacnego, a wielce bezstronnego, co też dobitnie jeden z członków Towarzystwa w swej przemowie zazaczył... Mierziwiński w przejeździe do Moskwy zoboczy do naszego miasta, a następnie do Wilna, w obu miastach wystąpi z koncertami, którym zgóry można wielkie rokować powodzenie... W dniu 7 b. m. przybył do Mińska minister sprawiedliwości Nabokow i zwiędzał tutejsze instytucye sądowe. *Wit.*

∞ **Z KIJOWA** piszą do nas: Sprawy studenckie nie przestają żywo zajmować całą zdolną do poruszeń moralnych część ludności naszego miasta. Zamknięcie uniwersytetu i uwolnienie studentów nie mogło nie wywołać najrozmaitszych odźwięków wśród ludności, zespolonej z uniwersytetem przeszłością i myślą. Spora część ciężaru tej kary spada, jak zwykłe w takich wypadkach, nawet na najmniej burliwą grupnąę studentów, bo na medyków i naturalistów, którzy, pozbawieni dziś klinik, gabinetów i laboratoriów uniwersyteckich, są e wiele w przykrzejszej niezmocności prowadzenia swych dalszych studiów samoinstnie, niżli panowie filologowie, matematycy i prawnicy, a szczególnie ostatni, zgłaszający się z niezlicznymi wyjątkami do uniwersytetu, zwykłe tylko chyba po odbiór swej korespondencyi prywatnej, lub dla składania egzaminów z wykładu bo wiem w tej dziedzinie nie cieszyły się popularnością i młodzież wolała w domu z martwej księgi czerpać potrzebną jej wiedzę. Najsmutniej wyglądają nowicjusze, tak zwani pospolicie w koleżeńskich kółkach studenckich «*ślusy*». Pełni napięknieszych nadziei, rozdubzonych świeżo zbytyą naturą, spieszylili oni poprzedzając zapisali się do uniwersytetu, — aż oto nie mającwszy jeszcze ani jednej prelekcji, nie zacierpawiaj i kropili

ze studni mądrości, zostali odrazu sakwalifikowani wraz z innymi do rzędu «*nieporozumień*». Kilkunasta z nich wstąpiło do chórów nowo zaistalowanej w jednym z teatrów miejskich operetki. Znajomy mi reżyser skarzył się, że ma z nimi wiele ambarras. Nie bardzo również przyjemne wrażenie wywarła na miejscową ludność (ale tym razem wyłącznie katolicką), przyniesiona przez telegraficzną agencye północną wiadomość o karze, której ma podobno uleść biskup lucko-zytomierski. Wiadomość ta wydała się niespełnie prawdopodobną, pomimo triumfujących zapewnień «*Kijewlanina*». Źródło tej wieści tkwi zapewne w przelaniu pensyi rządowej, przypadającej na dycecey kamienieckiej, a pobieranej dotąd przez biskupa lucko-zytomierskiego; przelanie to nastąpiło na rzecz niedawno zamianowanego sufragana pomienionej dycecey, biskupa Lubowidzkiego, którego zarządowi oddane zostały w ostatnich czasach sprawy dycecey kamienieckiej. Przelanie owe, zatwierdzone już zapewne obecnie w odnośnych sferach oficjalnych, stało się za zgodą, na żądanie i z inicjatywy księdza biskupa Kozłowskiego, a więc tyż ma wspólnie ze sprawą Morawicza, ile np. «*Kijewlanin*» dziennikiem bezstronnym i wiarogodnym. Kijowska szkoła techniczna a koleji żelaznej od wczoraj rozpoczęła dopiero swą działalność, kierownictwo jej zostało powierzone panu Mazon'owi, magistrantowi miejscowego uniwersytetu. Napływ kandydatów do tego nowego, a od tak dawna oczekiwanego przybytku wiedzy praktycznej, którego pierwsza klasa dopiero została otwarta, przewyższył kilkakrotnie maximum przewidzianej liczby wakansów. Konkurs dla zdobycia miejsc wolnych, był podwójny, bo pierwszeństwo otrzymali kandydaci, odznaczający się nie tylko wiedzą i rozwojem umysłowym, ale także zdrowiem i siłą fizyczną. W tych dniach zakomunikowano osobom interesowanym rozkaz ministra komunikacyi, wyrażający serdeczne podziękowanie głównemu zawiadowcy kijowskich warsztatów dróg połudn. zach., za wzorowe ich kierownictwo. Zawiadowcą tym, jest nasz rodak p. Gustaw Kamiński, inżynier-technik. Podczas ostatniej swej podróży po liniach wspomnianej kolei, pan minister zwiędził warsztaty i podziwiał nie tylko ich okazałość, porządek i czystość w warsztacie, ale także pochlebne uznanie Jego. Ekscelecenci znalazł wzorowo przeprowadzony w warsztatach kijowskich system podziału pracy i zastosowanie mównstwa jak najnowszych technicznych przyrządów, o których w innych tego rodzaju instytucjach wiedzą tylko ze słyszenia. *M. Traska.*

∞ **Z WASYLOWA**, pow. kijow., od miejscowego proboszcza otrzymujemy list następujący: «*Gazeta «Kijewlanin» w Nr 205 r. b. w artykule wstępnym między innymi tak się wyraża:*

«*Dowiadujemy się, że proboszcz kościół wawilewski niedawno odmówił odprawiania nabożeństwa według obrządku katolickiego nad zwłokami dyrektora pewnej fabryki cukrowo-nieczyj datego jedynie, że zwłoki jego, po ekspertyzie lekarskiej, zostały pogrzebane na prawosławny cmentarzu z rozporządzenia policyi przed przybyciem księdza, jako podlegające już zepsuciu.*

Otóż pozwolę sobie sprostować tu wiadomość niedokładnie poinformowanego «*Kijewlanina*». Rzecz się tak miała: 5 lipca r. b. we wsi Hrehorówce utonął w stawie robotnik fabryczny (a nie żaden dyrektor), katolik z wyznania, śloszar z fachu, a nazwisko jego — Giliant. Miejscowy komisarz policyjny 3 stanu powiatu kijowskiego, nie zgłaszając się wcale do mnie o pogrzebanie zmarłego, polecił urzadnikowi pogrześć zwłoki na cmentarzu prawosławnym w Hrehorówce. Po czterech dniach dopiero zjawia się do mnie, z polecenia komisarza urzadnik, z żądaniem, bym odprawił nabożeństwo na prawosławny cmentarzu, nad mogiłą zmarłego Gilianta. Na to wezwanie odpowiedziałem urzędownie, że na cmentarzu nie swojej parafii i wyznania, nie mam prawa odprawiać nabożeństwa. Zwróciłem przytem uwagę, że w Wasylowie istnieje cmentarz para-

Jałny, gdzie się grzebią katolicy, że zresztą należało przed pogrzebaniem zmarłego, zgodnie z wymaganiami prawa, zawiadomić mię i wezwać do wypełnienia obřadu, nie zaś grzebać, wřew prawę, przez policję. Jeśli więc odmówił nabożeństwa nad mogiłą zmarłego, to nie z innych względów, jeno dlatego, że prawo nietyko kościelne, lecz krójeowe także pozwala każdemu wyznawać religię według obrządku swojego wyznania i, że prawo to każdy kapłan względem swoich parafjan wypełniać się jest obowiązany; wkrócenie zaś w sferę działalności obęgo wyznania, miałyoby się z prawem. *Ksiądz Wojciechowski.*

∞ Z PSKOWA piszą do nas: Od roku 1772, a zwłaszcza 1774, datuje zjawienie się starych mieszkańców polaków w Pskowie. Świadczeń wzrostu tutejszej ludności polskiej przechowało się mało, a główne z nich gromadzą się w tutejszym kościele katolickim, historyę którego wydał w r. 1880 ks. kanonik Kochanowski, do tychczasowo proboszcz pskowskiej parafji katolickiej. Pierwotna ludność polska rekrutowała się przeważnie z wojskowych. W r. 1803 było tu 96 katolików, z których większość polacy, jak o tem świadczą akta kościelne. W tymże samym roku, podali katolicy tutejsi zbiórową prośbę do cesarza Aleksandra i o zamianowanie księdza katolickiego do Pskowa i oddanie jednej z opróżnionych cerkiewek na kościół katolicki. Prośbie tej stało się zadość: katolicy otrzymali starą cerkiew pod wezwaniem «trzech świętych» i księdza. Poświęcenie tego kościoła odbyło się już w roku następnym. Odtąd ludność polska stała zaczęła wzrastać liczebnie, tak, iż w r. 1850 parafja pskowska wynosiła 2,000 dusz. Stary kościół, w którym mieścił się mogło zażelazo sto osób, nie wystarczał. W roku 1854, staraniem głównie ówczesnego proboszcza ks. Witkowskiego, przystąpiono do wzniesienia nowej świątyni, znacznie większej, zbudowanej z miejscowego kamienia, cegły i drzewa, która istnieje dotychczas. Przed sześciu laty przybył tutaj na proboszcza ks. kanonik Kochanowski; dzieki jego zabiegom, świątynia katolicka podziwiała się z pewnego rodzaju zaniedbania, do stanu kwitnącego. Obywatelska jednak działalność ks. Kochanowskiego nie ograniczyła się na tem. Założył on przy kościele bibliotekę z tysiąca tomów złożoną, a przeznaczoną głównie dla kształcenia młodzieży w języku ojczystym. Nadto zamierzył ks. K. otworzyć przy kościele szkołkę elementarną dla dzieci ubogich, i, jeżeli projekt ten zatwierdzony w stolicy, nie wszedł dotychczas w wykonanie, to dla powodów od inicjatora całkiem niezależnych. Obecnie księdz K. przeniesiono z rozporządzenia metropolity do Kazania. Wdźcieniu parafjanie ofiarowali swojemu proboszczowi na pamiętkę złoty krzyż, wartujący 250 rs. Terazniejsza parafja pskowska rozciąga się na całą gubernię i liczy 3,500 osób. W samym Pskowie mieszka około 1,000; z tych po zakładach naukowych kształci się 140 osób młodzieży, mianowicie: w szkole kadetów 45, w gimnazjum klasycznem 40, w szkole realnej 18, w szkole mierniczej 23 i w gimnazjum żeńskim 32. W szkole kadetów i mierniczej kształci się głównie młodzież pódchodząca z innych guberni i prowincji. Dostęp dzieci polskich do szkół tutejszych nie jest ograniczony, z wyjątkiem szkoły kadetów, która normą jest 10 proc. A. R.

∞ MOSKWA. W pasażu Solodnikowa wzbuch wielki pożar 7 b. mieř, który ogarnął wkrócie przyjeźdy teatr niemiecki. Teatr spłonął doszczętnie. W pasażu zgorzały składy Michajłowa, Smirnowa, Lebiediewa, Nicolajewa, Moresa i Marka; spaliło się wogóle 864 sklepów. Straty w przybliżeniu wynoszą około 10 milionów rubli. Pożar zagrażał Wielkiemu teatrowi, który polewano wodą. Oprócz magazynów w pasażu Solodnikowa, zgorzało do szczytu jeszcze dziesięć sąsiednich składów przy Pietrowce, mieście Kuznieczkim i przy ulicy Neglinnej. Śrebrna i złota przedmioty ze spalnego sklepa Chlebnikowa uisła się uratować. Straty dochodzą do trzech milionów. Beresowski zawięcił 9 paźd., w piątkę. Pasywa wynoszą 9 milionów rubli, aktywa

niewiadome. Wrażenie w świecie handlowym przygnębiające.

∞ NIENYJ NOWGOROD. Sad wojenny wydał 2 paźd. wyrok w sprawie o pogrom żydowski w Kunawino. Z 72 oskarżonych skazani: 11 za morderstwo do robót ciężkich na termin od 7 do 20 lat, 1 za rozbój na 4 lata zesłania do oddalonych miejscowości Syberyi, 28 do rot arezantekich na termin od 1 do 3 lat, 16 do więzienia na termin od 2 do 6 tygodni, 5 na arezant od 2 do 3 miesięcy, resztę uniewiniono.

∞ CHARKÓW. W uniwersytecie tamecznym, jak donoszą «Chark. Gub. Wied.», wywieszono ogłoszenie za podpisem rektora, o tem, że studenci od d. 5 października będą wpuszczani do uniwersytetu nie inaczej, jak za okazaniem matrykuly.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ ZŁOTY MEDAL MATEJKI. Czytamy w «Gaz. War.»: «Hoid pruski» Matejki nie otrzymał medalu pruskiego, berlińskiego, w zupełności. Uchwała przysięgłych znawców, przyznająca Matejce jeden z trzech wielkich medalów złotych, potwierdziła zatwierdzenia cesarskiego. Uchwała owa zapada w sposób odznaczający dla Matejki, bo z pominięciem zwykłego przepisu, iż tylko ci wystawcy mogą otrzymać medal wielki, którzy już przedtem otrzymali medal klasy drugiej. Dzienniki berlińskie w przeddzień jeszcze ogłoszenia narodowego, zgóry były przekonane, iż takie naruszenie formalności nie spowoduje unieważnienia uchwały przez cesarza Wilhelma. Stało się jednak przeciwnie. Dwa wielkie złote medale otrzymał: Fryderyk Kaubach z Monachium i dr. Pfannenschmidt z Berlina; trzeciemu nikt nie otrzymał. Donoszą o tem, «Berliner Börsen-Courier» pisze: «Niech pominięci artyści pocieszają się myślą, iż wszelkie ludzkie instytucje nie są doskonałymi, oraz za współtowarzysza niepowodzenia mają Jana Matejkę!»

∞ MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE. Muzeum narodowe uroczystie inaugurowane w wrześniu 1883 r., w ezasie obchodu Jana Sobieskiego, wystawa zabytków z jego wieku, otwarte zostało przed kilku dniami dla publiczności. Zbiory tej nowej instytucji, mieszczące się w dwóch salach Sukiennic, równać się naturalnie nie mogą z tem, co przez szeregi pokoleń zgromadziły inne narody, gdzie muzea powstają sumptem rządów i mają stałe dotacje w budżetach państwa. Dla nas myśl założenia muzeum narodowego była niemal dziwaczna i byłaby utonęła w krainie mrzonek, gdyby w r. 1879 nie był jej podjął darem «Świeczników chrześcijańskich» Siemradzki. Przez cztery lata, które upłynęły od pierwszych dążeń na rzecz muzeum, nie przedstawiały napływać daty od artystów i miłośników sztuki. Dziś liczy katalog muzeum do 200 obrazów i zabytków sztuki, reprezentujących malarstwo średniowieczne i epoki odrodzenia w kilku cennych obrazach, kilka pięknych rzeźb i obrazów nowszych malarzy. Z polskich artystów jest Stachowicz, jeden z najpiękniejszych obrazów Czechowicza, szkice Piotra Michałowskiego; z nowszych Gerson, Kotski, Gryglewskiego, Gottlieb, i świeżo nabyty obraz Jacka Malczewskiego «Smierć Elżbiety». Obecnie gości tu Matejki «Jan Zamojski» i oczekiwany jest «Hoid Pruski», zanim zostanie wykonana obraz zamieszkała do muzeum. Sprawa o zbiór kamei—Schmidta-Ciażyńskiego czeka jeszcze na rozstrzygnięcie. W skład komitetu muzeum narodowego, pozostającego pod przewodnictwem prezydenta, wchodzi przedstawiciele akademii, uniwersytetów, szkoły sztuk pięknych, Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, konserwatora zabytków, trzech delegatów rady miejskiej i siedmiu artystów. Komitet wykonawczy stanowią: dyrektor Matejko, jako przewodniczący, dr. Faustyn Jakubowski jako zastępca, p. Juljusz Kosak, prof. dr. Marjan Sokolowski, Dyrektorem muzeum jest prof. Laszczykowski, a kustoszem i sekretarzem p. Ziemięcki. Muzeum stanowi własność miasta, która uchwalono na ten cel stałą dotacyę roczną 2,000 złr.

∞ MOWA CESARZA MIKOLAJA. Wszystkie dzienniki Petersburga powtórzyły następujący ustep z korespondencji kijowskiej N 41 «Niedzieli»: «Podczas pobytu mego w Kijowie, a było to w końcu sierpnia, całe miasto silnie było rozdrażnione «sprawą korostyższską». Artykuły «Kijewianina», polemizujące z «Krajem», który brocił i brocił się i tak i siak, i w taki sposób i w inny, ale zawsze z ciałych sił,—były czytane i odczytywane. Nawet panie, wiecześnie nie dopuszczano zgrywnych polskich kawalerów, którzy tak upiekali i zdając się wieczory i i to przeważnie was akwari. Tęraz już książd Morawicz został nakłaskowany (posiłowan), blask Kozłow-

ski zmięki; możemy więc i my zmięknąć i nie wspominać o palących szeregach «sprawy korostyższskiej». W ten sposób tego, co następuje niżej, czytelnik bynajmniej nie powinien łączyć z tą sprawą. Podczas jednaj z licznych rozmów na ten temat, gospodarz domu przedk wyznał szafadkę od stołu, wyjął ztamtąd arkusz papieru i podał z krótkim, lecz dobitnym wykrzyknikiem: «Oto!» Papier był stary, gruby, nieobcięty, bibulasty, podobny do skóry. Pismo także stare: zamieszkał — kwadraciki, a w pisane jak u. Zaczęstem czytać, i im dalej, tem mniej wierzyłem oczom swoim. Miałem przed sobą kawałek Szekspira, monolog szekspirowski, całą szekspirowską scenę. Jedna stronica, a przedem: w całej swej postaci stanął główny bohater: ryocer, obrażony w swoim poczuciu honoru; cesarz, tchnący jednynowładztwem; człowiek bolejący i proszący. W jego słowach słychać było to ryk lwa rozniewianego, to znnowu głos jego drzał uczuciem obrażonego, kochającego ojca...

Kilka słów—a przedemną stanął tłum... To mowa cesarza Mikolaja, wypowiadzana w Łazienkach 4 (16) października 1835 r. Przepisuję arkusz ten w całości od początku do końca. Przy spotkaniu deputacyi miejskiej w osobnej sali, jęgo c. moc w obecności general-feldmarszałka i wojennego gubernatora, wyrzeki co następuje: «Zczyliście sobie widzieć mię, oto jestem. Chęliście wypowiedzieć mowę, ale żeby uchronić was od kłamstwa, nie pozwoliłem na to. Tak, panowie, właśnie chcąc uchronić was od kłamstwa, ponieważ wiem, że uczucia wasze nie są weale takimi, o jakich chęcie mię zapewniać, i że większość z was przy sposobności gotowa chwycić się znów tego, coście robili podczas rewolucji. Czyż to nie wy sami przed 5-ciu, czy 8-miu laty, mówiliście mi o wierności, o zyczliwości i czyniliście najwspanialsze zapewnienia o przywiązaniu? W kilka dni potem, zlamaliście wasze przyrzęci i dokonywaliście rzezy okropnych. Cesarzowi Aleksandrowi, który uczynił dla was więcej, niż należało cesarzowi rosyjskiemu,—mówię to, ponieważ tak myślę,—który osył pał was dobrodziejstwami, dla was więcej się starał, niż dla własnych wóych poddanych, i uczynił was najszczęśliwzym i kwitnym narodem, cesarzowi Aleksandrowi zapłaciście najczarniejszą niewdzięcznością. Wście nigdy niezadawaliście się najwygodniejszem swem położeniem i kohezyciście na tem, żeście sami niszczyli własne szczęście swoje, zniszczczyli i zdeptali nogami swe ustawy. Wypowiadam wam tę prawdę, abeży raz na zawsze wyjaśnić wzajemny nasz stosunek i żebyście dobrze wiedzieli, czego się trzymać. Trzeba czynów, nie słów. Trzeba skruchy, płynącej ztąd (wskazując na serce). Widziacie, panowie, że mówię z wami bez uniesienia, z zimną krwią, że nie jestem mściwym, ponieważ dawno już przebaczyłem krzywdy, wy, rządzone mi i rodzinie mojej. Jedynym życzeniem mojem, jest zapłacić dobru za złe, i uczynić was szczęśliwymi wbrew waszej woli, ponieważ złotytem na to przysięgał przed Najwyższym. A ja nie łamię swych przysięg. Feldmarszałek, który jest tu o to, spełnia moje zamiary, pomaga mi w moich planach i myśli również o waszem szczęściu» (przy tych słowach cała deputacya «skloniła się feldmarszałkowi»). Jęgo c. moc ciągnął dalej: «Panowie, czego dowodzi to ukłony?... Stanowczo niezegol Przewodzącykiem trzeba spełniać swe obowiązki; powinniście postępować, jako ludzie uczciwi; pozostaje wam do wyboru: albo obstarwać uporcewicy przy swoim obędzie, marząc o niepodległości; albo żyć spokojnie jako wierni poddani pod rządem moim. Jeśli się będziecie upierali, marząc nadal o różnicy narodowości, o niepodległości we wszystkich waszych chimerach, nieodzownie sięgniecie na siebie kłęk. Wybudowałem tutaj cytadellę aleksandrowską, i oświadczam wam, że przy najmniejszym powstaniu, każe bombardować miasto i zburzyć Warszawę, i napewno ani ja, ani następcy moi nie odbudują jej nowo. Głęko mi bardzo mówić z wami w ten sposób, bardzo boleśnie jest dla cesarza obędzicie się tak ze swymi poddanymi. Lecz mówię to wiaściwie dla dobra waszego. Do was, panowie, należy postarać się założyć na zapamięnienie o przysiężności. Tylko postępowaniem waszem, waszem oddaniem się rządowi możecie tego dopiąć. Żadna policya na świecie nie może przetrwać potężnym stonunkom z obęymi krajami. Lecz panowie sami powinniście być policyą, unikać złego, wychowywać dobrze swe dzieci, zaszczepiając w nie zasady wiary i wierności dla cesarza. Nie zbaczajcie z drogi prawdy i wśród wszystkich niepokojów, trapiących Europę, i wszystkich nask falowania, podburzających budowę społeczną, używajcie szczęścia pozostawania w spokoju pod ochroną Rosyi, która jest silna, nieuszkodzona i opiekuje się wami; i wierząc mi, panowie, że to prawdziwe szczęście, należy się temu cesarstwu. Jeśli będziecie dobrze postępowali i pełnili obowiązki swoje, miłość moja rozciągnie się na was

wszystkich i, nie zważając na przeszłość, w rządach swoich będą miał zawsze na celu wasz dobrobyt i wasze szczęście. Pamiętajcież panowie dobrze, com was powiadał.

KONGRES LITERACKO-ARTYSTYCZNY w Brukseli, zamknięty został kilkanaście dni temu. Kongres przysłał wiązosek p. Pouillet i Lyon-Caen, członków sądownictwa paryskiego, podległego władze jakiegokolwiek dzieła sztuki nie ma prawa wystawiać go bez poprzedniego zezwolenia twórcy, jeżeli zostało w czemkolwiek przerobione lub poniszczono. Na członków wybrano między innymi: Melsoniera, Munkczygo i Chodkiewicza. Król przysłał tytuł członka honorowego. Na akcie propozycję Uibach'a następnego kongres odbędzie się w Madrycie.

KRÓL WALCA. Autor «Fledermaus» i pół tysiąca walców, od lat już, wielu czarnych publiczność, obchodził w tych dniach w Wiedniu 40-letni jubileusz swego zawodu muzycznego. Jan Strauss urodził się w 1825 r. i w 19 roku życia debiutował już jako kapelmistrz, dyrygując przy wykonaniu pierwszych swych kompozycji. Strauss jest znany starsze publiczności petersburskiej, gdyż w ciągu lat dziesięciu, od 1855—1865 r., dyrygował tu własną kapelą.

KRONIKA HANDLOWA.

Uspokojenie giełd zagranicznych tak przyżne dla fundów rosyjskich, uległo pewnej zmianie. Stało się to dzięki groźnej konkurencji przetargowanych przez najpierwszą potęgę finansową Heichröderów i Rothschildów, pożyczki serbskiej i obligów m. Bakarewitu, które w tych dniach ukazały się na giełdach zagranicznych. W takich okolicznościach rosyjskim walorom nie mogło się dzić dobrze, waluty jednak znacznie nie spadała. Pożyczka serbska całkowicie zrealizowana została za pośrednictwem bankierów berlińskich, co wskazuje na coraz większą zależność finansową wschodniej Europy od Berlina, zkad pomimo dość niedogodnych warunków, słowiańskie plemiona w większą kapitału otrzymują. Ma to swoje źle strony, chociaż może wpływać na uspokojenie pokojowe Niemiec, które, uniemożliwiając kapitały znaczne w przedsiębiorstwach rosyjskich, niszcza uniką, nieporozumieniami, mogącymi ujawnić się na kurs papierów rosyjskich oddział. Wobec wzrastającej zależności Europy wschodniej od Berlina, dziwne doprawdy zjawisko przedstawia giełda warszawska, gdzie taniej można było nabyć marki niż w Berlinie; tak anomalny stan rzeczy musi ukrywać, według przypuszczenia «Gaz. Hand.», jakąś spekulację giełdową. Na tutejszej giełdzie, wernie nasładowanej berlińskiej, tendencja na fundy osłabła, a nastroj rynku wexlowego był nieuspokojony, chociaż dość młocny. W czwartek nawet uspokojenie dla fundów zaczęło się poprawiać. Kurs na Londyn dochodził do 24 1/2, Berlin 209, Paryż 258 1/2. Polimperyntu notowano po 8 r. 4 kop., kuponu celne po 7 r. 96 kop., renta złota ulegała zmianie do 167 1/2, konsolle II i III emisyi do 143. Z papierów hipotecznych obligacje miasta Petersburga dochodziły do 84 1/2, listy zastawne banku ziemskiego chersońskiego poprawiły się do 87 1/2, innemi papierami nie obracano. Akcje bankowe rozmaicie; dykontowego spadły do 528 1/2, wołosko-kamskiego awanowały do 436. Z skocy kolejowych poprawiły się karsko-kijowskie do 304, a cegradnowe połudnowo-zachodnie do 047. Jako nowinę, podajemy wiadomość o zatwierdzeniu urzędem jarmarku w Baku na wiosnę 1885 r., slychząc, że znaczna część towarów z jarmarku niżegorodzkiego już wyeksportowano. Względem czwartek notowano:

Wartosc:	Na 3 miesiace.	à rue
Funta sterl.	9 rs. 77,00	= 9 rs. 84,00
Marki	> 47,00	= > 48,00
Franka	> 38,75	= > 39,00
Guldena	—	= > 81,00
Rebla kredytowego w waluie metalicznej	= 0,6385	

Stan rynek w z b o z o w o g o żadnym znanom nie uległ i w handlu paunie ciągle zastój. Z porównania cen za ubiegły tydzień wypada, iż najniższe ceny na papier były w Petersburgu (0,60 k. m. za pud.), podczas gdy w New-Yorku (0,67, 10 k. m. za pud.), zatem w Londynie penszka rosyjska może być sprzedawana taniej, niż amerykańska (31 szyl. za kwart. i 33 szyl.), być może waktak tego eksport penszki amerykańskiej wróż nieznacznie od przeszłego tygodnia, a zapasy znnowa d 3 mil. baszli. Na tutejszym rynku zbożowym podaż wciąż nieznaczna, pomimo tego, iż wkrótce zamknięta zostanie nawigacja, ceny za pensznie 9,60—9,70 za cewtert, żyto 8 r. 25 kop. Uspokojenie wogóle oszło. Na rynku warszawskim droższe także zaczęły, gdyż rolnicy zaczęli się sprężać i dostawę buraków, ceny pensznej i żyta utrzymują się stale według normy zeszytówgodowej. W Odesie także waktak nieznacznych dowozów ceny

wyrośli do 1 ra. 8 kop., za pud wyborowa, jednak transakcyj znacznych nie było. Dla ułatwienia wywozu zboża zagranicę, bez potrzeby opłacania cla za przewożące worki, kupcy rosyjscy, tak donosi «Warsz. Dalew.», wyjednali zezwolenie, ażeby zboże idące na drogę wchodnio-praską przewożonyo nie w Ejdkunach, a w Wierszobowie.

Na rynku cukrowym zmian tak nie było. Zbiór buraków po 1 październ. jak donoszą «Bisz. Wied.», zaledwie wynosił 4 1/2 ogólnie licząc; zaś wogóle; ceny za mączkę w Kijowie z dostawą do stacyi kolei 5,25, w Moskwie 5,65. W Królestwie także paunie zastój i na targu warszawskim utrzymuje się uspokojenie niższe. Sprzedaż cząstkowa, większych transakcyj nie uaktuczniłono. Charakterystycznym objawem jest zapalona gra giełdowa, przedmiotem której w Kijowie stała się — aфта. Ceny naty w Baku 18 kop. za pud., w Kijowie zaś nie były niższymi od 73 kop. Teraz spekulacja podparła ceny za towar à vue do 1 rs. 3 kop., a za towar przyszły zawieranie bywają tranzakcje fikcyjne w cenie po 1 ra. 10 kop. Speculanci zamierzają grać dalej na «chüss».

W. Z.

DNIESIENIA.

Nitwy zeszyt 236 wyszedł z druku i zawiera: Wychowanie publiczne we Francji, pod rządami trzeciej rzeszypospolitej. II. Szkoły średnie, skreślił K. Waliszewski — Henryk Heine, Fortet literacki, p. T. J. Chomickiego. — O chorobach zarazywanych w ogólnosci, a o ehołozie w szczególności słów kilka, p. prof. Blumenstoka. — W drodze (urywek), p. M. E. Sołtykowa (Szczedryna). Przekład z rosyjskiego. — Sprawy bieżące, VII, napisał Choroży. — Ruch naukowo-literacki: 1) Feliksa Ehrenfeuchta — odesyty wygłoszone w Warszawie, Kaliszu, Piotrkowie, Łomży i Lublinie, p. R. B. — Miscelanea.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 55 opuścił prasę i zawiera: 35-letnia rocznica śmierci Fryderyka Chopina (z portretem). — Nokturn Chopina (wiersz), p. Czesława. — Kapela dworskie do wieku XVI w dawnej Polsce, napisał Ernest Sulimczuk-Swieżawski. — Robert Schuman, p. Maryęga Karasowskiego. — Sen ruy teńcy, p. Maryęga Gawełowicza. — Salon Chopina w Paryżu (rycina). — podług akwareli Lemerciera. — Korespondencje: ze Lwowa: p. Aurelio Urbaiskiego, — Kronika. — Fajleton: Nino i Maso, podług starej kroniki, opowiedział Paweł Heyse. — Dodatek nut: 1) «A la hongroise», p. Kirchnera. 2) «Romowa», p. Jadaszolina. — Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

DZIAŁ LITERACKI.

ROCZNIK

CESARSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

(Dalszy ciąg).

III.

Emigranci; generał Denyko.

Uwagi, kreślone przez mężów stanu, wzmiankowanych na wstepie niniejszego opowiadania, a dotyczące ówczesnego usposobienia dworów europejskich, mają dziś chyba wartość podrzędną, więc je pomijamy. Dział dokumentów — o spiskowcach i spiskowaniu — składa się z trzydziestu sprawozdań i doniesień, często sprzecznych ze sobą, zawsze przesadzonych... pochodzą one przeważnie z Wołoszczyzny, Galicyi, Konstantynopola, a mają na względzie emigrantów, uwijających się tu niestannie. «Konsul» rosyjski Seweryn, mieszkający w Jassach, był najgorliwszym sprawozdawcą... Znamyto różnorodny materiał stanowią, te jego raporty, tak, że użytkować ich wyczerpująco niepodobna. Jako próbkę, zesłamy tu szczegóły zawarte w «Sborniku», a dotyczące generała Beniyski. Ruchliwy ten szlachcic, przedzierznięty niespodzianie w dygnitarza militarnego, był przedmiotem ciągłych niepokojów. Oto bowiem w marcu 1796 r., hr. Rumińcow zawiadłania ks. Reppina, że rewolucjonista ów bywa w Chocimiu i ma nieustannie z mieszkańcami Galicyi stosunki (str. 491). Jednocześnie prawie, bo w maju tegoż roku, Ernest Mazonius (?), członek centralnej organizacyi, aresztowany w Warszawie, wymógł, że byłby wyznaczony jako agent do Wroclawia, Berlina, Wiednia, Wenecyi, Paryża, Moldawji

i Turcyi; wylęczy on jako członek komitetów w różnych miejscowościach, nad Sekwaną — Prozera, Mniawskiego, Dauschowskiego, Tymozkiego, dwóch braci Wyzkowiczów, Marusawicza (Matasawicza?), Pawlikowskiego, Mejera, Baras, Gedrejcia i Dabrowskiego; ostani musi rozpoznać rewołucyję at w Łozycy. W Wenecyi generał Lassanlowski, starosta prasiński (generał Łazniński, starosta chrusalski), kazał Jeżozierski z Wielkopolski. W Wiedniu sekretarz Ogińskiego — Rydel, starostowie Potoczcy a synami, Kocieli ich wielki przyjaciel, nadto marszałek Małachowski i Potocki, który był połem w Sawecyi. W Carogrodzie — Ogiński, Turaki, Suikowski, Kolyzko, Swiderski, Denyako i wielu ocerów z ostatniego powstania: Według tych doniesień, Francya ma udzielić b. rzeszypospolitej tej 60,000 piechoty, 30,000 jazdy, (dwóch generałów, młodszych ocerów «à discretion»; obecną nadto kredyt na 4,000,000 dukatów. Ruch rewolucyjny winien się rozpoznać od granic Wołoszczyzny (439). Zaraz więc książe Reppin rzucił listy ostrzegające; pierwszy, do generał-gubernatora Tutolmina, jako najbliższego sąsiada. Ten ostatni sam zjechał do Kamieńca, by dostać języka — naturalnie o Denysce. Oto wynik jego poszukiwań: «Denyko istotnie jest w Chocimiu, ściga tu dawnych ocerów i wojskowiec z Galicyi. Turcyja bowiem fortyfikuje nie tylko wyżej wzmiankowaną warownię, ale i Bendery i zamysła w nich osadzić polską załogę». Generał-gubernator akt otwarcia guberni urządził z wielką solennoscią w Kamieńcu, zaprosił nań wszystkich szlachczie, wobec niej przyjmował deputacyę od chocimskiego baszy, ze stu pięćdziesięciu osób złożoną (Drzewiecki, obecny na tej uroczystości, opisuje ją w swoich pamiętnikach), chciał bowiem w ten sposób powstrzymać ziemian od wiązania się z «buntownikami», chciał je pokazać, że Turcy z Rosyą przysięgają łączące stosunki (448). Drugi list wysłał ks. Reppin do hr. Razumowskiego do Wiednia (1 lipca 1796), i w nim duzo o Denysce i jego z Galicyą «konszachtach», a razem prosba o przedstawienie tego wszystkiego rządowi austriackiemu (455). Posel rosyjski w Konstantynopolu, także miał sobie zakomunikowane wiadomości o niespokojnym generale; rozpoczął więc poszukiwania, zapytował nawet urzędowo tureckich dygnitarzy, o ile to wszystko jest prawda; otrzymał jednak pomyślną odpowiedź, o czem natychmiast donosił ks. Reppinowi (26 czerwca 1796): «że Denyko, mieszkając czasowo w Carogrodzie, miał tylko stosunki z ambasadą francuską, że nie od niej, oprócz bardzo skromnej pensyi, zdobyć sobie nie potrafił, że wcale nie jest człowiekiem niebezpiecznym, bo nie posiada «ani pieniędzy, ani zdolności, ani kredytu», że niedawno przejechał przez Bukareszt, gdzie w wielkiej biedzie zostawał (str. 469—471). Basza wszakże chocimski, pod naciskiem Dywanu, wysłał Denyskę z Chocimia i wówczas generał osiadł na granicy austriackiej... Tak przynajmniej donosił Tutolmin ks. Reppinowi; do listu dołączaj broszurę p. t. «Uwaga»: «Brednie w niej ogłoszone, dodaje od siebie, wykazują plany tych, którzy nie prestają myśleć o nowych zwierzchniach» (str. 458). O zabiegach generała, w źródłach polskich można znaleźć u Ogińskiego, Kosmowskiego, a także w «Kronice Domowej» Dziezusięskich. Cesarz Paweł, w wstąpieniu na tron, zamyslał z niedobitków, tulających się po Wołoszczyźnie, utworzyć regiment, o czem obszerniej znalazł czytelnik w opowiadaniu p. t.: «Niedziste legiony». Denyko wrócił wówczas do kraju, osiadł w dobrach swoich w balckim powiecie (Hetmanówka i Hrutynce), gdzie też żył woda dokonał.

IV.

Król i dwór jego. Perliustracya, Wierzycele. Ks. Józef Poniatowski; major Chechocki, syn Stanisława Augusta.

Wpomnieliśmy wyżej, że spory zastęp ludzi, zajmujących najrozmaitsze stanowiska w społeczeństwie, miał pośrednie albo bezpośrednie stosunki z ks. Reppinem, czasto-

króć negujące czasów jego pierwanego w Polsce pobytu. Każdy prawie starał się wyznaczyć je na własną korzyść, przypominając więc wszechwładnemu dziś generał-gubernatorowi dawną zżyłość, modlił o względy, niekiedy występował z projektami; mężczyźni, a przeważnie kobiety, duchowni i świeccy dygnitarze, zarzucał go listami i petycjami. Wypielniają one połowę rocznika. Z użytku tutaj wybitniejsze tylko fakta, zaczynając od króla; już jeżeli nie w wieku, to z urzędu ten mu się zaszczyt należał.

W d. 2 grudnia 1794 r. donosił hr. Repnin cesarzowej, że wyjeżdża do Grodna na spotkanie Stanisława Augusta, przyrzeka nadto, że go będzie pilnować, że dozozy staraj, by do najjaśniejszego pana dochodziły tylko wieści, jakie on, stróż jego, uzna za właściwe (str. 67); proponuje nadto, by Rygę przeznaczono na czasowe mieszkanie dla detronizowanego gościa, bo tam go łatwiej dopilnować potrafi. W połowie grudnia (17), poleca Beningsenowi, by gwardyę królewską rozbroił i rozpuścił, w Grodnie bowiem przy jego boku, będą pełni straż honorową żołnierze rosyjscy (str. 75). W kilkanaście dni potem (styczeń 1795), cesarzowa poleciła generał-gubernatorowi litewskiemu, by uspokoił króla i zapewnił go, że o losie jego pamiętać nie przestanie, z właściwą „prawowitością i szczerobliwością, której już nieraz doświadczył”; zaleca mu jednocześnie spokojne zachowanie, radzi, by zaniechał wszelkich stosunków na zewnątrz, któreby tylko niepotrzebno kłopotu przysporzyć mogły; jeżeli zaś nieprzychylni się do jej propozycji, wówczas, w ostateczności, wypadnie go przeniesić na mieszkanie do Rygi (str. 109). W październiku, występuje kwestyja zrzeczenia się tronu (str. 313). W grudniu dziękuję Katarzyną Poniatowskiemu, że się przychylił do jej żądania, znowu przyrzeka opiekę, poleca nadto ks. Repninowi, by wszelki ruchomy majątek królewski, zostawiony w Warszawie, zabezpieczył, nazaczył wartę z żołnierzami rosyjskimi złożoną, pod dowództwem wyprobowanych oficerów, a także pod ochroną delegatów wybranych przez Stanisława Augusta. Władze pruskie temu się opierać nie powinny; toż, dodaje w reskrypcie, „postępowanie nasze stwierdza się zachowaniem dworu saskiego, który w ciągu 32-letniego panowania niniejszego króla, utrzymywał stale w Warszawie zbrojną wartę, z celem zabezpieczenia swojej własności” (str. 352). Król dziękował cesarzowej za dowody zycielności, donosił atoli, że ruchomości jego nad Wisłą, już są przez wojska pruskie strzeżone (str. 373). Ze Poniatowskiemu pomimo to do wszystkiego nie ufano, dowodzi tego przeglądanie jego korespondencji, o którą to przywilej spierał się ciągle Repnin z odnośnymi jurysdyktami. Oto bowiem cesarzowa poleciła w październiku 1796 r. utworzenie „traktów pocztowych w obu litewskich guberniach; rząd przemaszynał jednorazowo na budowę stacyi 124,000 rs., a na utrzymanie poczt 70,000 rs.; pieniądze rozkazał sięgnąć z posiadaczy ziemskich w ciągu lat trzech, a potem stały wyznaczyć podatek (str. 534). Litwę oddano pod zarząd małopruskiego pociąg dyrektora hr. Miłoradowicza, a ten zamyslił urządzić biuro tak zwanej „perlustracyi”. Repnin zaprotestował, w końcu jednak pozwolił na rewizję listów osób prywatnych, ale perlustracyę i korespondency królewskiej, jego rodziny i obożnienia, zawarował sobie wyłącznie; z tym nawet celem trzymał przy boku urzędnika Esterleja: „Jestto, pisze do Troszczyńskiego, młodzieniec, urzędnik pocztamtu rydzkiego, którego wezwalem na to tylko, żeby używał należycie masy wiadomej, nie zna on języków, oprócz niemieckiego, co jest dla mnie wielce dogodnym, korespondency to bowiem nie prowadzą się po niemiecku, nie rozumie więc treści listów, nie wie wcale, co odpisuje i zapieczętuje” (str. 426). Król miał nadto przy sobie sekretarza Frizgo, który o każdym niemal ruchu donosił Repninowi (str. 494), za co pobierał po 1,200 rs. pensyi rocznej. W październiku 1796 r. Frizze wcielony został do ministerstwa spraw zagranicznych,

jego bowiem obecność, nie była już w Grodnie potrzebna (str. 517).

Znaną jest troskliwość Stanisława Augusta o losy rodziny i osób go otaczających. Tutaj atoli znajdujemy jedną tylko odeswę dotyczącą tej kwestyi, mianowicie list do cesarza austriackiego z prośbą, by pozwolił bliższym, posiadającym dobra w Austrii, przy jego boku pozostać. Było to skutkiem „uniwersału” wydanego przez rząd wiedeński pod dniem 26 marca 1796 r.; zagrażał on sekwestrem tym kłomianom polskim, którzy do 27 czerwca nie stawiają się w swoich majątkach. Do petycji dołączony spis osób, znajdujących się przy królu w Grodnie i jednocześnie poddanych austriackich, a mianowicie: obie siostry królewskie, siostrzenica, synowica, Kiki koniuszy w kor., Szydłowski starosta mielnicki, pułkownik Gordon adjutant St. Aug., szambelan Feliks Strzembosz, pierwszy koniuszy pułkownik Potkański, hr. Grabowska ur. Szydłowska, wdowa... Ostatnia miała wrócić wyjechać do Wiednia, na spotkanie syna Stanisława, kawalera maltańskiego, wracającego z Rzymu. Rejestr zamylał: Franciszek de Rix, s-ta piasoczyński i Robert Watsow, rachmistrz izby obrachunkowej królewskiej (s. 444).

Dłużnicy Poniatowskiego, dokuczali ks. Repninowi nieustannie: „Mam ja niemalo suplikantów tego rodzaju, pisze do Rumiancowa, często wszystkie mi wolne chwile zabierają oni” (277). Najpierwszy odezwał się Borch (Michał?) wojewoda belzki do 1791 r., umarł 1810 r.), o należnych mu 16,000 dukatów (s. 105), potem Lipski o 24,000 flor. (138). Z kolei i Bryl z Berlina upomniał się o wynagrodzenie, za odebrane mu przed 32 lata starostwo spiskie (s. 140). Najenergiczniej jednak tentował Dulski, posiadacz dóbr na Podolu; używał on pośrednictwa Rumiancowa, ho się też doprawdy w przykre znajdował pozycy; poremził dług królewski u Kabryta i Prota Potockiego, ci się likwidowali, więc i jemu dokuczali nieustannie. Widząc, że nic wskórać, przez posły, jak to mówią, nie może, wybierał się sam do Grodna, by osobiście biegać Repnina o pośrednictwo (s. 249, 277). A dług był wcale pokaźny; wedle rachunku Dulskiego, wynosił 864,000 złp., wedle rachunku królewskiego, tylko 352,200 f. (s. 250). To szczególnie zagniło szlachca do podróży; już w październiku 1795 pisze Repnin do Rumiancowa: „P. Dulski znajduje się obecnie tutaj, nawet z dziećmi. Skończyło się na tem, że wraz z innymi oczekiwać musi, na rozstrzygnięcie kwestyi o długach królewskich. Koniec, jak hrabia raczy widzieć, niebardzo pocieszający... ale gdzie nie ma, tam i dać niema z czego” (316). Nareszcie w październiku 1796, zaczęto myśleć o utworzeniu w Petersburgu komisyi likwidacyjnej; Panin proponował, by Frizze stanął na jej czele, zgon Katarzyny temu przeszkodził (s. 521).

Należy jednak oddać sprawiedliwość, że jeżeli ks. Repnin pilnie dozorował króla, to z drugiej strony od wszelkich plotek go bronil. Tak naprzykład, kiedy mu hr. Rumiancow-zadunajski, doniósł 15 kwietnia 1796 r., że nieznanemu szambelanowi St. Aug. przejeżdżał przez Jassy, dając w interesie swojego pana do Stambulu, wówczas generał gubernator litewski, jał obalać to przypuszczenie: „Szambelanów, powiada, w Polsce jest niemalo, a wielu z nich nawet nieprzychylnych królowi. Zdaje się, że ów poseł był to pan Kownacki, przyjaciel Ignacego Potockiego, obecnie w Petersburgu aresztowanego, człowiek rzutki, więziony przez pruskich w Toruniu, może się ztamtąd ratować ucieczką... Wreszcie do ściślejszej indagacyi dopomóżdź wam mogą dęgogomani rzeczypospolitej — Pilsztyni i Żuliani — mieszkający w Kamieńcu, albo Mikoza, osiadły obecnie z Jassach” (s. 174). Później nieco przekonano się, że nie był to Kownacki, ale Litwiniński, także szambelan, wysłannik Kollataja, podówczas zastępcą w Austrii (179).

Nareszcie ostatecznie rozporządzenie Repnina, dotyczący podróży króla do Petersburga, datowane 30 grudnia 1796 r.: wolno mu wstąpić do Wilna, keni pocztowych brać ma prawo od 120 do 150, kwartalowa

pensya (50,000 dukatów) może otrzymać zgody i t. d. (s. 549). Tyle szczegółów, a nie wszystkie wyszczepiliśmy, już choćby z tego względu, że pobyt Poniatowskiego w Grodnie, opisał p. de Palé i Tysskiewicz (Enstachy; pierwszy ogłosił ją po rosyjsku („Wiomiedziatnyj wiek” 1899, IV, 97—206), drugi po polsku („Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu”, 1878 i w osobnej oddzielce). Z pracy tamtego, korzystali: dr. Antoni J. („Przewodnik naukowy i literacki, Lwów 1875) i Piotr Jaska Bykowski („Wiek”, 1883 r.).

O ks. Józefie Poniatowskim, mamy kilka szczegółów z 1796 r. Mieszkał on w Warszawie, a generał Dywów, także tu kwatrujący, bardzo niepochebnie składał o nim świadectwo rządowi; proponował jednocześnie, by St. August upomniał synowca, a jeszcze lepiej „namówił do wyjazdu zagranicę” (146). Miało to miejsce w początkach marca; w kilka dni później, Katarzyna uwiadomiła ks. Repnina, że ks. Józef Poniatowski, prosił ją, by mu pozwoliła wykonać przysięgę poddańca, jako posiadaczowi starostwa na Litwie. Na końcu cesarzowa dodaje: „Donoszą mi z Warszawy, że książę, okolony kompanją rozpuszczonych i buntowniczych oficerów polskich, życie i nieprzyrzeczone i niemoralne pędzi, rozpalać niewarzone głowy swojego otoczenia niestosownie przemówieniami, jak równie postępowaniem i przykładem. Wszystko to zniewala nas do zaproponowania przez wasze pośrednictwo, najjaśniejszemu królowi polskiemu, by albo poskromił synowca, albo zniewolil go do wyjazdu nie tylko z Warszawy, ale i z byłych posiadłości polskich” (s. 148). Nowy wypadek, uniemożliwił pobyt ks. Józefa nad Wisłą. Oto bowiem, w końcu marca tegoż roku, wpadł do stolicy Michał Cichocki, major podówczas, syn naturalny króla, zaczął się awanturować tak dalece, że generał Dywów kazał go aresztować i pod eskortą odstawił do granicy. Wówczas ks. Józef stanął w obronie „wściekłego młodzieńca”, odwołując się do listu Stanisława Augusta, który zwywał Cichockiego do Grodna, i że ten właśnie znajduje się w podróży do miejsca przeznaczona. Dywów uwoził warchola, i doniósł o wszystkim Repninowi, dodając, że Cichocki wspólnie z Mokronowskim, burzył lud podczas ostatniej rewolucyi. Repnin odpowiedział natychmiast podkomendnemu, pochwalili jego postępowanie na tej zasadzie, że ludzie, którym brak chleba, pieniądze i broni, którym tylko pieść do uzyca została, wcale strasznymi być nie mogą. Jednocześnie dodawał, że St. August rozkazał ks. Józefowi natychmiast opuścić Warszawę (s. 163). O Cichockim parę szczegółów podał p. K. Kantecki w „Szkicach i opowiadaniach”, str. 245). Ostatnią zmianę dotyczącą synowca królewskiego znajdujemy w „Roczniku” pod d. 30 listopada 1796 r.: już za panowania Pawła; jest to reskrypt cesarski, nakazujący zwrot ks. Józefowi następujących starostw: zyzmorskiego, uszopskiego i części wileńskiego, które odtąd stanowiąc mają jego własność dziedziczną: pierwsze, od chwili otrzymania „ukazu”, drugie po zgonie hetmana Ogińskiego i jego małżonki (mieli na niem oparte dowożenie), ostatnie po zgonie matki wzmiankowanego księcia (s. 542).

(DOK. NAST.)

Dr. Antoni J.

„ZDRAJCA”

Czy wielu zostało tych z nas, co Inbo będąc jeszcze dziećmi, jasno i dokładnie przypominają sobie czasy, którym czołginy nasz T. T. Jez poświęcił całą jedną stronę swych wspomnień nieocenzurowanych? Uleciały jak sen tajemnicza owe lata, kiedy tłumy dzień i noc na poludnie ciągnących pułków i parków artyleryjskich wypędzały wieczorami, jak w r. 1812, lud wiejski na przybył „progi domów, lud — spoglądający trwoniąc na dziwne znaki na niebie; i cicho, pokrjony, szepczący sobie do ucha: kto węgry tym razem...” A gdy w kilka miesięcy później, zwycięzkie wojska

wracali z pod Karpat, któż nie zapamiętał złowrogu powiewu wieści, sunącej jak widmo zarazy po przez całą wzburszoną powierzchnię świata: «Görgej, Görgej zdradził!» Wierzył temu stary i maly — a wiara ta tak się ugruntowała — tak głęboko ugrzęzła w sumieniu powszechności europejskiej, że przekonad ją dzisiaj, iż było i jest inaczej, trudniej może, niż przewidzieć w r. 1848, że ta sama Austria, która wtedy o ogniem, nieczem i szubienicą tępiła zryw młodzieński, w lat już niespełna trzydzieści potem jednego słowa wyrze nie będzie mogła bez zgody i pozwolenia tyżże madziarow. Zauście: *tempora mutantur!*

Bądź co bądź, straszny ów Görgej żyje podziśdzien. Długi czas po kapitulacji wegrów pod Villagos w dniu 13 września 1849 r., która pożyła koniec «zbrojnemu okrewowi» ustlawo madziarskich, sądzono nawet, że ten, co kapitulację ową zawarł, Artur Görgej, — umarł, zginął bez wieści, lub też, opływając gdzie w złoto i dostaki, nabyte za cenę «hańby» swej ojczyzny, nie myślał i myśleć nie może o rehabilitacji jakiegokolwiek. Okazuje się jednak, że *coz populi* jest niekiedy istnem *vox boni*. Görgej żyje — w ndzy prawie, w laskawym chlebie swego brata, w Wyszehradzie węgierskim. Zapomnianego odwiedził niedawno jeden ze współpracowników pisma: «Budapester Tagblatt». Oto jest z tej relacji dziwnie, smutnej, strasznej jak tragizm niektórych chwil dziejowych — pare dosłownych wyjątków:

Görgej, białowłosy starzec, od wszystkich opuszczony, mieszka obecnie u swego brata pod Wyszehradem w podrujnowanym starym zamku królewskim; czas spędza na czytaniu i uprawie swego ogrodu. Od świata nie żąda nic więcej, jedno zapamiętanie, aby mógł w spokoju dokonać resztek żywota. Ale trudno znaleźć spokój temu, na czymkolwiek świeci płomiennymi głóskami wryte: «zdradca ojczyzny». Spokalem go — pisze sprawozdawca — pograżonego w zadumie, siedzącego na tarasie, z którego widok rozciąga się po lewej ręce na zamek królewski, odbijający się na tle lazurowego nieba, a po prawej na błękitną wstęgę Dunaju, a tuż naprost «zumią lasy i smutną pieśń nua.

«Nie jestem zdrajca, mówił Görgej. Słuzyłem ojczyźnie jako prawy żołnierz, jak mi sumienie i rozum nakazywały. Bitwy stoczono, marsze i manewry przemienne zarządzono uważalem za niezbędne dla sprawy ojczyzny i ochrony armji. Strategja jest nauka, która, jak każda inna, z wyjątkiem matematyki, nie da się ująć w ściśle prawidła i wyroku stanowczego o niej dać niepodobna. Skutek wpływa zwykle na wyrok. Skutku byłem blizki; że zaś go nie osiągnąłem, nie moja w tem wina; wina to nieprzewidywanych okoliczności, nie podlegających sile ludzkiej...

Spytalem go, czy nie ma sposobu, aby jakimi dokumentami udowodnił niesłuszności zarzutów?

«Dokumenta podobne muszą być, bądź co bądź, odrzekli. Jeszcze przed katastrofą, kiedy zwinąłem główną kwaterę, generały szef sztabu, Józef Bayer otrzymał rozkaz, ażeby wszystkie ważne dokumenta spakował do skrzyń i przechował je w miejscu bezpiecznem. Tak się też stało. Bayer atoli dostał się z kilkudziesięciu oficerami do niwoli; — oficerowie zostali co do nogi wywiezani, jeden tylko Bayer ocalał, a to z przyczyny, że austriacy mieli znaleźć w owej skrzyni koronę węgierską. Z tego powodu odroczono wydanie na niego wyroku, a kiedy stan rzeczy cokolwiek się uspokoił, wtedy dopiero skazano Bayera na 18 lat ciężkiego więzienia.

«Cóż się więc stało z temi dokumentami? zapytał dalej piszący sprawozdanie.

«Część jedną zabrał austriacy, część drugą wywieźli rosyjanie do Petersburga. Tych, co się znajdują w archiwum wiedeńskim, oglądać nie dadzą, bo w nich znajduje się wiele rzeczy kompromitujących ówczesne władze austriackie. Wreszcie część rzeczonych dokumentów w epoce panującego interregnum między generałami Windischgrätz a Haynau zaginęła, a część wczasła

zatarę austriackiego feldmarszałka Raminę z rosyjanami, drukiem ogłoszoną została. Zapytalem go dalej o powód, dlaczego Görgeja oszczedono, gdy innych 13 generałów powieszono lub rozstrzelano?

«I mnie byłoby to samo spotkanie, gdyby nie nadzwyczajny wypadek — odparł. Generał Paszkiewicz żądał zagwarantowania życia dla wszystkich jeńców wojennych i z tego powodu odbyła się żywa wymiana depesz pomiędzy Wiedniem, a główną kwaterą rosyjską. Władze austriackie odpowiedziały, że cesarz austriacki ma równe obowiązki względem innych także ludów, a te nie pozwalają na baczędzenie jeńców». Mnie uratowała tylko ta okoliczność że w ks. Konstanty rozmawiał ze mną i że, jak mi generał Paszkiewicz oznajmił, powziął pewne współczucie dla mnie. Wielki ksiądz zajął się mną bez mojej wiedzy i wyjednał u cesarza rosyjskiego, że załadano mego uwolnienia — co się stało, nie tyle może ze względu na moją osobę, ile dla «pokazania, że woła Rosyi powinna być szanowana.

«Więść jednak niesie, żeś pan zarówno od Rosyi, jak i od Austrii otrzymał pieniądze?

«To prawda i nie mam wcale przyczyn temu zaprzeczać. Od rosyjan otrzymałem rulo napoleondorów, które mi generał przysłał do głównej kwatery na zakupno cywilnych ubrań dla mnie i dla uwiezionych wraz ze mną oficerów. Było to niezbędem z tej przyczyny, że w głównej kwaterze oficerowie węgierscy byli ciągle przez austriackich prześladowani, od czego nas rosyjanie uchronić pragneli. Pamiętam, że z tego powodu przyszło nawet do wielu pojedynków pomiędzy austriackimi i rosyjskimi oficerami; ażeby temu zapobiedz, otrzymałem polecenie «sprawienia sobie i oficerom przy mnie sukien cywilnych; zaś pieniądze, jakie na ten cel mi dało, były nawet wcale niewystarczające. Od austriaków dostalem pieniądze w Klagenfurcie, gdzie mnie internowano. Pozbawiony byłem wszelkich środków materialnych, i zostawiam ciągle pod ścisłą strażą zandarmów. W tem położeniu: szukalem zajęcia jako inżynier i chemik, i z pewnością byłbym je znalazł, gdyby mi poległa, pod której dozorem zostawalem, pozwolila była na to; nikomu bowiem nie mogło być na rękę mieć w swoich usługach człowieka, nad którym ustawicznie czuwa policja. To mi zniewoliło przyjąć pomoc. Nie był to ani podarek, ani też jak donosił «Times», żadna nagroda za zdradę, ale poprostu fundusz na utrzymanie życia, który dostarcza dozorca więzienia, aby internowany nie umarł z głodu. Fundusz ten nie starczył nawet na najpierwsze potrzeby.

«To jednak rzeczek dziwna, — wtrąciłem żywo — że tyłu nieuprzedzonych i milujących sprawiedliwość mężów, obarcza pana zarzutem zdrady?

«Przypisuje to dwóm przyczynom. Pierwsza tkwi, że się tak wyrażę, w fizyologicznej naturze ludów. Naród, który wszystko stawia na kartę, aby zwyciężyć w świętej walce, i widzi, że tyle wysiłków poświęcenia, bohaterstwa, zapalu i sily woli idzie niewińcz, że jego najpiękniejsze sily nieublaganem żraniem losu giną marnie, nie może i nie chce dać wiary, ażeby się to stało w sposób naturalny; szuka tedy źródła doznanej porażki nie w przewadze sily przeciwnika, nie w niepokonanych trudnościach, lecz w winie zwykłego śmiertelnika. Każdy generał, choćby w stu bitwach przedtem wyszedł zwycięzca, a jedną stanowiącą, stanowiącą o losie narodu przegrał — okrzyczany będzie za zdrajcę, lub zdrajcę. Podobne rzeczy wyczytać można na każdej kartce historii. Rząd rewolucyj francuskiej wysłał swej armji gilotynę — jako pewnik, że jego jęperalowie muszą zwyciężać, albo ginąć na szafocie. Mnie dotknął los daleko cięższy, — nie śmierć, lecz przekleństwo, przysięgam na Boga, że na nie nie zasłuzyłem.

W oczach sędziwego starca jakby brylanty zalsniły drobne perelki, lecz zaledwie dostrzegalme; zasakliły żrenice i znikły niepostrzeżenie.

«Gdybym był zdrajcą... to nie byłbym

chyba działał w takiej ndzy. Aż do chwili amnestyi żyłem z udziałem todu sbrodnia-rza stanu. Później szukałem zajęcia jako inżynier przy kolejach żelaznych, albo przy fabrykach; odmawiano mi zwykle z tej przyczyny, że chlebowadca — nie chciał dać międ podległym tego, którego dawniej miał słuchać rozkazów. Człowiek, który sprzed swój honor i ojczyznę, rzadko kiedy naraza się na coś podobnego, i nie bywa amuszony szukać laskawego chleba u krewnych. To jedno. Drugą przyczyną jest ta okoliczność, że jak wszędzie, tak i u nas znalazło się dwie czy trzy osobistości, mające wpływ na opinie publiczności, za któremi ogali idzie na oślep. Ci byli moi potępieni-lami i dzisiaj — prawdopodobnie wydadzą się odwołać dawny swój wyrok, choć czas i okoliczności dawno im powinny już być oczy otworzyć. Zład, w oczach ludzi, którzy zpowodu nieznajomości stanu rzeczy, nie mogą własnego wyrobić zdania, uchodzą za jeszcze zdrajcę. Zresztą, człowiekiem, który zdradza ojczyznę, pogardza się; gdybyśmy był zdrajcą, go moi oficerowie, pomiedzy którymi było wielu ludu inteligentnych, nie dających się bynajmniej na ślepo za nos wodzić, byłiby mnie zastrzelili przed frontem; wreszcie i ta garstka najwybitniejszych mężów, która mi dotąd swej nie odmawia przyjaźni, byłaby mną także wzgardziła. Ostatecznie... nie wszystkież wszak jeszcze wystrzelilem naboje...

Ostatnie slowo wypowiedział dziwnie pewnym i stanowczym tonem. Po chwili zagadalem go znou.

«Sądzisz więc generale, że pańska rehabilitacja jest możliwa?

«Tak, ale to zapewne nastąpi dopiero po śmierci dwóch ludzi: mojej i Koszuta. Koszut jest jedynym człowiekiem, któryby mógł honor mój oczyścić; on powinien wiedzieć, że — jak wszyscy ludzie — mogłem się pomylić, że mogłem popełnić bład, ale nigdy ze złą wolą i wiedzą. Koszut jest wielkim, zdolnym i godnym podziwu mężem, ale także nie jest on Bogiem. Gdyby nim był, byłby już dawno, czyniąc zadość sżuszności, zdobył się na wypowiedzenie słów, któreby zdjęły przekleństwo i hańbę z głowy starca, co walcząc za te same co i on ideały, za wolność i ojczyznę, — sto razy pierś swoję wystawiał na grotę...

Wzruszenie — konczy sprawozdawca — wyczerpało widocznie starca; zwiesił na pierś posiwiałą głowę i napowrót utonął w załumie głębokiej.

PO ZA KRAJEM.

Mowa Juljusza Ferry. Krajeowa reforma. Kink i Huberton. Motiwe korcyjski. Obnazono tajemnica. Środki zaradkowe. Berlin i Paryż. Hrabina Mirabeau. Martel.

Zawiódl oczekiwania politykomanów p. J. Ferry w Paryżu, zabierając głos na posiedzeniu, poświęconem sprawom artystycznym przemysłu. Mówił wprawdzie długo i pięknie, ale o polityce ani półsłowa. Wzrucił uwagę mówca na stosunek sztuki do przemysłu, wykazując, że był on znany od dawna, nawet w średnich wiekach, które przekazywały nam, tak piękne wyroby gobelinowe. Dość zresztą zarząd do muzeum, wogelno Clany w Paryżu, aby przekonad się, jak wysoko dawnemi czasami stał przemysł artystyczny. Nie tam wspaniałych okazów sprzętów domowych, powozów lub sanek. Za lat pięć odbył się ma w Paryżu wystawa powszechna; mówca też nie wątpi, że do owego czasu przemysł artystyczny i obecnie już zwycięstwo nie nad jednym czudoziemakiem wpolzawodnikiem.

Jeżeli do przedmiotów artystycznego przemysłu zaliczyć można odzież ludzką, a zwłaszcza niewiedziad, to przynad należa, że w kierunku tym panie King i Huberton postanowili wywołać radykalny przewrót. Angielki to ułtują wykazad teoretycznie i praktycznie, że ubiór kobiecy należał upodobnić do męskiego i także pod tym względem równoprawnie niewiasty. Nie chodzi tym panem o sama ideę emancypacyjna, ale o szczegóły ubioru niewiedziad, której odzież szubna jest pod względem higienicznym. I dlatego panie powinny silytko rozstać się z gorsetami, ale i ze spódnicami, nastąpiwszy ja lekko-pymablami. Antygorsetowa ta manifestacyja

wywołania w różnych placach zagranicznych (a i w naszych także) rozliczne medyazy, powaźnie i żartobliwie. Dowód to w każdym razie, że panie King i Huberton zgodziły się schlesować piętę byłą polityczną.

Wprawdzie kostiumy narodów europejskich w bieżącym stuleciu ujednolaciły się. Francuzki kołdry, fryzury i krzyż, hiszpańskie piosenki, polskie kontuzje i pasy, stopniowo cofnęły się przed prostszym tuzurkiem lub frakiem, tak że dziś każdy cudzoziemiec w obcowaniu może od razu odnieść się do w pierwszym lepszym akademia ubiorów męskich; — trudno jednakże przypuścić, aby tuzurek, pochłanowany żupanem i akasmitne fraki, zdolał w przyszłości obrócić wiodącą spódniczkę... Jest to nieprawdopodobnie, dobiegnie, że ewentualna statystyka wykazywałaby znaczenie, iż w bieżącym stuleciu znacznie więcej, niż ongi męzów w spódniczkach chadza...

W każdym razie godzi się uwierzyć, że jak wogóle w czasie rewolucyjnych przewrotów tak i tu obok krainowych jakobinów zjawia się umiarkowani żyrodzieli. Jeżeli więc sukienki kodeksu pani King satyrycznie może zjedzą, to może jednak coś z niego da się ocalić. Choćby tylko udało się angielskim reformatorom pogrzebano na zażwasze aroganckie turniury i zabójcze gorsety, jużby zasługa ich była niemają. Niechaj więc panie i panny dla własnego dobra mniej dają powodu do naigrzawania się kroczącym z a i e m i męzczyznom a stalowo-gorsetowemu uściskowi porzucą, poprzestając na okowach lub męzkowych, które przecież nie są tak szkodliwe...

Daleko poważniejszą i bardziej wykonaną reformę wprowadza król Humbert. Polecił on utworzyć komisję, złożoną z senatorów, posłów i przedstawicieli władz z prowincji i z samego Neapolu. Chodzi tu o zburzenie i przebudowanie dolnych części miasta, mianowicie dzielnicy Porto, Pendino, Mercato i Santa Lucia, którym epidemia ostatnią najbardziej dała się we znaki. Tak krainowe zmiany, wykonane w dzielnicach, będących siedliskiem wszelakich chorób i niezczystości są nader ważne zarówno ze stanowiska higienicznego, jak i społeczno-moralnego. Dotychczas bowiem w tem mieście proletariat oddzielny był od ludności bogatej w sposób zawiązujący. Przez co też w wyjątkowych chwilach powierzonego ich zetekniecia, obie strony ogarniało przerażenie: pierwszych przerażała nędza, ostatnich dobrobyt i zbytki...

Przebudowanie wspomnianych części miasta i pomieszczenie różnych warstw ludności ma wpływ na usunięcie owej społeczno-ekonomicznej szarżki. Co podobnego dokonaniem zostało przed wieki laty w Turynie i błogie wydało owoce. Wszak ciągłe stykanie się biednych z bogatymi, osłabiają się jakrawe różnice. Obie strony starają się o wzajemną tolerancję. Bogaty częściej ma sposobność przypomniać sobie o obowiązkach dobroczynnych; biedni zaś, korzystając z bogatych, uczą się wdzięczności i wielu innych uszczelniających uczuć, dotychczas im zupełnie nieznanych.

Chodzi tylko o to, że wobec niedostatku odnośnego prawodawstwa we Włoszech, niezmiernie trudno będzie położyć tamę niezdrowej spekulacji przy sprzedaży gruntów po zburzonych domach. Jak rząd zapobiegnie, aby ceny mieszkań w nowych domach nie były wygórowane, wszak czego zamiast przez lud biedny, zajęte zostaną przez mieszkańców lepiej się mających.

Należy to bowiem koniecznie pamiętać, że proletariat neapolitański za mieszkanie swoje, złożone z jednej jaskini, płaci 10—12 fr. rocznie, obywatel na to, czy w lochu takim żyć podobna po ludzku? Wszak więc przypuszczalne podniesienie ceny lokala, czy przyszacowane z sobą? Jest to najstraszniejsza i najdrętwiejsza strona owego problemu. Mieszkania dostarczyć można, podobnie jak wody, światła i powietrza; lecz czego tych ludzi wyżywić, czem ich nakarmić? Epidemia zjawiała się w Neapolu pod inną zupełnie postacią niż zwykle, ukazała się tu w wielką pochodząca z bladych dion, aby rozświetlić wszystkie dotychczas przysłonione ciemnie neapolitańskie niedzy.

Neapol posiada mniej, 500,000, z przedmiaciemi 600,000 i natem polega jego mieszczkość. Handel morki tego w r o z e g o miasta w stanie jest wyżywić 70—80 tysięcy mieszkańców; przemysł fabryczny i rzemieślniczy 120 tysięcy; urzędniczy, naukowy, drobny handlarz i tradycyjni kupcy i sprzedawcy wytworów rolnych okolicy, stanowią 100,000 ludności. Mamy też 300,000 jednostek, mogących się z pracy utrzymać i tyleż pozostaje ludzi, którzy nie wiedzą, co im jutro przyniesie sprządnica i śmiód, głód, wiedzienie, lub kilka centymów dla chwilowego zaspokojenia własnych potrzeb. Jeżeli więc państwo pragnie zapobiedz temu przedmiotowemu ubóstwu, musi chyba chwycić się zaplecza innych środków, bez porównania radykalniejszych i śmiel-

szych. W Neapolu istnieje nadstęstwo fundacji, przeznaczonych dla ludu, z którym fundatorowie przedewszystkiem myśleli. Przyniesiono one rocznie 8 milionów franków, które opiekunowie tych instytucji, obracając na bigotyczne cele. Jest to w samej rzeczy gorzka ironja! Cemu państwo nie zapobiegnie tym nadziakom? Ileby pięknych rzeczy dokonał można temi pieniędzmi i ile ukorbił niedzy neapolitańskiego ludu, o jakiej my barbarzyńczej mieszczkości polodę pojecha nie mamy, liuz ludzi fród tej niedzy materyjalnej i moralnej w przeciągu tego lat padało, zanim się jawnie przybyły z nad światego Gangeau jak się maledki, niepoznany bakcylius i cała sprawa wyścielił. Z tem wszystkim zbyt dobrze znamy flegmatyczny chód humanitarnej z a p e d o w ludzkich i ciężkie ruchy machiny państwowej, abyśmy mieli nadzieję się wiarą w szybkie zapobieganie ekonomiczno-moralnym stosunkom w Neapolu.

Nędza materyjalna nie wzięła bynajmniej moralnej w moinopol. Ta ostatnia kryje się często za akasmitną kotarą we dnie, a wieczorem przywiedza na się przezprzejęte i koronki. Przywilej powiewnej moralności posiadają głównie miasta stołeczne. Przed jakimś czasem znikła nagłe ze swawolnego widokręgu niemieckiej stolicy właściciele salonów, w których smrodził się tak zwany świat wyższy, aby tu swobodnie odetchnąć, zrzućmyż nużące czasami kajdany konwenansu. Niemiłowano skwapliwie powychwicił owej dany; nogałby ona bowiem co najwyżej skompromitowała wielu panów, a może i pań. Salony podobne rozpowszechniają się coraz bardziej w Berlinie i zaczynają stanowić jedną z indywidualnych cech tego grodu. Właścicielką salonów takich bywa zwykle wdowa, pochodząca z lepszych sfer towarzyskich; zajmując zaś eleganckie mieszkanie w arystokratycznej dzielnicy. Podobny też salon mieścił się przy ulicy K... az właścicielką jego nagłe znikła. Głównymi gośćmi jej był wojskowi i dyplomaci, a niedługo z nich zrujnowało się tu finansowo i fizycznie. Tak też znikł przed niedawnym czasem z Berlina dyplomatyca *attache*, który obecnie dzięki spadkowi, jaki otrzymał, długi swoja reguluje.

Wielkie miasta pod względem rozprężenia obyczajów, zupełnie do siebie są podobne i jednodrugiemu niema nic do zarzucenia w tym kierunku. Wart Pałca i pałac Pała. Kreslenie obyczajowych stosunków berlińskich przez francuza, lub francuzkich przez niemiec, wiedeńskich przez anglika i *cis nerea*, może być bardzo użyteczne, ale niechaj żaden z tych moralistów nie aważa Berlina lub Londynu za miasta niemoralniejsze od Paryża, lub Paryż jako rozpustniejszy od Wiednia lub Berlina. Gdzie się mnóstwo gromadzi ludzi, tam musi też być wiele złego, bez względu na to, jakiej to zło jest narodowości.

Oto inny wizerunek:

Heroina Mirabeau Martel wydała w formie książkowej zbiór szkiców, w których ilustruje wykinywany świat parki. Pierwszy z tych szkiców nazywa się: «Czuły monar; osnowa jego następująca:

Advokat Maitre Bonary czyta w swoim gabinecie gazety. Do gabinetu wchodzi margrabia de la Guigne zmieszany: «I cóż ty na to, żona moja, mój anioł, którego tak podziwiasz...» Advokat: «Czy zachorowała? Margrabia: «Gdyby tylko to... oszukuje mnie — słyszysz, oszukuje mnie!» Advokat: «Czyż tego pewny?» Margrabia: «Najzwyklej...» Advokat: «Gdy to jestem zadowolony się, że cię obalamuści list bezimienny...» Margrabia: «Ha, listowi bezimiennemu nie dalbym wiarę; byłbym za głupi, aby słowem jego wierzyć. Nie, mój przyjacielu, nie otrzymałem żadnego listu, sam ich schwytałem...» Advokat: «Przed chwilą... sądził, że jestem w Auteuil...» Advokat: «Wracam do domu po zapomnianą lornetkę...» Advokat: «A... czy smasz... tego?» Margrabia: «To ten osioł Galbe... zabije go». Advokat: «Uspokój się...» Margrabia: «Przedtem jednak rozwiodę się z nią». Advokat zwraca uwagę swego przyjaciela, że proces rozwodowy bardzo kosztowny; margrabia oświadcza, że pieniądze zaliczać nie będzie, na co advokat zapytuje ze zdumieniem: «Tyś bogaty?» Margrabia: «Wiede dziesiętyszy pojęć, niebardzo, lecz ostatecznie jestem majątki. Mamy dziewięćdziesiąt tysięcy franków renty rocznej». Advokat: «Przepraszam cię, sądziłem, że to majątek żony». Margrabia: «Zapewnie...» Advokat: «Toć przecie nie będzieś o tyle naiwny, abys przypuszczal, że żona twoja z 50—60 tysięcy franków z owej renty przetrzymać na to, abyś jej mógł wytoczyć proces rozwodowy?» Margrabia: «W intercyzie zastrzeżona jest wspaniałość majątkowa». Advokat: «Rozwód nie jest zastrzeżony! Uwaga to sprawa na margrabim wrażenie przykrej niespodzianki; gdyż strony po rozwodzie wracają do swych przedzielników majątków, a w takim

razie margrabia pozostaje bez jednego *cu*. Wprawdzie żona obowiązana będzie wyznaczyć mu jakąś rentę, gdyż nie przynajmniej nie najmniej, wyznaczona szesć do dziesięciu tysięcy franków. Dlatego też przebiegły advokat wstrzas swą uwagą margrabiego, że żona była wprawdzie nieobecna, lecz że ją przedtem margrabia kocha i dlatego głębiej szuka jej wspaniałomyślnie wybaczyci! Jaznere zas margrabia zapala się gwałtem: «Ten kanajło Galbe, po nim najmniej się tego spodziewałem». Advokat: «Tak zwykłe było, mój drogi». Margrabia: «A żona moja, od rana do wieczora ze mną się kłóci i despotycznie mnie traktuje, podczas gdy inne przelawierza małżonki są uprzejme, skłonne do ustępstw i czule sądziłem może, że moja miła kocha». Advokat: «A może tak jest w samej rzeczy?» Margrabia: «Tak jest, w osobie Galby». Advokat: «Kto to wie, wszak kobieta wogóle jest istotą niepozorytelną i złośliwą, niewąjąca chwile zapomniała». Margrabia chwytą się tego paradoksu, jak totarycy brytycy: «Jako, sądzisz więc...» Advokat: «Że bez zastanowienia uczyniła to, kuszona przez czarta—lub w przystępie zawrotu głowy. I dlatego też winien być pobłażliwym, zwłaszcza, że w granice rzeczy niemożliwo się jeszcze nie stało — napród więc, poczciwo dla La Guigne, zapomnij, przebac...» Margrabia, w którym już nowe poczucie bądzi się nadzieje, zrozpaczony pada nagłe na krzesło, wołając: «Nie mogę—widzieliśmy!»

Gdyby go byli nie widzieli, zapomnieliby...

Nie jest on więc jeszcze zupełnie wzyty ze wstydu! Jeżeli takie sily iskerki moralne mająca w ryckiem sumentu margrabioń, to nie potrzeba pomierów chyba, aby je zagasić?

Złotinski.

Nowości literackie.

Kraszewski J. I. «Bez serca». Obrazy naszych czasów. Tomów 3, 8-o, str. 329, 227 i 116. Warszawa, nakł. Gebethner i Wolff, 1884.

Przed paru laty «Neue Freie Presse» wystąpiła z powieścią Kraszewskiego, nieznaną ogółowi polskiemu. Był to właśnie przekład «Bez serca», który poprzedzał polski oryginał, drukowany nieco później w odcinku «Kuryera Warszawskiego». *Habent sua fata libelli*; to też losy przetrwały tej powieści pewną rolę w smutnym procesie lipskim: prokuratory niemiecka powołała się na nią, jako na dokument, mający stwierdzić nienawiść autora ku Niemcom, albo raczej ku prusakom. Był to płytki argument, podsuwany przez niezrozumienie autora, jeżeli nie przez złą wolę. Rządzącym, taka okoliczność dla autora mniejszego kalibru byłaby pomyślną reklamą: w danym jednak razie nie potrzebujemy się do niej uciekać dla wytlomaczenia faktu, że prawie jednocześnie powieść wyszła w osobnym wydaniu w Warszawie po polsku, w Wiedniu po niemiecku (przekł. Maks Goldbauma). — Piękna jak Wenus, rozumna jak Aspazyja, ambitna — do chorobliwego — taką jest bohaterka tej powieści; wszystkie ją wdzięki i powaby zdołają; brak tylko — *serca*. Po pierwszemu, dziedzinie jeszcze miłości, która zawsze nosi w sobie zarody szucha, po pierwszemu, przedtem zbudzeniu się uczuć głębszych, Rollina — stała się odrazu, niby posad odiany ze spizu: zimna, wyrachowana, nieublagana. Jedna myśl. Cel jeden, pochłonięty jej całą istotę: wszystkich zholdować sobie nieprzezwyciężonym czarem swej piękności, uzyskać wszystkich i wszystko, by ze stanu miernego podźwignąć się na wyżynę społeczną, co znaczyło w jej mniemaniu — przez zamąpójście zdobyć miliony i zapanować w tym świecie arystokratycznym, który był szczytem jej marzeń. Taki stan znają psychiatrzy pod imieniem *mania ambitiosa*: jedna myśl uparczywa, *idée fixe*, może do takiego stopnia owładnąć umysłem, że wszystkie inne myśli i uczucia sąsił milnka, albo rażone bezwładem, niewolniczo się tamteją na usługi oddają. Taka była Rollina w ciągu lat całych, w każdej okoliczności, pomimo zawodów, zwątpień i cierpień. Jestto więc manja u uparczywa, która Etrał trafnie nazwał *manie symptomatice*. Wyobraźmy sobie ten przedmiot w obrotach kilku tysięcy naturalisty, Zöll lub Bonnetaina: więcej byłoby rzeczywistości psychologicznej, mniej intryg zwilnych, mniej osób podrzędnych, a z pe za perłomowy wód słonów arystokratycznych zalatywałby nieco sąpietalem. Nasz autor należy do staraj szkoły: pisze on powieść dla moralu; każda postać jest mniej lub więcej sztuczenie pomysłanym znakiem algebraicznym, a wszystkie się zżykują w taki sposób, by dowiedzieć głównego założenia: tylko uczucia dobre i szczerze, tylko serce kochające może zapewnić spokój wewnętrzny i szczęście. Cały wiedeński świat arystokratyczny, próżniacy, znużony, przycięcony, żądny nowych wrażeń — Rollina urlokiem swych oczu rzuciła do stóp siebie. Młodsi i starsi krowie, artyści, dyplomaci i szalbiarze z pod ciemnie gwiazdy ubiegają się o względy tej, która

każdego z nich uważa za błonka, o tyle na szachownicy politycznej, o ile go można mieć w odczynie, o ile rychejśm odnajduje jej celu zapewni. W tym wydziale kosmopolitycznym, polak, żyd, Niemiec, francuz, wloch, amerykanin, rosyjanin, — każdy po swojemu modlą się do tego bóstwa; z Wiednia, niby satelity z gwiazda, podążają za nią do Berlina, do Wiesbaden, do Nicy; tłuką się po Europie, jak Marek po piekie, czując na skandal, z obawą, by się nie dać ubiedz w pochwytywny zdobyczy. Płonne nadzieje! Rolina wszystkich odprawia z kwitkiem, wo wybrała jednego, — wówczas, gdy nie mogła już przebrać wśród wielu. Zdobyła miliony, lecz nie zdobyła szczęścia. Taką jest główna ośowa. Powiedzialym, że powieść ta jest więcej rozumowana, niż odczuta; więcej w niej logiki niż psychologii; więcej scenery niż natury. Prawdziwą jej odczuta są tu i odczucie rzucone próbki tego, co Niemcy nazywają *Völker-psychologie*, psychologii narodów. Rozdział np. XIII. ów rozdział inkryminowany, gdzie autor w kilku rysach porównawczo charakteryzuje wiedeńczyków, saskończyków i prusaków, jest w swoim rodzaju brylantem, który się cieszy uznaniem nawet w prasie niemieckiej, zresztą nie pod względem treści, lecz artystycznym. Charakterystyki owe — są to definicje rodzajów; następnie, cechy rodzaju autor przenosi na osobniki, wskutek czego postacie jego są raczej typami logicznymi, niż konkretnymi. Dla dowodu niech czytelnik przeczyta ustep z tomu I, od str. 189 do 194 i przekońska się, że autor rozumuje w ten sposób: Francuzi są tacy a tacy; St. Foix jest francuzem; więc — St. Foix jest takim a takim, plus ogólne cechy towarzystwa arystokratycznego. Nadto, zwróć uwagę czytelnika na str. 322, t. I. gdzie okolicznościowo autor dodaje następujący rys do charakterystyki głównej bohaterki: „czyżwala jej... na cierpliwości. Myśl każda usiłowała gwałtownie, szybko, jednym ciągiem doprowadzić do końca, — nie licząc na czas i nie posługując się jego współpracownictwem”. Z trudnością się wierzy, że tu mowa o osobie, która w ciągu lat kilku, lat gorączkowych w życiu dziewczęty, metodycznie, z wytrwałością męża stanu, zmierzają do raz powziętego celu, ostrożnie, bez porывów, przebiegając w środkach i wyzyskując okoliczności. Tymon.

Bronisław Znatowicz. Zasady chemii ogólnej.
Biblioteka umiejętności przyrodniczych; wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1884, str. VII, 392.

Książka, nosząca powyższy tytuł, rzadkiem jest zjawiskiem w naszym piśmiennictwie naukowym; stanowi systematyczny wykład pewnej umiejętności, wychodzi po za granice książek popularnych aż do powierzchowności, odpowiada postępowi nowoczesnej nauki, i, co najbardziej u nas, jest po polsku oryginalnie napisana. Sąd nasz o niej krótko streszczać możemy: „Zasady chemii ogólnej” stanowią umiennie opracowany podręcznik chemii, trzymany w zakresie gruntownego nauczania średniego; wypełni on brak, który od znacznego już przeciągu czasu w literaturze naszej istniał. Układ książki jest następujący: Rozpoczyna się ona od wstępu, który cele, zadania i metodę badań chemii wyjaśnia; pierwszą część jego poświęconą została przypomnieniu niektórych wiadomości z fizyki, które dalazemu ciągowi służą za podstawę; w drugiej mamy wyłożenie zasadniczych pojęć chemicznych, jako to: reakcja chemiczna, pierwiastek i rozmaite rodzaje przemian chemicznych. Odtąd już poczynają się wykład kolejnej własności pierwiastków i ich związków, z początku przeplatany krótkimi wiadomościami o zasadniczych prawach połączeń chemicznych, prawach Richtera, Daltona; o hipotezie Avogadra, teorii wartości chemicznej (wartościowości), o pojęciach ciężarów cząsteczkowych i atomowych, oraz budowy cząsteczkowej. Teoretyczne te uwagi wplecione zostały, jak rzekliśmy, do wykładu, który, ogólnie przyjętą obecnie drogą, opisuje przedewszystkiem wodór, pierwiastki pełnowartościowe (chlorowe), dalej tlen i jego analogi, wreszcie pozostałe metaloidy, najpierw trójwartościowe, potem czterowartościowe. Połączenia metali stanowią przedmiot drugiego oddziału podręcznika: podzielone one zostały na dwadzieścia grup, według znanej klasyfikacji prof. Roscoe i Schorlemmera. Chemję organiczną wyłożył autor jeszcze zwięźle, niż nieorganiczną, przechodząc od prostszych do coraz zawilższych związków. Na wstępie zaznaczyliśmy, jak wiele stron dodatk.nych cechuje ten podręcznik treściwy, systematyczny, ze współczesnym nauki stanem zgodny. Metoda i porządek wykładu wydają nam się w zupełności pedagogicznymi: wprawdzie klasyfikacja metali nie pozabawiona jest sztuczności. Wiadomo wszelako, na jakie w tym względzie wszystkie wykłady natrafają trudności. Wobec tych zalet książki, drobne jej usterki są małej wagi i jeden tylko uczyniliśmy autorowi zarzut, iż, wobec donę gruntownego, jak na zakres podręcznika wykładu strony faktycznej, nadzwyczaj mało poświęcił miejsca pojęciom teore-

tycznym. Rzeczy można, że autor całą chemję teoretyczną uwzględnił o tyle tylko, o ile do wykładu materialu faktycznego absolubie było potrzeba. Teoria stowiatyczna wyłożona mianowicie została w najogólniejszym zarysie; o chemji zaś t. zw. szwajczer; termochemji, nauce o powinowactwie, o dysocjacji, łącznie są wzmianki. Załowac tego wypadu tembardziej, iż niełatwo do wyłożenia podstawy teorii atomistycznej, podane zostały nadzwyczaj przystępnie. Niedokładności nie zauważyliśmy prawie wcale. Zaważna strona „Zasad” jest bez zarzutu: poprawny język, szczególnie zasługując na wzmiankę. N.

W dniu 30 września r. b. w kościele ś. go Stanisława w Petersburgu, pobogostawionym został związek małżeński między panną Janiną **Majewską**, córką radcy tajnego Karola i Weroniki Majewskich, a p. **Henrykiem Święcickim**, naczelnym inżynierem drogi żel. nowgorodzkiej. Obrzęd ślubnego dopełnił ks. kanonik Dobrowolski, proboszcz miejscowy. Po ceremonji kościelnej licznie zebrani goście podejmowani byli w domu rodziców panny młodej.

W d. 18 b. m. w kościele pp. Wizytek w Warszawie, na Krak. —Przedm. o godz. 7. wieczorem, pobogostawionym został związek małżeński pomiędzy **Konstantym Biergielom**, lejtnantem floty, synem niezjącego Władysława Biergiela, b. inspektora dróg żelaznych Królestwa polskiego i Natalji z Majewskich, a Anną Dunin **Słępcą**, córką inżyniera, rz. r. st. Ignacego Dunina i niezjącej Antoniny z Skibińskich.

OGŁOSZENIA.

Jako prawdziwie pożyteczny nabytek polecam

! SZTUCZNE BRYLANTY !

ogniem i salfem niezm się od prawdziwych nie różniące.

Ceny wraz z opakowaniem i przesyłką:
Koleczki srebrne 84 pr. z bryl. od rs. 6 do rs. 8
złote 56 „ „ „ 8 „ „ 12
Pierścionki zł. 56 „ z solit. „ 8 „ „ 15
Szpilki do krawatów „ „ „ 3 „ „ 15

Wrazoletki, medaljony, broszki srebrne, złote, z brylantami po cenach zdumiewająco przystępnych.

Reperacja prędko i tanio. Zamówienia odwrotną załatwiają się poczta.

Adres: **Доло искусственымъ бриллантовъ Марји Драшъ, г. Варшава, улца Ново-Сенаторская, № 4.** (571-26-2)

STUDENT uniw., z medalem, doświadczony korepetytor, poszukuje lekcji lub stobowem zajęcia; przystaje na stół i mieszkanie. Ad: Wasiliewski ostr., 6-ja linja, № 21, m. 8. (588-3-2)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE BIURO OGŁOSZEŃ w Kijowie, Kressczatik, 50.

Przyjmuje ogłoszenia **do wszystkich piśm w kraju i zagranicą** wychodzących po cenach redakcyjnych. (476-0-7)

W roku bieżącym tak jak lat poprzednich

Drzewka owocowe

głównie jabłonie, odznaczone medalami na wystawach krajowych, są do sprzedania w **Dobrach Prus**, w Sandomierskiem, stac. pocztowa **Osarów**, stacya telegraficzna **Zawichost**. Cena sztuki w koronie 30 kop.
Wzrostkiem wytorowe 5-letnie po 50 k.
Drzewka wyłane być mogą na stycie koleje żelaznych. Katalogi odmian hodowanych wysyłać na żądanie. Korrespondencja adresować do „Zawisłowskiej szkółek drzew owocowych”. (529-6-4)

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcyą
F. Salimierskiego, Dr. Chlebowskiiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem **Wład. Walewskiego**
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk W tomu już rozposzty. **OM. KA.**: zes. 50 k., z pras. pod opaską k. 60.—
Tomu rs. 6, z pra. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administrcya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacy, a także artykułów: **Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-7)

Polskie Krzyżyki i Medaliki
złote i srebrne i główny skład słubnych obrępczek i naprawców. Magazyn złotych rzeczy **Hollidaj** ul. Oficerska, domu № 4. (431-24-11)

Do miast Cesarstwa.
Osoba młoda, wykształcona, posiadająca śpiew wyższy, muzykę, doskonale języki: francuzki i niemiecki, niemiecki i rosyjski, poszukuje miejsca towarzyszącego dorosłym panien, lub zapiekanicą się młodszymi i prowadzenia domu u wdowa. Oferty pod adres: Warszawa, ul. Obózna, 2, m. 18. (584-3-3)

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odzyskiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralkiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (506-3-4)

Doktor Niwiński
Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, narządne, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8^{1/2} wiecz. (259-30-16)

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.
Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-30)

MAGAZYN MEBLI ZAŁĘSKI I S^{ka}
w Warszawie ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjna podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-3)

Pszczelarzy praktykantów
przyjmuje ks. Paweł **Szymański**, oznajomiony z najnowszą metodą tej gałęzi przemysłu. Adres: przy Wawnie, stacye kolei kijowskiej, w Daszkowcach, przy Łukaszówce, u pp. Dydyńskich, na chutorze Wołkowiec. (597-3-2)

Staraniem **SPOŁKI NAKŁADOWEJ WARSZAWSKIEJ** wyszło z druku znakomite dzieło **Herberta Spencer'a** p. t.

„ZASADY ETYKI“
z trzeciego wydania oryginału angielskiego, przedłożył **JAN KARŁOWICZ**.
Cena rs. 2 (wraz z przesyłką pocztową).
Do nabycia w biurze Spółki Nakładowej, Zielna, 7A, w Warszawie. (594-3-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

WARSZAWA, MIODOWA 2,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA WYROBÓW FABRYKI

H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE trybowe i pasowe, znane ze swej dobrot.

TRIEURY oryginalne Mayera & Comp. z Kalk.

WIALNIE bostońskie i Bakera.

SIECZKARNIE ręczne i maszynowe, systemu Bentalla, od rs. 24 do 170.

SZARPACZE i SIEKACZE do kartoli, buraków i marchwi

ROZDRABIACZE do kuchow.

SROTOWNIKI ręczne i maszynowe, od 36 1/2 do 200 rs.

GNIOCIOWNIKI do obróbkow.

PAROWNIKI do kartoli, SORTOWNIKI, PŁUCZKI maszynowe, ręczne do tychów.

GNIOCIOWNIKI do zielonego siodu.

ORAZ: Wazelkie maszynowe i narzędzia rolnicze, z pierwszorzędných fabryk zagranicznych, do których części zapasowe zawsze są na składzie.

(602-0 2)

MAGAZYN FUTER

POD FIRMĄ

PENKALA, BOBER, KOWALSKI

DAWNIEJ

JULJAN PENKALA

ulica Senatorska, № 6, w Warszawie.

na nadchodzący sezon zimowy zapotrzebowany został w znacznym wyborze: Bobrów kamezajskich i amerykańskich, Baranów białych chińskich i kaukaskich, Baranów romanowskich, Baranów bucharskich, Dublonów, Elek damskich i amerykańskich, Gronostaj, Jonatów, Krolików francuskich, Lisów czarnych, srebrnych, Krzyszków (czaroburzych), niebieskich, białych, czerwonych (wigniskich) i żółtych, Nurków amerykańskich i sybirskich, Niedźwiedzi i Niedźwiadków Opossum popielatych i brązowych, Piznowców, Popielic, Rysioł, Sobolli sybirskich i amerykańskich, Skunksów, Szopów, Szenszylili, oraz Tumaków kamiennych i borowych, w skorupkach, jakoteż i w białkach.

Wybor gotowych futer damskich w najnowszých fasonach, jakoto: Dolmanów, Polonez, Rotond, Kaftaników i Salop, Damskie futrzane garnitury, to jest: Mufki, Koinierze, oraz Boa, Obłożenia futrzane na foke, i

Gotowe futra męskie, Czapki, oraz Koinierze z Bobrów kamezajskich.

Wielki wybor lisurek do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich, oraz Kołszów z Baranów romanowskich i z Dublonów.

Dywanki futrzane, worki do nog (podrożne), Rękawice i Mufki myśliwskie. Puch erdre-

donowy (gąsieny) na futry.

Fuszek Łabędzi na foke i skórki.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę białów Popielic — od rs. 15.

Zamówienia przyjmują się i listownie.

CENY UMIARKOWANE I STALE.

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,

ŚWIEC Z PRAWDZIWEGO WOSKU

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

(591-3 2)

591. ULICA KAPITUŁNA. 591.

Szukam miejsca szwajcera albo w kapturze rozpłynym. Jestem człowiekiem poczciwym, mogę przedstawić osobistą rekomendację. Adres: Olszewska ul., № 3, sklep kapeluszy Aleksandrowicza. (608-2-1)

Adwokat przysięgły Długosz w Odesie, przeniósł się z domu Krasowskiej przy ulicy Kuśniecznej, do domu Gładkiej № 21, przy tejże ulicy. (460-12-10)

STUDENT UNIW., wydziału hist.-filolog., życzę sobie udzielać lekcji w zakresie kursów zakł. nauk. średn., z jez. starożytn. i nowymi, oraz języka hist. i liter. polskiej. Adres: W. O., 9 linja, № 20, m. 10. Skrakowski. (585-3-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu różnego rodzaju. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarska s. 6. (100)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórsane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco.

Adres telegramów: „Temler Szweდე”
N telefonu 385. (352-26-13)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym oszczędzić się od wyszukiwania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnieckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcji, szkół etc. (centr miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na romantyczne ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dawonki, samowar, bielizna, szwajcar, kuchlarz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-2-13)

Prajchman i Frenndler

*Ogłoszenia do wszystkich
dzienneików po cenach
redakcyjnych.*

Warszawa, Senatorska 15.

(200-20-16)

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, № 5,
w Kijowie, Kreszczatik, № 12,

połączają

Kagańce, czyli pochodnie naftowe

najnowszej konstrukcji z knotami niespalnymi, niebezpiecznymi w wyjątkach, podczas ciemnych nocy, znaczną przestrzeń drogi przed kotami rozświetlające i nie gwałcące podczas największego wiatru lub deszczu, bardzo elegancko wykonaną, kożuszoną, po rs. 9. (590-3-2)

Mydło rozsolające dla koni

wynalazku i wyrobu d-ra Pichlera, nadweterynarza w armii austriackiej, niezawodny i radykalny środek we wszelkich zewnętrznych chorobach koni i bydła rogatego, zalecane do użycia przez Warszawską Lecznicę Zwierząt, i na wielu wystawach odznaczane medalami.

Mały kawałek mydła rozsolającego dla 10 chor-

nych koni rs. 1 k. 25

Sredni — dla 15 chorých koni . . . 1 k. 75

Wielki — dla 20-25 chorých koni . . . 50

Na przyszły sezon i koszty opakowania,

należy dołaczyć 40 k. Do każdego pudełka do-

łączony jest szczegółowy spisowidzian w języ-

ku polskim. Panom kupcom na prowincji, przy-

odbiorze, poczwazszy od tuzina odstepuje sie rabat.

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane

zostały i znajdują się w handlu:

J. COHNHEIMA: -Odczyty z patologii ogólnej. Przekład 2 przerobionego wydania, 1862 r.

Trzy tomy. Tom I str. 608 Tom II str. 282, Tom

III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 761

arkuszy druku. Cena rs. 5. (592-15-2)

S. JACCOUD: -Wykład patologii szczonego

łowej. Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło

ozdobione drzeworytami i tablicami chromatograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928, T. II str. 984.

T. III str. 961. Ogółem 195 ark. druku. Cena rs. 13.

Skład główny w Księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA.

OSWIADCZAM:

dzięki piętnastoletniej pracy usilnej, zawiązałem stosunki z pierwszorzędnymi plantacjami tabacznymi, zagranicznymi i rosyjskimi. Śmiało polecam papierosy:

„BOJARSKIA” i „BOJAL”

10 sztuk 10 kop.

„KLUBNIKA” i „BALETNYJA”

10 sztuk 6 kop.

Tytonie „Gallipoli” od 1 do 12 rs. za 1

funt, można nabywać w wszystkich kupaćwach

zabecznych. Skład główny: Bolesława Moraskaja, 32,

(586-0-3) Fabrykant W. G. Patkanow.

„AMERYKANKA”

pożyteczny w każdym gospodarstwie przyrząd do prania bielizny, w zwykłej wodzie pokojowej. Przy zużyciu bardzo małej ilości mydła i wybornem oszczędzaniu bielizny, prac mogą nawet nielecie! Zapraszają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu dołącza się objaśnienie. Adres: Agentowi gubernialnemu rosyjsk. Towarzystwa asekuracyjnego, W. Szlemenonowi, w Symferopolu.

OPINJE:

(Patrz „Nowoje Wremia” 5 września).

Szanowny Panie!

2) Otrzymała od pana „Amerykanka”, w zupełności się nadaje do prania bielizny i istotnie zasługuje na rozpowszechnienie, wskutek czego z zamiarem rozpowszechnienia jej wprost ludności, postanowiłem nabyć jeszcze sześć sztuk; ponieważ zaś pan podaje w ogłoszeniu swoim, że kupując pięć egzemplarzy, otrzymuje 10% rabatu, więc zatrzymuję 10% przesyłam 27 rs. i proszę najprzejrzajciej o zmówienie rychłe wysłanie mi przyrządu pod następującym adresem: Głódź Zwiensgorodka, Kijewskiej gubernii, przystawca Złotana, Zwiensgorodka, jezdz. Dmitriju Aleksandrowiczu Szawcowu.

Mam zaszczyt pozostać z prawdziwym dla pana szacunkiem, D. Szawcow, 24 sierpnia, 1884 r.

Szanowny Panie!

3) Wysłany przez pana wiosna f. b. p. Bazyleniu Iolilowiczowi i Kuznetowowi, przyrząd „Amerykanka”, jak się okazało, jest zupełnie praktycznym dla prania bielizny, za co bardzo mi panu wdzięczni i proszę pana o wysłanie mi, jak również z mojej rekomendacji, według następujących adresów: Nowogordzkiej gubernii, w g. Staruju Russu, pismowód. gorodsk. Banka, Iolil Piotrowicz Kuzniecow, jedyn aparat rs. 5 i Direktora gorodsk. Banka Wasiliju Aleksandrowiczu Aleksandrowu, 2 aparaty rs. 10, ogółem rs. 13, które przy niniejszym załączam.

Mam zaszczyt pozostać z szacunkiem, najniższy stopa Iolil Kuzniecow, 23 sierpnia 1884 roku. Stara Russa. (612-1-1)

Z dnem 1 października r. b. wychodzi w Krakowie pismo, codzienne p. t.:

„DZIENNIK POWIESCI”

(dla Warszawy, Królestwa i Cesarstwa Rosyjskiego wydanie tygodniowe), w objętości 9 ark. druku

(144 str.) w 8 cc tygodniowo

NA PIĘKNYM SATYNOWANYM PAPIERZE.

JUŻ WYSZŁY DWA TYGODNIKI.

W DRUKU:

„RODZENSTWO”

powieść w 2 tomach, dla naszego piśmi w Magdeburgu napisana przez J. i Kraszewskiego.

„MSCIciel ZBRODNI”

powieść w 3 tomach z czasów Ludwika XV-go.

Staly dzial „Nowin”, zawierający kronikę najciekawszych miejscowych i zamiejscowych wypadków. Każda powieść daje się oddzielać i składać w osobne tomy.

PRZEDPLATA WYNOŚI W WARSZAWIE:

Półrocznie 7 rs. 50 kop.; kwartalnie 4 rs.; miesięcznie 1 rs. 35 kop.

Przenumerować można: w Księgarni T. Paprockiego i Sp., Chmielna 8. W Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 18 i w wszystkich Księgarniach krajowych, lub bezpośrednio w Redakcji w Krakowie, ul. Mikołajewska № 7.

(614-3-1)

WYDAWCA K. J. ARWIN-ZIELIŃSKI.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN,

NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW

wyrobia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maza, ny i aparaty dla okropni, tartaki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio-trwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59. Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny (531-17-0)

Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepczyński.

J. A. Smolak.

Вышло въ свѣтъ новое сочинение:

„КУРСЪ УГОЛОВНАГО СУДОПРОИЗВОДСТВА”

Н. Я. ФОННИКАГО,

доктора уголовного права, профессора С.Петербургскаго Университета. Цена 4 рубля. (624 стр. большого формата, удобнаго шрифта). Складъ издания въ типографіи Бейке (СПб., Фонтанка, 99). Гр. иногородные, обращающіеся непосредственно въ складъ, за пересылку не платятъ. (611-1-1)

STUDENT politechniki rzyckiej, poszukuje zajęcia całonocnego, jako naukowca prywatnego, na wie: ma języki rosyjski i niemiecki, jakoteż kurs gimnazjum. Oferty pod adresem: S. Kostka. Polytechnikum w Rydze. (604-1)

Student filolog poszukuje lekcji. Wykłada historję literatury polsk. Adres: Małaja Mstierskaja, № 9, m. 13. X. J. (576-3-1)

Skończony realista poszukuje lekcji, lub jakiejkolwiek zajęcia, chociażby za najniższe wynagrodzenie. Adres: Fontanka, № 102, m. 38. Ejsmont. (554-3-1)

STUDENT inst. technol. poszukuje korepetycy lub lekcji w zakresie szkół realnych, lub też innego zajęcia. Adres: Mołajaska ulica, № 9, m. 1. Fertner. (564-3-3)

SAWIADOMIENIE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE Józefa Łuczynskiego

prezesaione postalo pod № 14, przy ulicy Trębackiej, róg Krakowskiego, Frackińskiego, nowy dom. Ma do umieszczenia naukowców i naukowców różnej narodowości, bony niemieki i francuzki świeżo przybyli, korepetytorów, osoby na demi-placu, na lekomy muzyki, radców dóbr i innych oficyalistów. (615-1)

Porównanie dochodu za miesiąc Wrzesień 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.
Z przewozu osób rs. 201,976 k. 70 1/2
Z przewozu towarów 498,789 „ 15
Różne dochody 30,667 „ 41

Razem rs. 732,373 k. 32 1/2
W m. wrześniu 1883 roku było dochodu 765,593 „ 10 1/2

Zatem w m. wrześ. 1884 mniej rs. 33,219 k. 78
Od 1 stycznia do końca m. wrześ. 1884 r. dochód wynosił . . . 6,201,865 „ 54 1/2
W tym samym czasie r. 1883 6,088,455 „ 63
dochód wynosił

Zatem w r. 1884 więcej rs. 113,400 „ 91 1/2

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.
Z przewozu osób rs. 39,907 k. 90
Z przewozu towarów 40,631 „ 09
Różne dochody 8,033 „ 45

Razem rs. 88,572 k. 44
W m. wrześniu 1883 roku było dochodu 89,635 „ 45 1/2

Zatem w m. wrześ. 1884 r. mniej rs. 463 k. 01 1/2
Od 1 stycznia do końca m. września 1884 r. dochód wynosił . . . 758,462 „ 73
W tym samym czasie r. 1883 883,836 „ 38
dochód wynosił

Zatem w r. 1884 mniej rs. 130,373 „ 65 (616-1-1)

W MAJĄTKU BIAŁOZORSZKACH, gubernii kowieńskiej, pow. Wilkomierskiego, jest do zbycia buhaj rasy Szwycy, bardzo kształtny, Józefowi Przypodgowskiemu, w Wilkomierzu. (506-1-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE Towarzystwa Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dnem 20 września (2 października) 1884 r. wprowadzona została nowa taryfa dla przewozu zboża ze stacyi drogi żelaznej Kursko-Kijowskiej, do stacyi dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, przez Kijów-Kowel lub Kijów-Brześć». (609 1)

STUDENT matematyk, poszukuje zajęcia. Wasilewski Ostrów, Średni prospekt, № 12, m. 14. (607-3-1)

Komitet Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem

powołując się na rozesłany w r. b. do pp. artystów okólnik, przypominam niniejszem, iż w grudniu przypada drugi i ostatni tegoroczny zakup dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa i że stosownie do § 41 ustawy, byłoby pożądanem, aby dzieła przez pp. artystów do zakupu przygotowane, mogły być jak najrychlej nadysłane na wysławę Towarzystwa. Przypominam również komitet, iż tak jak lat poprzednich, w roku przyszłym 1885 w m. styczniu, mieć będzie miejsce w Towarzystwie czasowa wystawa konkursowa dzieł sztuki, za które przynależą będą nagrody po rs. 150 i po rs. 50 w złoście, oddzielnie wyznaczone dla malarstwa, rzeźby i architektury. Temat dowolny. Czas nadysłania dzieł najpóźniej do 31 grudnia r. b. Bliższe szczegóły Towarzystwa wystawy konkursowej pp. artyści otrzymają mogą w kancelaryi Towarzystwa, za osobistym zgłoszeniem się, lub przez korespondencyę. **Pragnę raz jeszcze powiadomić członków korespondentów: ka. kanonik Leon Potocki, ka. Diekan Podczaski, ka. kanonik Jankowski, pp. Izydor Myszner, Franciszek Michalewski, Franciszek Olawickiewicz.** (619-1-1)

